

Metcalfe Josie

Frankie i Johnny



Wszystko zaczęło się od chwili, gdy Nick zatrzymał na niej wzrok. Było to więcej niż zauroczenie seksualne, była to miłość przenikająca do głębi serca. Frankie miała wielką ochotę plawić się w tym szczęściu, lecz jak to zrobić, skoro Nick jest zaręczony z inną, a ona ma na wychowaniu dwoje dzieci. ..

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Witaj, nowe życie - mruknął Nick, mimo że nie czuł się zbyt pewnie.

Wjechał ostrożnie na część parkingu zarezerwowaną dla personelu ośrodka i rozejrzał się uważnie wokół.

Nowe znajomości, nowa praca, nowe życie.

Żołądek ścisnął mu się na myśl o tym, jak wielki zakręt robi w tej chwili w swojej karierze zawodowej. Pomimo zimowego chłodu poczuł, że po plecach spływają mu powoli strużki potu.

Nicholas Johnson, lekarz rodzinny. Czy podola tej odpowiedzialności, jaką postanowił wziąć na swoje barki?

Nie miał pewności, czy dokonał słusznego wyboru. Czy powinien podejmować to wyzwanie? Czy nie powziął tej decyzji zbyt pochopnie?

Rok temu odwiedził go Jack. Zupełnie nieoczekiwanie wizyta ta pociągnęła za sobą lawinę konsekwencji. Do dziś nie był przekonany, czy dojrzał do nowego życia.

Widok rozciągającej się przed nim rozległej doliny w zimowej szacie podziałał na niego uspokajająco i kojąco. Rozluźnił się i oparłszy głowę na zagłówek, podziwiał senną panoramę.

- Tak - powiedział sam do siebie na wspomnienie minionych, przykrych przeżyć. - To było słuszne posunięcie. Zajęło mi to wprawdzie trzydzieści dwa lata, ale nareszcie chyba wiem, gdzie jestem.

Sięgnął po nowiutką torbę lekarską i wysiadł. Na odchodnym zerknął na swój nowy samochód z napędem na cztery koła.

- W niczym nie przypominasz mojego wymarzonego sportowego autka, ale tutaj będziesz znacznie bardziej przydatny - mruknął z czułością.

Przed wejściem zatrzymał się, by przeczytać wykute w kamieniu słowa: DENISON MEMORIAL.

Był tutaj dwa miesiące temu, gdy przyjechał na rozmowę w sprawie zatrudnienia. Jack Lawrence zabrał go wtedy na przejażdżkę po kumbryjskim miasteczku Edenthwaite i okolicznych wioskach, których pacjenci byli przypisani do tego szpitala. Wyliczał przeróżne atrakcje, z których mogliby razem korzystać, gdyby Nick nie zrobił się nagle taki stateczny.

Stateczny? Może Jack ma rację?

To prawda, że takie naładowane testosteronem akcje bardzo interesowały go na studiach, ale życie toczy się naprzód.

Podobnie jak Jack dokonywał różnych wyborów, lecz w odróżnieniu od kolegi on sam nie ze wszystkich był zadowolony, a niektóre okazały się dla jego kariery wręcz ryzykowne.

Gdy w końcu zrozumiał, czym to grozi, był zmuszony podjąć parę ważnych decyzji, przy czym nagle istotny stał się fakt, że młodsza siostra Jacka zdażyła przez ten czas zostać dyplomowaną pielęgniarką. Trud-

no było mu uwierzyć, że wraz z przeprowadzką do Edenthwaite
zaczną się przygotowania do ich ślubu.

W recepcji, w której mimo styczniowego chłodu na dworze
panowało miłe ciepło, powitała go dziewczyna z warkoczem
sięgającym pasa.

- Szukam Jacka Lawrence'a.

- Kogo mam zaanonsować? - zapytała, odwracając wzrok.

Chyba patrzy na monitor komputera, pomyślał z uznaniem o
systemie zabezpieczeń w ośrodku.

- Nazywam się Nick Johnson. Jestem nowym...

- Lekarzem rodzinnym - dokończyła dziewczyna z promiennym
uśmiechem. - Witam w Denison Memorial.

Słowa recepcjonistki podniosły go na duchu. Jeśli reszta
personelu przyjmie go równie przychylnie, decyzja o podjęciu
pracy w Edenthwaite okaże się zdecydowanie słuszna.

- Doktor Lawrence musiał niespodziewanie wyjechać do
pacjenta. Uznał, że w tej sytuacji najlepiej byłoby, gdyby
pojechał pan tam, gdzie mieszka doktor Long, żeby się
przedstawić i odebrać służbowy telefon komórkowy. Doktor
Faraday jest przez całe popołudnie zajęty w gabinecie
zabiegowym. Pozostali mają teraz wizyty domowe lub poszli już
do domu. Ponadto... - sięgnęła po plik kartek - doktor Lawrence
przygotował dla pana plan dyżurów na kilka najbliższych dni.
Powiedział też, że jeśli nie znalazł pan jeszcze noclegu, zaprasza
pana do siebie.

Nick uśmiechnął się pod nosem. Jack należy do

tych, którzy sprawy takie jak zakwaterowanie zawsze odkładają na ostatnią chwilę. Nick tego nie lubił. Przestało go to bawić.

Zamierzał zacząć nowe życie: zaplanowane i bez niespodzianek.

- Mam już gdzie spać i nawet zdążyłem zostawić rzeczy - oznajmił. Wymienili uśmiechy, świadczące o tym, że oboje znają tę cechę Jacka. - Czy mógłbym pożyczyć mapę okolicy? Nie wiem, gdzie mieszka doktor Long.

- Doktor Lawrence narysował plan. - Z pliku kartek, które wcześniej mu podała, wyjęła mapkę z dodatkowymi informacjami. - Kazał przekazać, że spotka się z panem jutro o ósmej oraz żeby pan doktor się nie martwił, bo będzie to dla pana ulgowy dzień. Nie zostanie pan rzucony od razu na głęboką wodę. Ach, czy byłby pan uprzejmy przekazać ten pakunek? - Podała mu plastikową torbę z rolkami tapety. - Doktor Long nie wie, że go tu dostarczono.

Wychodząc na mróz, zastanawiał się, czy Vicky jest akurat na dyżurze. Może oczekuje, że zechce się z nią zobaczyć? Przez chwilę nawet myślał, że powinien zawrócić na jej oddział, lecz myśli tej towarzyszyło przykre uczucie niechęci.

- Wystarczy, jak zrobię to jutro - mruknął. Zdawał sobie sprawę z tego, że stara się opóźnić

to spotkanie. Takie postępowanie nie leży w twoim charakterze, argumentował, jadąc w kierunku domu nieznanego doktora Longa. Zazwyczaj gdy sobie coś postanowił, musiał doprowadzić sprawę do końca, nawet jeśli działanie w słusznej sprawie zagrażało jego

uczuciom lub karierze zawodowej. Nie wyłądowałby przecież w Edenthwaite, gdyby nie postawił na swoim w chwili, gdy odkrył, czego dopuściła się jedna z jego najbardziej zaufanych koleżanek po fachu.

Nadal pracowałby na oddziale nagłych wypadków w wielkomijskim szpitalu, zamiast zaczynać od nowa jako lekarz rodzinny w tej zapadłej dziurze.

Skąd więc ta niechęć do spotkania z Vicky? Ostatni raz widzieli się dwa miesiące temu, i to zaledwie przez parę godzin. Wybrali wówczas zaręczynowy pierścionek i uczcili to wydarzenie kolacją. Powinien wyczekiwać tego spotkania z utęsknieniem. Nie czuł jednak niczego takiego i dręczyły go wyrzuty sumienia. A to bardzo nieprzyjemne uczucie.

Męczący był również fakt, że nie spał po nocach, zastanawiając się, czy nie popełnia największego w życiu błędu. Vicky tego nie zrozumie. Tym bardziej że czekała na to dwanaście lat. - Co jest grane?!

Jack napisał w swojej instrukcji, że nie sposób nie znaleźć tego domu, ponieważ jest to jedyna posesja po tej stronie szosy za rogatkami Edenthwaite. Nie uprzedził jednak Nicka, co ujrzy na podjeździe.

Jego zdumionym oczom ukazała się kobieta w niedbałym stroju, która w zimowy dzień myła na dworze samochód ogrodowym węzem. Widok ten natychmiast kazał mu zapomnieć o ponurych myślach.

Jej dresowe spodnie wyglądały prawie przyzwoicie, mimo że były całkiem przemoczone i dokładnie oblepiały jej sylwetkę. Zelektryzował go jej mokry pod-

koszulek, który podkreślał doskonale wręcz proporcje jej ciała. Miał przed oczami nie tykowaną modelkę z kolorowego magazynu, lecz dojrzałą kobietę szczerze wyposażoną przez matkę naturę.

Po raz pierwszy zaklął pod nosem, czując, jak buzują w nim wszystkie hormony. Dawno już czegoś takiego nie doświadczył.

- Spokojnie, chłopie! - mruknął, naciskając na hamulec.

Gryzło go sumienie, że coś podobnego nigdy mu się nie przydarzyło w obecności Vicky. Pech jednak chciał, że gdy w końcu zrozumiał, czego mu do szczęścia brakuje, ta kobieta okazuje się być małżonką jednego z nowych kolegów z pracy. Było coś fascynującego w tym, z jaką werwą myła auto, nie zwracając uwagi na fakt, że lodowaty wiatr bezczelnie uwydatniał jej piersi pod oblepiającym je podkoszulkiem.

- Opanuj się - mruknął Nick do siebie i zacisnął powieki. - Nie zapominaj o samokontroli. - Zatrzymał oddech i liczył do dziesięciu. Nie pomogło. - Trudno. Jak nie to, to samoobrona - jęknął zrezygnowany.

Wysiadł z samochodu z plastikową torbą. Poprawił ubranie i stwierdził, że nic z tego. W najgorszym razie zasłoni się rolnkami tapety, żeby kobieta nie zauważyła, jakie robi na nim wrażenie.

- Załatw to jak najszybciej. Oddaj tapety i odbierz to, co Long miał ci do przekazania. Pół minuty. A potem jazda do domu i zimny prysznic!

- Co za drań! - gotowała się Frankie, z wściekłością szorując dach samochodu. - Siedem lat! Od siedmiu lat mi nie pomaga! Jak on śmie robić mi coś takiego?!

Odkręciła zawór i najsilniejszym strumieniem zaczęła splukiwać pianę, nie zwracając zupełnie uwagi na to, że sama stoi w strugach wody. Mycie auta było jedną z pozycji na długiej liście zniechęconych zajęć, których się podejmowała, gdy jej córki wyjeżdżały raz w miesiącu do ojca. Pod warunkiem jednak, że ta-tulek nie miał nic ciekawszego do roboty.

Uznała, że jedynym jej sukcesem w tej sytuacji jest fakt, że przyjęła niespodziewaną wiadomość o wyjeździe córek ze stoickim spokojem.

- Przez siedem lat ani razu nie przysłał na czas czeku z alimentami. Jestem pewna, że robi to po to, żeby zmusić mnie do proszenia. Teraz, kiedy nareszcie można z nimi porozmawiać lub nawet gdzieś się z nimi pokazać, uznał, że skoro jego cudowna żoneczka chce się bawić w mamusię, to nie ma sensu, żeby odbyło się to kosztem jej boskiej figury, jeśli ma pod ręką dwie odchowane już dziewczynki. Wystarczy mu jedna obwisła żona! Wobec tego postanowił na drodze sądowej ponownie wejść w posiadanie już istniejącego potomstwa.

- Dzień dobry... - Słyszając niski, męski głos, odwróciła się z piskiem.

Zaskoczona nie spostrzegła, że skierowała strumień wody na nieznajomego.

- O Boże! Przepraszam... - Nadal celowała w nie-

go węzłem, bezmyślnie przyglądając się, jak nieznajomy moknie od głów do stóp. - O Boże, przepraszam. - Nareszcie oprzytomniała i zamknęła zawór.

- Ta woda jest ciepła! - Nie krył zdziwienia, ocierając niezdarnie twarz. Mokre, ciemne włosy podkreślały jego doskonałe rysy.

- No pewnie! - rzuciła Frankie, wpatrując się w krople wody na jego beczelnie długich rękach. -Może zwariowałam, ale samobójczynią nie jestem!

Ku jej zdziwieniu nieznajomy roześmiał się, mimo że przez jakąś wariatkę był przemoczony do suchej nitki. Martin na jego miejscu...

Potrząsnęła głową, by odpędzić wszelkie myśli o swoim podłym byłym mężu.

- Strasznie przepraszam. Nie usłyszałam samochodu. Normalnie słyszę je z daleka, ale teraz przez ten szum wody... Zapraszam do środka. Musi się pan osuszyć. - Ruszyła energicznie w stronę domu. - Na tym wietrze woda szybko stygnie.

- Prawdę mówiąc, przyjechałem tylko po to, żeby to oddać. - Wskazał na plastikową torbę, zatrzymując się na wycieracze przed progiem, żeby nie zabłócić podłogi. - Oraz po komórkę.

- Moja tapeta! - Ucieszyła się Frankie, po czym chwyciła go za łokieć i pociągnęła do kuchni.

Czując jego ciepło, zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo zmarzły jej dłonie. Różnica temperatur była tak szokująca, że pospiesznie zwolniła uścisk.

Skoncentrowała się na zdejmowaniu przemoczonych tenisówek, po czym postawiła na gazie czajnik.

- Zaraz przyniosę coś do wytarcia. - Z trudem oderwała od niego wzrok. - Jakiś ręcznik...

Co ją tak fascynuje w tym facecie?

Przez moką koszulę prześwitywały włosy na jego klatce piersiowej, szerokim klinem schodzące aż do paska spodni. Nim zdążyła niżej opuścić wzrok, zasłonił się torbą z rolkami tapety. Czy zrobił to świadomie? Czy zauważył jej zainteresowanie i tym strategicznym ruchem udaremnił dalsze obserwacje?

Od lat traktowała obojętnie męskie ciała. Dopuszczała możliwość podziwiania plakatowych idoli swoich córek, ale żeby aż tak bardzo poruszył ją widok obcego mężczyzny, który teraz stoi w jej kuchni?

To, że ociekał wodą, miało swoją złą oraz lepszą stronę. Szkoda, że stało się to z jej winy, ale dzięki temu mokre ubranie idealnie eksponowało wszystkie mięśnie.

- Nareszcie rozumiem, na czym polega atrakcyjność konkursów mokrego podkoszulka...

Szukała w łazienkowej szafce ręcznika. W pewnej chwili zerknęła do lustra i aż krzyknęła, przerażona swoim wyglądem. Zabierając się do mycia samochodu, ubrała się w najstarszy i najbardziej znoszony podkoszulek, ale co gorsza nie włożyła biustonosza, ponieważ poprzednim razem mokre ramiączka boleśnie obtarły jej ramiona.

Pochłonięta terapeutycznym zabiegiem, jakim stało się mycie auta, zapomniała, że jej mokry strój jest niemal doskonale przezroczysty, do tego stopnia że prze-

świtywały przez niego mocno zaróżowione i bezwstydnie sterczące brodawki.

Straciła ochotę na ponowne spotkanie z nieznajomym. Nie zostawi go jednak w kuchni ociekającego wodą, tym bardziej że wyświadczył jej przysługę, przywożąc te tapety. Poza tym ma większe zmartwienia, na przykład to, że ten drań, jej eksmałżonek, postanowił odebrać jej dzieci.

Błyskawicznie zdarła z siebie kompromitujący strój i sięgnęła po szlafrok. Po czym zawahała się. Czy wypada pokazywać się zupełnie obcej osobie w takim stroju?

Wzruszyła ramionami. Martin twierdził, że od porodu, który zniweczył wszystkie jej wdzięki, nie była w stanie oczarować żadnego mężczyzny, nawet gdyby tańczyła przed nim w stroju Ewy.

- Już jestem - powiedziała.

Gdy weszła do kuchni, przyglądał się notatkom przyczepionym do domowej tablicy informacyjnej. Bardzo wzruszył ją widok mężczyzny stojącego na starej gazecie, żeby nie zabrudzić podłogi. Na dodatek bosy. Jego buty i mokre skarpetki spoczywały na kuchennej wycieraczce.

- Na wannie powiesiłam dla pana ręcznik - dodała. Starła się nie patrzeć na jego szerokie ramiona, szczupłe uda i bosc stopy.

- Proszę to włożyć na czas, kiedy pańskie rzeczy będą w suszarce.

- Co to jest? - Zdziwiony patrzył na czarny jedwabny szlafrok we wzory haftowane złotą nitką. -

Jest pani pewna, że mogę to włożyć? Mąż nie będzie miał pretensji?

Zasłuchała się w ten głos do tego stopnia, że jego pytanie dotarło do niej dopiero po długiej chwili.

- Nie dowie się - odparła tonem, który nagle stał się nieprzyjemnie szorstki, bo przypomniała jej się niedawna słowna potyczka z tym sukinsynem. - Siedem lat temu kupiłam mu to pod choinkę, ale zanim zdążyłam ładnie zapakować, poinformował mnie, że poznał kobietę swojego życia i zażądał rozwodu.

- I wówczas uznała pani, że on nie zasługuje na taki prezent - skomentował z nutką ironii.

- Wówczas... - Poczula, że kąciki jej warg same unoszą się w uśmiechu. - Wówczas uznałam, że szkoda wyrzucać pieniądze na takiego kutafona.

- Dziękuję za przywilej włożenia tego szlafroka. Oraz skorzystania z suszarki. Dopiero przyjechałem do Edenth-waite i jeszcze się nie rozpakowałem, więc w najgorszym razie będę zmuszony pójść w tym stroju do pracy.

Pokazała mu drogę do łazienki.

Aby nie zaprzętać sobie głowy przystojnym nieznajomym, który obnaża się w jej domu, pomyślała o ostatniej rozmowie z Martinem.

Wyglądał łobuz doskonale w wytwornym garniturze, a na dodatek wcale nie sprawiał wrażenia zdenerwowanego, podczas gdy ona była na ostatnich nogach po wyczerpującym dniu w ośrodku. Na domiar złego zdecydowanie nie lubiła weekendów, kiedy dziewczynki wyjeżdżały do niego, tym bardziej że okazje te stawały się coraz częstsze.

Zazwyczaj czekał na Laurę i Katie w samochodzie. Tym razem wszedł do domu i z miną wizytującego dostojnika skierował się do salonu.

Nie ukrywał zdziwienia na widok bałaganu, jaki tam panował. W tej samej chwili, gdy zauważyła, że buty, których rozpaczliwie poszukiwała tego ranka, leżą pod jednym z foteli, Martin wygłosił swoje porażające oświadczenie.

Z zadumy nad zdjęciem uśmiechniętych dzieci wyrwał ją męski głos.

- Mam to wrzucić do suszarki?

Popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem, a on wyjął jej z rąk słoik z kawą i postawił na kuchennym blacie, po czym wyłączył gaz pod przeraźliwie gwizdzącym czajnikiem.

- Tak. - Mówienie przychodziło jej z trudem, więc gestem wskazała mu suszarkę. - Ciemne rzeczy osobno, żeby nie zafarbowały.

Wpatrywał się w nią wręcz natrętnie. Odwróciła się, by sięgnąć po kawę, lecz zamiast tego strąciła słoik na podłogę.

- Cholera! - Patrzyła na swoje bose stopy pokryte warstwą granulek i potłuczonego szkła. - Czy ten upiorny weekend nigdy się nie skończy? - jęknęła i nie mogąc dłużej wytrzymać napięcia, rozpłakała się.

- To tylko słoik z kawą - uspokajał ją. Niespodziewanie podniósł ją z taką łatwością, jakby

była dziewięcioletnią Katie, i posadził na blacie.

- Skaleczyła się pani?

Szlochając, patrzyła na niego przez łzy. To, że zu-

pełnie obcy mężczyzna zbiera odłamki szkła i sprawdza, czy jej nie zraniły, nie wiadomo dlaczego pogorszyło sytuację.

Ile to już czasu upłynęło, od kiedy ktoś pomyślał o niej, o tym, jak sobie radzi i czy jest szczęśliwa? Aż tu nagle młody, przystojny, zamożny (sądząc po samochodzie) mężczyzna okazuje jej tyle troski, ile od dawna już od nikogo nie doznała.

- Chyba nie jest aż tak źle - pocieszał ją i niespodziewanie przygarnął ją do piersi.

- Właśnie... że jest. - szlochała. - On mi je odbierze! Moje dzieci!

- Powiedz mi, co leży ci na sercu. - Kołysał ją łagodnie. - Zrzuć ten ciężar.

Jak przez mgłę docierało do niej, że przeniósł ją na kanapę i teraz trzyma ją na kolanach, jak nieszczęśliwe dziecko. Bardziej niż to niesamowite było uczucie ulgi, że oto nagle może dać upust napięciu, które narastało w niej przez tyle lat.

Od kiedy Martin odszedł, podświadomie bała się właśnie tego.

Nie przeszkadzało jej, że zmieniał kobiety na coraz młodsze i coraz piękniejsze. Lęk ten nasilił się, gdy w końcu jedną z nich poślubił, ponieważ Frankie wiedziała, że nie miał najmniejszej ochoty na powtarzanie etapu pieluch i nocnego czuwania.

Uspokoiwszy się nieco, zdała sobie sprawę, co się dzieje.

- Przyjechałeś tylko po to, żeby oddać mi tapetę... - pociągnęła nosem - a zostałeś oblany.

- Dwa razy - szepnął tuż nad jej uchem. - Raz słodką wodą, a raz słoną.

Słyszając wesołą nutę w jego głosie, też się uśmiechnęła. Nie podniosła jednak głowy, ponieważ w tej pozycji było jej wyjątkowo dobrze. Poza tym powinna najpierw wytrzeć nos. Gdzie są chusteczki?

- Trzymaj. - Wcisnął jej do ręki chusteczkę. - Wytrzyj łzy i opowiedz mi, co się stało.

Takie zasadnicze podejście uspokoiło ją, podczas gdy wyrazy współczucia na pewno wprawiłyby ją w jeszcze większe zakłopotanie.

- Przepraszam. Nie powinnam ci zawracać tym głowy. Zaraz doprowadzę się...

Nieporadnie chciała wstać, lecz on zatrzymał ją, po prostu mocniej zaciskając wokół niej ramiona.

- Nie odchodź - szepnął.

Osoba, która czuła się tak samotna jak Frankie, nie mogła oprzeć się takiej pokusie. Ostatnimi czasy potrafiła się otworzyć tylko przed Sam, ale od kiedy ta została żoną Daniela...

- Domyślam się, że mówiłaś o swoim mężu.

- Byłym mężu - poprawiła go. - Od siedmiu lat.

- Po siedmiu latach postanowił odebrać ci prawa rodzicielskie?

- No cóż, ożenił się.

- Czy jego aktualna żona jest bezpłodna? I dlatego chcą odebrać ci wasze dzieci?

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. - Wzięła głęboki oddech. - Po rozwodzie miał wiele kobiet... Wcześniej też, ale ja o tym

nie wiedziałam. Kiedy dotarło do mnie, że zamierza ponownie się ożenić, pomyślałam, że jego wybranka nie będzie zainteresowana macierzyństwem. Wiedziałam poza tym, że on ma już dosyć bycia ojcem. Kiedy Laura i Katie były małe, pod byle pretekstem unikał z nimi kontaktu. - Urwała, by się nie rozpłakać. -1 nagle wczoraj oświadczył, że teraz jako człowiek żonaty może im zapewnić lepsze warunki niż ja i w związku z tym zamierza wystąpić o zmianę wyroku... Serce się jej ścisnęło. Była bliska łez.

- Co one na to?

- Nie wiem - odparła przez ściśnięte gardło. - Wyszły już z domu, żeby zapakować się do samochodu, kiedy podzielił się ze mną swoimi planami. Odjechali, zanim ochłonęłam z wrażenia. Myślę, że już je o tym poinformował.

- Nie pozwolił ci być przy nich, kiedy im to oznajmiał? Nie rozumiał, że mogą cię w tak trudnej chwili potrzebować? - zapytał, nie kryjąc dezaprobaty. - Jeśli tak traktuje własną rodzinę, to jaki jest dla pacjentów?

- Jakich pacjentów? - Nie wiedziała, o co mu chodzi. - Martin nie ma pacjentów, tylko klientów. Jest prawnikiem.

Nick potrząsnął głową.

- To się nazywa wyciąganiem pochopnych wniosków. Bez zastanowienia przyjąłem, że doktor Long to on, a nie ty.

- Wymachując tym węzłem, nie dałam nam szansy na oficjalne przedstawienie się. Doktor Frances Long, dla przyjaciół Frankie.

- Frankie? - Roześmiał się, ujmując jej dłoń. - Niebywałe...
- Co w tym zabawnego? To rzadko spotykane zdrobnienie, ale wcale nie śmieszne.

Wpatrywał się w nią niebieskimi oczami, czym przyprawił ją o niepokojące drzenie.

- Przypomnij sobie pewną piosenkę. - Pogładził ją po policzku. - Koledzy na studiach nadali mi przezwisko Johnny.

- "Frankie and Johnny"! - Skrzywiła się, ale nie mogła się oprzeć, by nie zawtórować mu, gdy zanucił tę melodię.

Umilkli wraz z ostatnim słowem pierwszej linijki, spoglądając sobie głęboko w oczy, porażeni jej wymową.

Kochankowie...

Frankie pojęła, że ta chwila wisiała w powietrzu od samego początku. Już wtedy, gdy stał w ogrodzie, ociekając wodą, a ona nie mogła oderwać od niego oczu, czuła, że to musi się wydarzyć. Otrzymała tradycyjne wychowanie i od pierwszej randki ze swoim przyszłym mężem nie spojrzała na innego mężczyznę, a od rozwodu straciła wszelkie zainteresowanie męską połówą ludzkości. Tak było do tej pory.

Pierwszy raz od wielu lat niespodziewanie spotkała człowieka, który obudził w niej doznania, nad którymi nie była w stanie zapanować.

Na domiar złego oboje mieli świadomość, że są sami w domu. Co więcej, Frankie siedziała na jego kolanach

i oboje byli skąpo odziani. Jego spojrzenia przejmowały niepokojem jej biedne, skołatane serce.

Zaparło jej dech, gdy zobaczyła, jak jej piersi zareagowały na jego drapieżny wzrok.

- Frankie... - Jego głos zabrzmiał nienaturalnie donośnie. - Jeśli nie chcesz, żebym cię pocałował...

Czy mogłaby tego nie chcieć? Tylko tego pragnęła. Już wyobrażała sobie smak jego warg...

- Frankie! - jęknął, a ona uprzytomniła sobie, że właśnie czubkiem języka przesunęła po swoich ustach. - Tak czy nie? Powinna powiedzieć „nie”, żeby mieć spokój, ale od tylu lat zajmuje się innymi, nie myśląc o sobie... Jeśli powie „tak”... Po siedmiu latach abstynencji wystarczyło jej popatrzeć na tego mężczyznę, by każdy nerw jej ciała zaczął domagać się bliższego kontaktu.

Chyba dostrzegł odpowiedź w jej oczach, bo nim szepnęła „tak”, już się nad nią pochylał...

ROZDZIAŁ DRUGI

Powinna była szepnąć „nie”.

Była to jej ostatnia przytomna myśl. Chwilę później jej dotychczasowe wyobrażenia o tym, czym może być pocałunek, legły w gruzach.

Myślała już tylko o tym, że pragnie, że wręcz potrzebuje jeszcze więcej jego pocałunków. Chwilę później wiedziała, że oboje nie zadowolą się li tylko pocałunkami.

Niespostrzeżenie ich ciała były zupełnie nagie.

Za późno na skrępowanie nie najmłodszym już ciałem, tym bardziej że Nick przyjął je z dziką zachłannością, gotowy poznawać je, pieścić, dawać i brać. Eksplozja nastąpiła błyskawicznie, niemal ją oślepiając chwilę później, gdy poczuła, że i on dotarł do celu.

Nie wystarczył im jeden raz. Ani ten drugi, pod prysznicem.

Dopiero po trzecim zbliżeniu, powolnym i czułym, kiedy w końcu znaleźli się w ciepłym łóżku, Frankie zapadła w błogi sen.

Było ciemno, gdy się obudziła. - O Boże - szepnęła, bojąc się nawet odwrócić głowę, by popatrzeć na drugą połowę łóżka.

Zobaczywszy, że nie ma tam nikogo, opadła na po-

duszkę, nie bardzo pewna, czy jego zniknięcie sprawia jej ulgę czy może rozczarowanie.

Z jej ust wyrwał się głuchy jęk. Co ją opętało? Nigdy się jej to nie przydarzyło, nawet w pierwszych miesiącach małżeństwa z Martinem, nie wspominając już o tym, jak to wyglądało po narodzinach dziewczynek... Wówczas ich pożycie ograniczało się do milczącego aktu po zgaszeniu światła.

W niczym nie przypominało to tego kosmicznego przeżycia, jakie stało się jej udziałem minionej nocy.

Zaczerwieniła się na wspomnienie okrzyków, jakie wydawała... jakie oboje wydawali, gdy dotarli do szczytu rozkoszy. Na samą myśl o tym poczuła, jak drgają w niej te głęboko ukryte mięśnie, pobudzone nagłą falą pożądania.

Co sprawiło, że w jego obecności poczuła się tak kobieca jak nigdy dotąd? Pomimo rozstępów i cellulitu.

Zwlokła się z łóżka, chociaż na dworze było jeszcze zupełnie ciemno.

Godzinę później, ściągając z łóżka pomiętą pościel, odmówiła sobie przyjemności wtulenia twarzy w jego poduszkę.

Poskromiła w sobie chęć sprawdzenia, czy są tam jeszcze ślady jego obecności. Włączyła pralkę i nawet zasiadła do prawdziwego śniadania. Na nic.

Z prac domowych niewiele jej pozostało. W piątek nie zmrużyła oka przez całą noc, a przez pół soboty krzątała się jak szalona, by dać upust wściekłości z powodu oświadczenia Martina. Mogłaby wziąć się za tapetowanie, ale nie miała na to siły. Ilekroć spojrzała na torbę z rolkami tapety, widziała twarz Johnny'ego.

Niemal bezpośrednio z tym obrazem łączył się następny: ich splecionych ciał pod prysznicem, ich śmiech, gdy zlizywali z siebie krople wody.

- Niech to szlag! Pojechałabyś lepiej do ośrodka i zamiast bujać w obłokach, wzięłabyś się za papierkową robotę! - warknęła, gdy jej ciało kolejny raz zaczęło domagać się Johnny'ego.

Cały personel wie, że nie cierpi weekendów bez córek, więc nikt się nie zdziwi, że mając wolny dzień, spędza go w pracy. Na pewno nikt by się nawet nie domyślał, że zrobiła coś, co tak bardzo do niej nie pasuje... coś tak ryzykownego... że poszła do łóżka z nieznanym mężczyzną.

Podróż do ośrodka upłynęła jej pod znakiem zaciętej walki skrajnych uczuć: poczucia winy i ulgi. Czowała się winna z powodu tego, co zrobiła, i zarazem zadowolona, że jej dom stoi na uboczu i nikt nie dowie się, jak długo jej gość u niej zabawił ani o której od niej wyjechał.

Gdy uważnie manewrowała na parkingu, miała już za sobą największą burzę emocji, z której ostatecznie zwycięsko wyszedł żal: świadomość, że nawet gdyby pojawiła się podobna okazja, coś takiego nie może się powtórzyć.

To postanowienie nieco ukoło jej skołatane nerwy. Podobne działanie miała perspektywa wykonywania dobrze znanego jej zajęcia.

Wyjmując papiery ze swojej przegródki, poczuła, że z wolna odzyskuje dobry humor.

- Czy to znaczy, że mam idealnego kochanka? -mruknęła i roześmiała się cicho.

Johnny pasował do tej roli: był od niej młodszy, bez wątpienia przystojny i bez żadnych zahamowań.

- Gdyby ktoś pytał, czy umie zadowolić kobietę, daję mu najwyższą z ocen.

- Co tam mruoczesz? - zapytał Jack Lawrence, który właśnie wszedł do pokoju. - Wydawało mi się, że nie masz dzisiaj dyżuru.

- Ty też masz wolne - odcięła się. - Podejrzewam, że do ochotniczej pracy zmusił cię jakiś kryzys w życiu towarzyskim, a nie pusty dom.

- Przestań! - rzekł niby to obrażony. - Co ja na to poradzę, że wszystkich przyciąga mój niezwykły urok i miłe usposobienie? Kobiety lgną do niego, ponieważ jest przystojny i jeździ drogimi samochodami, pomyślała Frankie.

- Skoro jesteś taki atrakcyjny, to co tu robisz? Nie lepiej było zamknąć tę twoją fantastyczną maszynę w garażu, niż ryzykować, że ktoś ci w nią wjedzie?

- Jasne, że tak byłoby lepiej, ale jako istota skłonna do poświęceń postanowiłem wystąpić w roli komitetu powitalnego - odparł Jack z godnością. - Zapomniałaś? Do naszego grona dołączy Nick Johnson, mój kumpel ze studiów. Cieszę się, że tak się złożyło, bo Nick zamierza ożenić się z Vicky.

Vicky, siostra Jacka, po szkole pielęgniarzkiej podjęła pracę w Denison Memorial. Jack stał- się przedmiotem żartów, gdy Nick zareczył się z Vicki po dwu-

nastu latach znajomości. Jako zdeklarowany kawaler nie był w stanie pojąć, co im się nagle stało.

- Zamieniłem się z Joem, żeby dzisiaj oprowadzić Nicka po ośrodku - wyjaśnił Jack, zamaszystym ruchem wsypując kawę do ekspresu. - W ten sposób jutro będzie można rzucić go od razu na głęboką wodę.

Frankie aż się skrzywiła na myśl o mocy napoju przygotowywanego przez kolegę. Przydałaby się jej nowa dawka kofeiny, ale taki napój trzeba będzie zneutralizować sporą ilością mleka i cukru, by nie przeżarł jelit.

Była całkiem zadowolona z tego, że znalazła się dzisiaj w pracy. Z niewyjaśnionych powodów była jedyną osobą, której Nick jeszcze nie został przedstawiony. Wiedziała o nim tylko tyle, że studiował razem z Jackiem oraz że do tej pory się przyjaźnią.

Czytała właśnie kolejną ulotkę poświęconą nowemu cudownemu lekowi, gdy tuż obok jej biurka rozległo się pukanie do drzwi. Ze swojego miejsca nie widziała, kto wchodzi, lecz wystarczyło jej usłyszeć reakcję Jacka.

- Nareszcie jesteś! Frankie, wyłaź stamtąd. Poznaj mojego przyjaciela z czasów studenckich, Nicka Johnsona. Johnny, to jest Frankie Long. - Urwał, zaskoczony tym, co przed chwilą powiedział. - Ej! „Frankie and Johnny"! Pamiętacie może tę piosenkę?

Frankie nie była w stanie wydusić ani słowa.

Dlaczego nic jej nie powiedział, by przygotować ją na tę chwilę? Musiał chyba pomyśleć, że wzięła go za kogoś ze sklepu z tapetami. Czy powie coś Jackowi?

Serce biło jej jak młotem, niemal ją ogłuszając, gdy starała się wytrzymać jego spojrzenie.

Uśmiechał się, patrząc jej prosto w oczy. Poczowała wówczas, że ten człowiek zachowa dla siebie ich tajemnicę.

- Nie zgrywaj się, Jack - zaczął bez zająknięcia. - My już się znamy. Przecież to ty zostawiłeś dla mnie list w recepcji, w którym poleciłeś mi pojechać do Frankie po komórkę i papiery. Narysowałeś mi nawet plan.

Trzymał w ręce te przedmioty. Dopiero wtedy Frankie zdała sobie sprawę, że nawet nie zauważyła ich zniknięcia ze stolika w przedpokoju.

Uznała, że niczego nie musi się obawiać ze strony tego człowieka. Nie dał się zaskoczyć, ponieważ już ją znał. Poza tym jeśli Johnny, jej boski kochanek, jest nowym lekarzem zaręczonym z Vicky, to na pewno, podobnie jak ona, będzie starał się nie ujawniać tego, co ich połączyło.

Gdy mężczyźni opuścili pokój, by zwiedzić ośrodek, zalała ją fala gwałtownych emocji.

Górowało rozczarowanie, że taki atrakcyjny mężczyzna czekał tyle lat, aż dwanaście, aby ulec kobiecie, ale zanim jeszcze stanęli przed ołtarzem, już ją oszukał. Czy wszyscy mężczyźni są tacy sami jak Martin? Czy żaden nie potrafi być wierny?

Fakt, że Johnny jest najcudowniejszym kochankiem w jej życiu, mocno przybladł, gdy uprzytomniła sobie, że jest jedną z wielu kobiet, które wykorzystał.

Gdy opadły jej łuski z oczu, uznała, że w domu poczuje się bezpieczniej niż tutaj. Nie chciała spotkać go na swojej drodze, dopóki nie upora się ze swoimi emocjami. Poza tym istniała możliwość, że Martin zechce odwiedzić dziewczynki nieco wcześniej, zważywszy na trudną sytuację na drogach.

W końcu zdecydowała się na tapetowanie. Z dziką radością zrywała starą tapetę w swojej sypialni, jednocześnie zastanawiając się, jak ją przemeblować.

- Jak skończę, nie będzie tu nic, co by mi przypominało o mojej głupocie - obiecała sobie.

Bardzo by chciała doprowadzić do podobnego stanu swoją pamięć...

Gdy farba na okiennych ramach była jeszcze zbyt świeża, by można było wieszać zasłony, usłyszała, że pod dom zajechał samochód Martina.

Od razu zauważyła, że Martin powiedział Katie i Laurze o swych planach. To nie były te same roz-szczębiotane dzieciaki, które wyjeżdżały z domu dwa dni wcześniej. Nie знаła jednak ich opinii na ten temat.

Jaka z niej matka? Zamiast martwić się, jak sobie poradzą z tą burzą, która zbiera się na horyzoncie, z tym, że będą mieszkać z ojcem i jego nową żoną, ona wskakuje do łóżka z zupełnie obcym mężczyzną...

Poniedziałek przyszedł zbyt szybko, mimo że Fran-kie bardzo chciała, by ten koszmary weekend skończył się jak najszybciej. Znowu źle spała, trzecią noc z rzędu. Na dodatek Laurze nie mijał zły humor. Nawet mała Katie podczas

śniadania była spokojniejsza niż zazwyczaj. Usiłowała wyciągnąć od nich, co naobiecował im Martin, ale dowiedziała się tylko tyle, że tata urządza dla nich pokoje.

W drodze do szkoły przeklinała w duchu gruboskórność swojego byłego małżonka, który wykorzystał jej nieobecność, by przekazać dzieciom ryzykowne nowiny.

Na szpitalnym parkingu panował chaos, ponieważ najwyraźniej wszyscy uznali za nieważne oznaczenia, które przykrył śnieg, i starali się zaparkować jak najbliżej wejścia.

Przed domem leżało sporo śniegu i Frankie uprzytomniła sobie, że dziewczynki nie rzuciły się do lepienia bałwana. Był to koronny dowód na to, co się z nimi dzieje.

Co robić, by się przed nią otworzyły? Chociaż jest z nimi od tylu lat, nagle zdała sobie sprawę, że nie wie, czy w duchu są zadowolone z przeprowadzki do ojca. Stale jest zajęta. Na pewno nie poświęca im tyle czasu, ile miałaby dla nich niepracująca nowa małżonka Martina.

W pokoju rozdzwonił się telefon wewnętrzny.

- Dzień dobry - powitała ją Jane Pelly, najmłodsza z trzech recepcjonistek. - Nie wiedziałam, że pani doktor już przyjechała.

Czy jest tam doktor Lawrence?

- Niestety, nie ma. Jestem tylko ja i kupa papierkowej roboty.

Może spóźnia się z powodu złego stanu dróg. A o co chodzi?

Może mogę ci pomóc? - zaofiarowała się Frankie.

- Szukam tego nowego lekarza, doktora Johnsona.

- Słyszając to, Frankie poczuła ucisk w dołku. - Wiem, że przyjaźni się z doktorem Lawrence'em, więc pomyślałam, że za jego pośrednictwem będę mogła się z nim skontaktować.

- Coś się stało? - zaniepokoiła się Frankie.

- Szkolny autobus wpadł w poślizg i rozbił się, a doktor Johnson jest traumatologiem, więc bardzo by się nam przydał.

- Czy masz numer naszego dodatkowego telefonu komórkowego? Mam wrażenie, że już dostał tę komórkę.

- Ze też nie wpadłam na ten pomysł! - wykrzyknęła Jane. - Zaraz do niego zadzwonię. Ale jeśli ma pani wolną chwilę, dobrze byłoby obejrzeć chodzących rannych...

- Oczywiście. - Poczowała narastający szum adrenaliny. - O której mam pierwszego pacjenta? I czy jest szansa, że dojedzie na czas?

- Dopiero za piętnaście, dwadzieścia minut - odparła Jane po chwili. - Na pewno zatrzyma go ten wypadek, bo będzie jechał z tamtego kierunku. Byłoby dobrze, gdyby zajęła się pani poszkodowanymi, dopóki nie zlokalizuję doktora Johnsona. Na myśl o spotkaniu z Johnnym, na myśl o Nicku, serce zabiło jej szybciej, lecz czym prędzej postarała się zapanować nad tą niestosowną reakcją.

Te sielankowe małe miasteczka mają też swoje wady: plotki rozprzestrzeniają się tutaj szybciej niż choroby weneryczne i są jeszcze trudniejsze do opanowania. Wystarczy, by tylko jedna osoba zorientowała się,

że łączy ich coś niestosownego, a domysłem nie będzie końca. Gdy dotarła na oddział nagłych wypadków, trwały tam przygotowania, które zawsze poprzedzają przybycie ofiar wypadków, lecz na razie poczekalnia była pełna pacjentów, którzy z katastrofą szkolnego autobusu nie mieli nic wspólnego. Jeśli się postara, zdąży ich przyjąć, zanim zaczną napływać poszkodowani uczniowie.

Na początek trzeba jednak ostrzec najmniej cierpiących pacjentów, że być może będą przyjęci dopiero po wszystkich ofiarach wypadku.

- Jak to dobrze, że jesteś! - ucieszył się Mark Fletcher na jej widok. - Masz dzisiaj pacjentów, czy jesteś wolna?

- Mam ich całą listę - odparła - ale przyszłam wcześniej.

- He czasu możesz nam poświęcić? Służby ratownicze z każdym telefonem podają większą liczbę rannych. Jack Lawrence już tu jedzie, ale ciągle nie możemy skontaktować się z doktorem Johnsonem.

- Myślę, że mogę być u was tak długo, jak będę wam potrzebna - powiedziała po chwili namysłu. - Uzgodnij to z resztą lekarzy. Trzeba się dowiedzieć, czy będą w stanie mnie zastąpić. Czy wesprą nas lekarze spoza przychodni?

Rejon ośrodka obejmował znaczną liczbę wsi i miasteczek i w nagłych przypadkach szpital wzywał do pomocy lekarzy prowadzących prywatne gabinety.

- Wielu obiecało pomoc, ale mają problemy z dojazdem - oznajmił. - Zastąp mnie tutaj, a ja pójde się dowiedzieć, jak długo możesz u nas zostać.

Wyszedł energicznym krokiem, świadczącym o wcześniejszej wojskowej karierze.

- Cześć, Frankie. Jesteś gotowa do boju? - zagadnęła ją Vicky, wchodząc do gabinetu.

- Nikt nie rodzi? - rzuciła pozornie bez troski, tłumiąc narastające poczucie winy.

Nie pomyślała wcześniej o tym, że kiedyś przyjdzie jej stanąć oko w oko z narzeczoną Nicka.

- Na razie nie, więc mnie wypożyczyli. Czy wiesz przypadkiem, co nas czeka?

- Z tego, co wyczytałam na tablicy, najprzeróżniejsze rany, obce ciała i przygniecione kończyny. Idziemy? - Nakładając plastikowy fartuch, wskazała na izbę przyjęć.

Nieraz już była wzywana do pomocy na tym oddziale, ale nigdy nie czuła się tak spięta jak teraz.

Mark nie przesadził, mówiąc o rosnącej liczbie ofiar, lecz Frankie dezynfekując, zszywając kolejne rany, usuwając kawałki zabawek z uszu i nosów, myślała tylko o Nicku.

Już dawno powinien był dotrzeć do ośrodka, by rozpocząć swój pierwszy dzień pracy, a ciągle go nie ma.

Może też miał wypadek? Nie zna tych dróg. Może nie zdawał sobie sprawy, jak mogą być zdradliwe maleńkie strumyki rozlewające się na szosę, gdy zamarzną pod śniegiem? A może wykrwawia się teraz na dnie któregoś z wąwozów?

Nie może nawet nikogo o to zapytać. Uprzytomniła to sobie, przekazując kolejnego pacjenta na opatrunek.

Jakby to wyglądało, gdyby niepokoiła się o niego w obecności Vicky? Fatalnie, pomyślała, nakłuwając paznokieć, aby zmniejszyć ciśnienie krwi, która tam się zebrała, ponieważ właścicielka palca nie zabrała go w porę, zatrzasnąwszy drzwi samochodu.

Odgłos syren przyprawił ją o nerwowy skurcz żołądka. Aż sama się zdziwiła, że jej dłonie ani drgnęły, gdy przytrzymała do klejenia brzojszy rany na czyjejś głowie.

Zanim przywieziono ofiary wypadku szkolnego autobusu, wszyscy pacjenci z poczekalni odjechali już do domów.

Jack na miejscu dokonał selekcji rannych.

- Samolot sanitarny zabrał najcięższe przypadki do miasta - poinformował ją, rzucając na krzesło przemoczoną marynarkę. - Jeden z farmerów założył na przód ciągnika coś w rodzaju pługa śnieżnego i oczyścił szosę, żeby mogły przejechać karetki.

- Ilu jest tych rannych? - Patrzyła na wózki, wyjeżdżające po dwa z każdego samochodu, oraz na fotele na kółkach z tymi, którzy z powodu szoku nie byli w stanie sami się poruszać.

- Co najmniej dwanaścioro. Albo więcej. - Wkładał fartuch. - Johnny pojechał karetką do miasta.

Zdrętwiała. Johnny... Nick karetką...?

- Dlaczego? - Jej wyobraźnia tworzyła najbardziej krwawe i najtragiczniejsze obrazy. Liczne urazy, śmierć. Nie!

- Miał do wyboru jazdę do miasta albo amputację na poboczu szosy.
- Amputacja? - Wyobraziła sobie jego obrażenia.
- Chłopiec został przygnieciony - mówił ponurym głosem Jack. - Ale jest szansa na uratowanie tej nogi, więc...
- Biedne dziecko - westchnęła niewiele pocieszona.

Czuła, że ma kolana jak z waty. Okazało się, że Nick pojechał z chłopcem do specjalistycznego oddziału ortopedycznego w jednym ze szpitali w mieście.

Przez następnych kilka godzin łątania, cerowania, zakładania szyn, gipsu i szwów poznała bardzo dokładnie przebieg wydarzeń. Wysłuchiwała wielu relacji o kierowcy samochodu osobowego zniecierpliwionym ostrożnością szofera szkolnego autobusu na krętej drodze do Edenthwaite. O tym, jak podjął ryzykowną próbę wyprzedzenia autobusu i jak wpadł w poślizg na oblodzonym kawałku szosy. Oraz o tym, że zapłacił za to życiem i mógł spowodować śmierć kilkanaścior-ga dzieci.

Wysłuchiwała także hymnów pochwalnych o lekarzu, który zszedł po kamienistym zboczu do pogruchotanego autobusu, by pomóc wydostać się ofiarom wypadku, a potem siedział we wraku i rozmawiał z przygniecionym chłopcem do czasu, aż nadeszła pomoc.

Domyśliła się, że Nick nie tylko dotrzymywał towarzystwa temu biednemu dziecku. Wyobraziła sobie, ile płynu musiał wpompować w jego poranione ciało,

aby organizm się nie wyłączył. Na pewno głęboko zastanawiał się nad okrutną ewentualnością amputowania kończyny dla ratowania życia oraz ryzykiem, jakie podejmuje, decydując się na czekanie na transport do szpitala.

Kilku uczniów zatrzymano na dalsze leczenie, nielicznych na dobową obserwację, większość po opatrzeniu wróciła z rodzicami do domu.

W poczekalni czekało jeszcze paru pacjentów, głównie starszków, którzy przewrócili się na śniegu i czekali na prześwietlenie, gdy Frankie usłyszała odgłos rozsuwanych drzwi. Nie bardzo wiedziała, czego ma się spodziewać, lecz fala emocji, która ogarnęła ją na widok Nicka, zwiastowała nowe poważne kłopoty.

ROZDZIAŁ TRZECI

Omiótł spojrzeniem wszystkich obecnych. Dlaczego jego wzrok najpierw spoczął na Frankie? Dlaczego odniósł wrażenie, że coś ich łączy?

- Nick - powiedziała, uśmiechając się słodko.

- Johnny! - krzyknęła Vicky.

Gdy podbiegła do niego, targnęło nim poczucie winy, lecz za nic w świecie nie mógł oderwać wzroku od tych oczu koloru złocistego miodu.

Wyczytał w nich zatroskanie. Gdy domyślił się, że Frankie niepokoiła się właśnie o niego, sprawiło mu to większą radość niż fakt, że Vicky serdecznym gestem chwyciła go za ramię.

- Niezłe powitanie zgotowało ci Edenthwaite - rzekła i prowadziła go do grupki lekarzy i pielęgniarek, którzy pijąc kawę i herbatę, odpoczywali po akcji. - Zaczyniesz chyba żałować, że tu przyjechałeś.

- To niemożliwe - odparł półgłosem, zatrzymując się przed Frankie. Nie mógł się ruszyć z miejsca, mimo że Vicky nadal trzymała go za rękę. - Przepraszam, że zostawiłem cię na lodzie.

- Siła wyższa... - szepnęła.

Zachwycony patrzył, jak Frankie oblała się lekkim rumieńcem. Czy ona czuje się podobnie jak on?

- Co z tym chłopcem? - zapytał ktoś. Dopiero to pytanie przywołało go do porządku. Nie miejsce i nie pora na zastanawianie się nad tą wzajemną fascynacją ani nad wyrzutami sumienia, które poczuł na nowo, widząc ufną twarz Vicky.

- Noga była w fatalnym stanie. W tej chwili chłopak przechodzi operację mikrochirurgiczną. Stwierdzono już, że nerwy nie zostały uszkodzone. Specjaliści mają nadzieję, że uda im się przywrócić krążenie w stopie.

Zebrani westchnęli z widoczną ulgą. W tej samej chwili Nick zdał sobie sprawę, że większość z nich zna chłopca lub przynajmniej kogoś z jego rodziny. Będzie musiał przyzwycząić się do tego nowego aspektu pracy w niewielkiej miejscowości.

- Ty się włóczyłeś po okolicy i podziwiałeś piękne widoki - zaczęła Vicky z wesołym błyskiem w niebieskich oczach - a my tu harowaliśmy jak dzikie osły. Wydawało mi się, że do Edenthwaite przyciągnęła cię perspektywa pracy na nagłych wypadkach.

- Może są tu też inne atrakcje... - rzucił ktoś z grupy, po czym roześmiał się, widząc płonące policzki Vicky.

Nicka znowu zaczęły dręczyć wyrzuty sumienia, gdy przypomniawszy sobie, jak bardzo zawiódł zaufanie tej ślicznej dziewczyny. To twoja narzeczona, powiedział sobie w duchu. Mimo to nie mógł się oprzeć, by nie popatrzeć za Frankie, która na wszelki wypadek wychodziła właśnie z pokoju.

Przez kilkanaście minut, gdy Vicky dokonywała

prezentacji, musiał znosić poklepywania i przyjmować gratulacje z ust nowych kolegów. Starał się uśmiechać i zachowywać poprawnie, lecz przez cały czas myślał tylko o tym, że koniecznie musi poszukać Frankie. Resztki przyzwoitości nakazywały mu porozmawiać z nią o tym, co się wydarzyło. Co go tego dnia opętało?

Niemal godzinę po przybyciu do miasteczka zaciągnął do łóżka nową koleżankę z pracy! Nie zachowywał się tak nawet w czasach, kiedy miał więcej testosteronu niż rozumu.

To, że jest piękna, ani to, że poruszyła w nim nie znaną mu wcześniej strunę, niczego nie tłumaczy. Poprosił Vicky o rękę i zamierzał być wiernym mężem, lecz coś...

Czy to jest w nim, czy we Frankie? Co pozwoliło im odrzucić wszelkie konwenanse?

Ta mieszanka okazała się wybuchowa. Razem przeżyli taką eksplozję, jakiej nigdy nie doświadczył. Do tej pory czuje podmuchy tej fali.

Oraz ma wyrzuty sumienia.

Nie tylko dlatego, że zawiódł Vicky. Przeraziła go myśl, że wykorzystał zły stan emocjonalny Frankie, wywołany niewczesnymi pogroźkami jej byłego męża.

- Vicky! Wzywają cię na oddział. - Ktoś podał jej słuchawkę. - Rodząca. Skurcze co cztery minuty. Powinna przyjechać za dwadzieścia minut. Jeśli dojedzie. .. Sama skontaktowała się z położną.

Vicky pospiesznie pocałowała go w policzek.

- Muszę pędzić, żeby przygotować salę. Wpadnij.

Zobaczysz, jak pracuje reszta służby zdrowia. Nie wszyscy dokonują takich heroiczych wyczynów, jak spuszczenie się na dno przepaści do roztrzaskanych autobusów.

Patrzył za odchodzącą szczupłą dziewczyną w granatowych spodniach i niebieskiej tunice. Była rozkoszną czternastolatką, kiedy ją poznał. Miała wtedy długie nogi, długie, rozpuszczone jasnoblond włosy i niewinne niebieskie oczy. Przez dwanaście lat wyrosła na piękną kobietę. Każdy mężczyzna byłby dumny z takiej żony...

Westchnął ciężko, kierując kroki do przychodni.

Nieważne jest to, że spotykali się bardzo rzadko ani to, że w końcu zaangażował się poważniej i zanosił się na ślub. Gdy życie zademonstrowało mu w bolesny sposób, że nie jest najlepszym sędzią ludzkich charakterów, ona ciągle czekała, ciągle w niego wierzyła.

Jej wiara pomogła mu podjąć kilka decyzji w sprawach zawodowych. I tak oto rozpoczyna teraz pracę jako dyplomowany lekarz rodzinny.

Lecz może się okazać, że wszystko zaprzepaścił w kilka godzin po przybyciu do Edenthwaite.

Zdażył już zauważyć, że się zmienia. Po pierwsze, nie może oderwać oczu od Frankie. Poza tym, odkąd opuścił jej sypialnię, chciałby mieć prawo tam wrócić.

Po drugie, kilka minut temu Vicky chciała go pocałować, a on bez zastanowienia nadstawił policzek. Jeśli dalej będzie się tak zachowywał, narzeczona wkrótce nabierze podejrzeń.

Trzeba spotkać się z Frankie.

Powinni usiąść spokojnie i porozmawiać o tym, co zaszło. Może w ten sposób uda mu się odsunąć to niesamowite przeżycie do historii.

- Wcale się nie ukrywam - warknęła Frankie przez zaciśnięte zęby, walcząc z komputerem.

Ta więź, którą poczuła, wymieniając z Nickiem spojrzenia, to na pewno nic poważnego. Skutek uboczny tego, że wylała przed nim swoje żale.

Jest zaręczony z Vicky, więc ta dziewczyna ma pełne prawo trzymać go pod rękę. A ten ból serca należy przypisać pustemu żołądkowi albo stresowi...

- Psiakrew! - Ekran komputera pociemniał. Nie miała zielonego pojęcia, co zrobiła.

Miała ochotę wyłączyć to piekielne urządzenie, ale musiała sprawdzić, ile jej pacjentek po pięćdziesiątce nie zrobiło jeszcze mammografii. Informacji tej wcale nie potrzebowała natychmiast, ale jeśli czymś się zajmie, nie będzie musiała przyznawać się przed sobą, że siedzi tu, żeby nie widzieć Nicka. Zadzwoił telefon. Bez namysłu podniosła słuchawkę.

- Frankie?

Mimo że pierwszy raz słyszała jego głos przez telefon, nie miała wątpliwości, że to on.

- Słucham.

Oschły ton chyba go nieco speszył, mimo że w rzeczywistości nie była w stanie nic więcej powiedzieć. Co on takiego w sobie ma?

- Mówi Nick Johnson. Jesteś zajęta?

- Też pytanie! - parsknęła z irytacją. - Od razu widać, że jesteś nowy.

- Musimy porozmawiać. Kiedy by ci odpowiadało? Nigdy, pomyślała. Po tej namiętej nocy z trudem hamowała się, by nie pożerać go wzrokiem. Najchętniej rzuciłaby mu się na szyję. Nie wyobrażała sobie, by mogła wytrzymać napięcie w trakcie spotkania w cztery oczy.

- No, kiedy? - niecierpliwił się.

Zerknęła na zegarek i zdumiała się, jak długo siedzi w tym dobrowolnym więzieniu.

- Nie wiem... - odparła z wahaniem, po czym zamknęła program i wyłączyła komputer. - Teraz muszę jechać po dziewczynki, a jutro mam cały dzień zajęty, zwłaszcza jeśli pogoda się nie poprawi...

- Rozumiem - przerwał jej. Po raz pierwszy usłyszała nieprzyjemną nutę w jego głosie. - Rozumiem. Jesteś bardzo zajęta. Ale uważaj, żebyś nie popełniła błędu. Prędzej czy później musimy pogadać.

Gdy odłożył słuchawkę, ona się skrzywiła. Ten facet lubi postawić na swoim. To nie tylko piękne ciało i doprowadzone do perfekcji techniki seksualne.

Roześmiała się, wyobraziwszy sobie doktora Johnsona, który na golasa odwiedza pacjentów w ich domach.

- Koniec tego! Jedź po dzieci - upomniała siebie, zdumiona breweriami, jakie wyprawia jej ostatnio bardzo wybujała wyobraźnia.

- Jak to dobrze, że jeszcze pani nie pojechała do domu - ucieszyła się recepcjonistka imieniem Mara.

- Pani Vidier jest w drodze do nas. Razem z Pam. Wymiotuje i ma bóle brzucha. Powinna tu być za dziesięć minut.

- Kto jest chory? Pam czy jej mama? - Pam ma około ośmiu lat, a pani Vidier jest w ósmym miesiącu drugiej, długo oczekiwanej ciąży.

- Pani Vidier. Boi się, że z dzieckiem dzieje się coś niedobrego. Pytała, czy zastanie doktor Long.

Nic w tym dziwnego. Wziąwszy pod uwagę poporodowe komplikacje, fakt, że mała Pam żyje, graniczy z cudem.

Prowadząc skomplikowane leczenie i obecną ciążę, Frankie zdążyła przywiązać się do tej pacjentki bardziej niż do innych. Jęknęła jednak, widząc, która godzina. Za chwilę rozlegnie się dzwonek obwieszczający koniec lekcji.

- Laura i Katie czekają na mnie. Czy ktoś jedzie do szkoły? Mógłby je tu przywieźć.

- Daniel już wyjechał... - zaczęła Mara.

- Mogę je odebrać. - Znowu ten głos, który przyprawia ją o zawrót głowy.

- Nikt cię nie zna, więc nie pozwolą ci ich zabrać

- odrzekła, lecz poczuła niespodziewaną ulgę. - Środki bezpieczeństwa, żeby zapobiec porwaniom.

- Zadzwoń do szkoły i uprzedź, że po nie przyjadę. Możesz mi też dać list do wychowawczyni, potwierdzający moją tożsamość.

- Wobec tego nie ma problemu. - Mara podała Frankie papier listowy z nagłówkiem ośrodka. - Mogę się nimi zająć, aż będzie po wszystkim. I tak będę pilnowała Pam.

Frankie poddała się. W liście oświadczyła, że doktor Nick Johnson został przez nią upoważniony do odebrania jej córek ze szkoły.

- Przydałoby się ich zdjęcie - zauważyła Mara.

- Po co?

- Jako kolejny dowód, że pan to pan, oraz jako pomoc w ich rozpoznaniu - wytłumaczyła Nickowi.

- Ale... - Frankie aż ugryzła się w język, widząc, że Nick powstrzymuje ją nieznacznym gestem głowy.

Już miała na końcu języka zdanie: „Ale on już widział ich zdjęcie”. To dopiero dałoby ludziom powód do domysłów!

Do tej pory kilka zaledwie osób wiedziało, że pojechał do niej po komórkę oraz dokumenty. I byłoby dobrze, gdyby nikt się nie dowiedział, jak długo był u niej oraz co robili.

Wyjęła z torebki portfel i podała Nickowi zdjęcie.

- Śliczne dzieci - oznajmił z uśmiechem, po czym popatrzył na nieco zaniepokojoną Frankie. - Podobne do mamy.

- Mam zadzwonić do szkoły? - zapytała Mara, kładąc kres temu, co znowu zaczynało między nimi wzbierać.

Szkolna sekretarka przyjęła jej wyjaśnienia. Nie po raz pierwszy podobna sytuacja przydarzała się pracownikom ośrodka i szpitala.

- Przyślij do mnie panią Vidier, kiedy tylko się zjawi - poleciła recepcjonistce, stanowczym krokiem ruszając do gabinetu.

Dziwnie się czuła ze świadomością,

że Nick, z którym dzieliła łóżko, jedzie teraz odebrać jej córki ze szkoły.

Nagle obudziło się w niej szalone pragnienie, aby tych troje przypadło sobie do serca. I nowe wyrzuty sumienia. Nie pozostawało jej nic innego, jak skoncentrować się na komplikacjach, które przywiodły Marian Vidier do ośrodka.

- Wiem, że powinna pani pojechać po dzieci - tłumaczyła się już od progu młoda kobieta. - Nie posłałam Pam do szkoły, bo nie mogliśmy wydostać się z domu.

- Proszę się tym nie przejmować - uspokajała ją Frankie. - Pojechał po nie jeden z kolegów. Co się stało?

Kobieta zrobiła krok naprzód, po czym zatrzymała się z bardzo niewyraźną miną.

- O nie! Nie! - zawołała z paniką w głosie.

Nie musiała nic mówić, ponieważ powiększająca się kałuża pod jej stopami wystarczyła Frankie za wszelkie wyjaśnienia.

- Chyba przejdziemy do położnej - rzekła Frankie, zbliżając się do Marian.

- To za wcześnie! - wyjąkała kobieta, słabo odpychając pomocne ramię Frankie. - Termin mam za kilka tygodni.

- Obawiam się, że Vidier junior jest innego zdania - zażartowała, przypominając sobie szczegóły ciąży pacjentki.

Cztery tygodnie przed terminem? A może trzy? Trzeba działać, ponieważ leki opóźniające akcję poro-

dową w tym przypadku nie wchodzi w rachubę. Wraz z wodami odeszła odporność dziecka na zakażenia *in utero*. Jedynym wyjściem było pozwolić dziecku urodzić się teraz, i to jak najszybciej i jak najbezpieczniej.

- Niech pani usiądzie i chwilę poczeka, a ja zadzwonię na porodówkę. - Położyła na ceratowym siedzeniu ręcznik i pomogła kobiecie usiąść.

Po chwili upewniła się, że Faith, akuszerka, już na nie czeka. Zadzwoniła też do recepcjonistki, aby wprowadzić ją w sytuację oraz poprosić, by przyprowadziła wózek.

- Co będzie z Pam? - zaniepokoiła się Marian na widok Jane z wózkiem wypożyczonym z fizjoterapii, o czym świadczył namalowany na oparciu napis. - Mąż nie ma pojęcia, że to stanie się dzisiaj. - Wykrzywiła twarz w grymasie bólu z powodu skurczu.

- Zajmiemy się nim, proszę mi wierzyć - obiecała jej Jane. Frankie odczekała, aż skurcz minie, by pomóc rodzącej przesiąść się na wózek.

- Pani niech myśli tylko o tym, żeby urodzić dziecko - dodała Jane. - Mam państwa telefon w komputerze. Zadzwonię do męża, jak tylko wrócę do recepcji.

- A Pam?

- Na razie karmi moje rybki. Muszę do niej wrócić, żeby ich nie przekarmiła.

- Już lepiej? - zapytała Frankie.

Miała nadzieję, że kobieta nie wyczuła, jak jest spięta. Musi za wszelką cenę jak najszybciej oddać rodzącą we właściwe ręce, a jednocześnie zachować spokój. Na

razie nie miała pojęcia, dlaczego poród zaczął się przed czasem, ani dlaczego Marian tak się źle poczuła. Jeśli dzieje się coś niedobrego, należy jak najprędzej poznać przyczynę. Uznała, że nie będzie tracić czasu na pomiar ciśnienia, bo i tak zrobią to na porodówce.

- Boję się - powiedziała pani Vidier, bliska łez. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś mu się stało.

Opiekuńczym gestem położyła dłonie na brzuchu. Frankie doświadczyła podobnych lęków podczas obu ciąży, ale przypisywała to swojej zbyt rozległej wiedzy na temat możliwych komplikacji.

- Stęskniłaś się za nami? - powitała ją Faith, gdy wyjechały z windy. - A może tak ci spieszno go zobaczyć?

- Nie mam tu nic do powiedzenia - wysapała Marian w przerwie między skurczami.

Bóle chwyciły ją dwukrotnie w trakcie krótkiej drogi do drugiego skrzydła ośrodka.

- Auu... - jęknęła znowu. Frankie spojrzała na zegarek.

- Jak często? - rzuciła Faith, zaniepokojona wyrazem twarzy Frankie.

- Co trzy minuty. Nie ma czasu do stracenia.

- Nie będzie to relaksowy poród - zauważyła Faith, pokrywając zaniepokojenie zawodowym uśmiechem. - Zapraszam.

Zobaczmy, co się tam dzieje.

Frankie już zamierzała przekazać pacjentkę położnej, gdy ta nagle chwyciła jej dłoń.

- Proszę mnie nie zostawiać.

Frankie rzuciła Faith pytające spojrzenie.

- Nie mam nic przeciwko dodatkowym pomocnikom - oznajmiła wesołym tonem, pomagając rodzącej wspiąć się na łóżko. - Każę im wtedy robić całą nudną robotę, a sobie zostawiam to, co najciekawsze. Na przykład przyjęcie maleństwa.

- Rozumiem aluzję - odrzekła Frankie, zadowolona, że te pogaduszki pomagają Marian odprężyć się. - Ja odwalę najgorszą robotę, a tobie przypadną wszystkie zaszczyty.

- Nie inaczej! - rzuciła Faith, strzepując parę gumowych rękawic. W tym czasie Frankie pomagała pacjentce zdjąć mokre ubranie. Żeby nie myśleć o innych przemoczonych sztukach odzieży i innym, muskularnym ciele ukrytym pod nimi, starannie okrywała ramiona Marian kocem, ponieważ nie było już czasu na wkładanie koszuli.

Tym razem rodząca jęknęła znacznie głośniej.

- Muszę przeć - wycedziła przez zęby.

- Jeszcze nie, kochana, bardzo proszę - powiedziała Faith surowym tonem. - Teraz ty dyszysz, a ja tam sobie zajrzę. Przecież nie chcemy, żeby coś mu się stało. Wrota nie są dostatecznie otwarte...

Marian zajęczała, ale posłuchała położnej.

- Przenajświętsza panienko, ale ci się spieszy! - zawołała położna. - Mogłabym już uścisnąć mu rączkę!

Marian parsknęła śmiechem.

- Czy to znaczy, że mogę przeć? Bardzo bym chciała.

- Przyj, ile chcesz. - Faith wyprostowała się. - Rozwarcie jest pełne, więc nie widzę żadnych przeszkód.

Przez najbliższych dziesięć minut żadna z nich nie miała ani chwili oddechu. Frankie przez cały czas monitorowała za wysokie ciśnienie krwi rodzącej i dodawała jej otuchy, podczas gdy Faith odbierała dziecko.

W błyskawicznym tempie ukazała się najpierw główka z czarnymi włoskami, a po chwili śliskie ciało z wyjątkowo długimi kończynami.

- Masz chłopca - powiedziała Frankie przez łyzy, zapominając już o tym, że ścierpło jej ramię od uścisku Marian. - Masz syna.

- Jaki śliczny - zachwyciła się Faith, która po zbadaniu noworodka zawijała go w kocyk. - I wcale nie taki mały, jak by się mogło wydawać po tym, jak mu było spieszno na ten świat. - Podała zawiniątko matce.

- Łaska boska, że zdążyłaś do nas dojechać, bo inaczej to Pam odbierałaby poród gdzieś na poboczu -zażartowała Frankie, żeby się na dobre nie rozplakać.

Narodziny każdego dziecka były dla niej szczególnym wydarzeniem. Pamiętała doskonale te chwile, mimo że jej własne dzieci miały już dziewięć i jedenaście lat.

Ogarnął ją smutek, że już nigdy nie będzie jej dane przeżyć tych magicznych chwil: gdy podawano jej to kruche ciało zrodzone z jej ciała, a w niej wzbierała fala bezgranicznej i nieskończonej miłości.

Tak było, gdy przyszły na świat Laura i Katie. Za każdym razem wiedziała, że będzie ich bronić z zaciekłością lwicy.

Pukanie do drzwi zwiastowało przybycie męża Ma-

rian, a jednocześnie przypomniało Frankie, że musi zabrać swoje potomstwo spod skrzydeł Jane.

Na odchodnym obiecała, że ktoś przyprowadzi Pam, by obejrzała braciszka.

W głowie kłębiły się jej najprzeróżniejsze myśli. Dała życie dwójce dzieci, nosiła je najpierw pod sercem, potem zajmowała się nimi, jak najlepiej umiała przez jedenaście lat. Przez ten czas potrzeba bezgranicznego oddania się im, którą czuła, gdy położne podawały jej nowo narodzone maleństwa, nie zmaląła ani o jotę. To są jej maleństwa i będzie je kochała i broniła ich, nawet wtedy gdy one będą miały już swoje potomstwo.

Martin wyobraził sobie, że będzie w milczeniu przyglądała się, jak on jej odbiera córki! Niedoczekanie!

Być może jest cenionym prawnikiem, ale są sprawy ważniejsze dla dziewczynek u progu kobiecości niż uprzejmości narzucone prawem w nowej rodzinie, w której jest dwoje opiekunów. Laura i Katie wkraczają teraz w trudny okres dojrzewania, więc potrzebna im będzie świadomość, że rodzic, z którym mieszkają, ani na chwilę nie zawahał się w swojej miłości i trosce o ich dobro.

Będzie walczyć.

To, że Martin jest prawnikiem, wcale nie znaczy, że wygra. Gdy w sądzie zapadają takie decyzje, musi liczyć się również to, że ona, Frankie, wychowuje je, odkąd się urodziły, a od siedmiu lat w pojedynek,

i mimo to są normalnymi, wesołymi, zdrowymi dziećmi.

Jak wryta zatrzymała się na progu poczekalni.

Powierzając Nickowi odebranie Laury i Katie ze szkoły, nie oczekiwała, że będzie im dotrzymywał towarzystwa jeszcze przez co najmniej godzinę. Nie spodziewała się ujrzeć Katie przytulonej do jego ramienia i zasłuchanej w lekturę jakiejś książeczki, ani Laury, ostatnio tak kapryśnej, która zaśmiewa się do łez z jego komentarzy.

Zrobiło się jej bardzo smutno. Tego im brakowało. Nie miały tego nawet wtedy, gdy ich ojciec mieszkał pod tym samym dachem. Zrozumiała, że i teraz Martin im tego nie da.

Co gorsza, mężczyzna, który byłby do tego skłonny, ma zostać mężem innej kobiety.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Mama! - zawołała Katie na jej widok. - Chodź tu i posłuchaj. Nick opowiada nam historyjkę litycznie poprawną i ona jest bardzo śmieszna.

- Politycznie poprawną - poprawiła ją Laura z nadętą miną starszej siostry, po czym jednak się uśmiechnęła. - Jest w niej na przykład kobieta, która prowadzi samochód, i trzeba nazywać ją kierownicą albo szoferką, a kobietę, która przynosi list, listonoszą! A królowa została aresztowana za obrazę moralności publicznej, bo się całowała z żabą! Chodź, mamo, do nas i posłuchaj! Nie będzie ci to przeszkadzało, prawda, Nick? Dziewczynka popatrzyła na niego z zachwytem, lecz on już wpatrywał się we Frankie wzrokiem, który wyrażał zarówno złość, jak i współczucie.

- Panienki, pora do domu - oznajmiła, zdobywając się na stanowczość. - Nie trzeba było zatrzymywać Nicka. .. doktora Johnsona - poprawiła się. - On ma inne sprawy na głowie.

- Ale, mamo...

- Powiedział, że może...

Jak zawsze, mówiły jedna przez drugą.

- Do niczego mnie nie zmuszały. Sam im to za-

proponowałem. Poza tym nie miałem nic lepszego do roboty.

- Nie jadł nawet podwieczorku - doniosła Katie. - Więc powiedziałam, że może przyjść do nas na be-psztyki, ale on powiedział, że ty go nie zaprosiłaś. Ale go zapraszasz, prawda? Zawsze nam tyle zostaje, więc mógłby to zjeść.

- Befsztiki - poprawiła ją tonem męczennicy starsza siostra. Frankie nie wiedziała, jak zareagować.

Z jednej strony, odmowa będzie dowodem skrajnego braku dobrego wychowania, zwłaszcza że ten człowiek wyręczył ją, odbierając jej dzieci ze szkoły i na dodatek dostarczając im rozrywki przez tyle czasu. Z drugiej strony wiadomo, że ma narzeczoną. Niech ona go karmi.

A może przemawia przez nią nieczyste sumienie?

Posunęła się przecież znacznie dalej niż nakarmienie go. Co w tym złego, że zaprosi go na domową kolację? Nie zamierza podejmować go ostrygami i szampanem. Zwyczajny befsztyk to i tak skromny dowód wdzięczności za przysługę, jaką jej wyświadczył.

- Vicky wróci późno - rzekł półgłosem. Informacja ta zaskoczyła ją w dwójnasób, ponieważ sugerowała, że czyta w jej myślach oraz potwierdzała fakt, że po pracy spotyka się ze swoją śliczną narzeczoną.

Za długo się zastanawia, bo mała Katie zaczęła strasznie się wiercić.

- Widzę, że podobnie jak Jack, który narzeka na swój kawalerski los, nie gardzisz propozycją darmowego posiłku - przygryzła mu.

- Jedzenie na wynos nie umywa się do domowej kuchni - przyznał, po czym odwrócił się do Katie. -Zwłaszcza że wiem z dobrze poinformowanego źródła, że befsztyki już są przygotowane.

- A potem Nick opowie nam dalszy ciąg tej historii. - Katie aż podskoczyła z radości.

- Zgódź się, mamó - poprosiła przymilnym głosem Laura.

- Zgódź się, mamó - powtórzył z tą samą intonacją Nick, czym je wszystkie rozśmieszył.

Tak miło było patrzeć na te dwie nareszcie rozpromienione twarzyczki, że nie miała serca im odmówić.

Nieważne, że jego obecność w jej domu nie poprawi jej samopoczucia. Musiała z sobą walczyć, by wchodząc do któregośkolwiek pomieszczenia, w którym rozegrały się pamiętne sceny, nie przeżywać ich raz jeszcze. Ten wspólny wieczór, mimo że upłynie pod bardzo czujnym okiem dwóch małych dziewczynek, na pewno nie pomoże jej zapanować nad wybujałą wyobraźnią.

- Niech wam będzie. Pod warunkiem że weźmiecie się za lekcje, jak tylko przyjedziemy do domu.

Zdaje się, że nikt nie słyszał tej uwagi z powodu nagłej eksplozji radości.

Nim otworzyła usta, by powiedzieć, żeby włożyły kurtki, Nick już im je podawał. Westchnęła z zadowoleniem, widząc, jak potulnie się ubierają. Taka uwa-

ga z jej strony nieodmiennie spotykała się ze zbolalym, przeciągłym jękiem „Oj, mammo...” i zapewnieniem, że jest im ciepło.

Do sporu o to, kto z kim jedzie, nie doszło, ponieważ Nick, za zgodą Frankie, zaprosił dziewczynki do swojego samochodu. Rozpamiętując ciągle radość swoich dzieci, dojechała do domu. Co jest w tym człowieku, że wszyscy go lubią? Przychodzi mu to z taką łatwością...

To nie jest kwestia tego, jak on się zachowuje, a raczej tego, jaki ma charakter.

Teraz, dzięki kochanym córeczkom, czeka ją godzina lub dwie w jego towarzystwie. Ma to swoje dobre strony, zauważyła, gdy po wejściu do domu, zamiast zrzucić z siebie wszystko na jedną stertę, dziewczynki grzecznie powiesiły kurtki i ustawiły mokre buty na wycieraczce.

Trochę ją zabolalo, że Nick osiągnął taki stopień posłuszeństwa bez ani jednego słowa, podczas gdy jej przemowy pozostawały bez echa.

Trudno, pomyślała i wzruszyła ramionami, włączając czajnik.

Nick im spowszednieje i znowu będą bałaganić.

Chyba nieco przesadziła, puszczając wodze fantazji.

Spowszednieje? Kiedy miałoby się to stać? On wkrótce pobierze się z Vicky i od tej pory będą go spotykać tylko podczas oficjalnych spotkań pracowników szpitala lub ośrodka.

- Pomóc ci? - zapytał.

Zauważyła, że stoi oparty o zlew. Jak długo ją ob-

serwuje? Nie zorientowała się, że nie wyszedł z kuchni razem z dziewczynkami.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, z drugiego pokoju rozległ się błagalny jęk.

- Ni-i-ick! Możesz mi pomóc? Muszę odrobić biologię, a mama nic nie umie.

- Z biologii? - Aż uniósł brwi. Mówił półgłosem tak, by dziewczynki nie słyszały. - Czy w ten sposób chcesz, żeby samodzielnie odrabiała lekcje?

- Naprawdę nic nie umiem - przyznała. Wyjęła z szafki dwa kubki i dwie szklanki.

- Jesteś lekarzem... - Nie dowierzał. - Musiałaś zdać egzamin, żeby dostać się na studia.

- Nie przypominaj mi tego. Nienawidziłam biologii.

- To jak zdałaś egzamin? Poszłaś na te studia, bo rodzice ci kazali?

- Nic z tych rzeczy. Uważali, że zupełnie się nie nadaję.

Patrzył na nią zaintrygowany.

- Ale się uparłam. Nic innego nie wchodziło w rachubę. Więc gdy trzeba było zdawać biologię...

- Tak długo się uczyłaś, aż się nauczyłaś - podsumował z uznaniem.

- Ale dopiero po długiej rozmowie z naszym lekarzem rodzinnym. - Zaczynała krępować ją ta atmosfera zwierzeń. - Utwierdził mnie w moim młodzięcym, aroganckim przeświadczeniu, że lekarz nie musi mieć najlepszych stopni na studiach. Że ważna jest empatia i intuicja.

- I co dalej?

Ta rozmowa najwyraźniej sprawiała mu przyjemność. Martin ani razu nie zapytał, dlaczego została lekarzem ani jak jej szło na studiach.

- Kiedy tylko zdałam egzamin, przysięgłam sobie, że już nigdy nie będę się uczyć żadnych wzorów.

- Nawet po to, żeby pomóc dzieciom w szkole? - Wyprostował się, by wziąć z jej rąk parujący kubek.

Ujął go w obie dłonie i popatrzył na nią wymownie znad jego krawędzi. Przemilczał fakt, że pamiętała, jaką kawę lubi.

- Nawet po to, żeby pomóc dzieciom w nauce: - Starła się nie zwracać uwagi na to niebieskie spojrzenie. - Nigdy nie miałabym pewności, czy czegoś nie pomieszam. Nauczycielka wytłumaczy im to najlepiej.

- N-i-ick... - jęczała zrozpaczona Laura.

- Czy mogę zobaczyć, na czym utknęła? Chociaż nie wiem, czy będę w stanie jej pomóc.

- Nie krępuj się. Przy okazji zanieś im sok. - Podała mu tacę ze szklankami i jabłkami.

Gdy wyszedł, kuchnia nagle wydała się jej nieprzyjemnie pusta. Podeszła bliżej drzwi, żeby go posłuchać.

Nie powinna wypominać Martinowi braku cierpliwości, gdy po pracy wracał do domu. Dzieci były wtedy o wiele młodsze i wymagały znacznie więcej uwagi.

Pełna uznania przysłuchiwała się, jak Nick przekonuje Laurę, by wyjaśniła mu skomplikowane zagad-

nienie. Po chwili dzięki temu dziewczynka sama sobie odpowiedziała na trudne pytanie. Wziąwszy pod uwagę, że mu się to udało, mimo że Katie ciągle im przeszkadzała, jego osiągnięcie graniczyło z cudem. Fran-kie dobrze wiedziała, jakie to trudne, nawet dla kogoś, kto dobrze zna jej dzieci.

Nagle spostrzegła, że stoi nad zlewem i kurczowo zaciska palce na jego krawędzi.

- Przestań! - szepnęła zdławionym głosem. Przeraziły ją własne słowa, jak i odbicie jej ściągniętych rysów w szybie.

Przestań być taki doskonały, błagała w myślach. Jeśli za dobrze będziesz pasował do mojej rodziny, nie poradzę sobie, kiedy się ożenisz. Stale będę myślała o tym, co nie miało szansy się ziścić.

Na długo pozostał jej w pamięci tamten wieczór.

W trakcie niepowtarzalnej kolacji śmiali się, przekomarzali i rozmawiali pomimo ogromnej przecież różnicy wieku oraz zainteresowań.

Gdy zjedli, Nick bez słowa zaczął sprzątać ze stołu, co spowodowało, że dziewczynki natychmiast, nie proszone, rzuciły się do pomocy.

Politycznie poprawna historyjka stała się komicznym zwieńczeniem wieczoru. Lecz najdłużej w myślach i sercu Frankie pozostały ostatnie minuty, zanim Nick pożegnał się z nimi i pojechał do siebie.

- Zrozumiałem... - powiedział półgłosem, wkładając marynarke. Zbliżył się do niej i przyłożył dłoń do jej policzka.

Nie mogła wydobyć z siebie słowa, ale czekała cierpliwie.

- Nigdy nie zajmowałem się dziećmi. Nie w tym wieku. Ani tak zdrowymi. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że mogą być takie cudowne. To prawdziwe istoty ludzkie, które mają osobowość, własne opinie, są gotowe zawojować świat... Zawdzięczają to temu, jak je wychowujesz.

Speszona, chciała zaprzeczyć.

- Tak, to twoja zasługa. Widzę w nich całą ciebie. I rozumiem, dlaczego byłaś taka... - Urwał i nieco zboczył z tematu. - Już rozumiem, dlaczego na myśl, że mogłabyś utracić prawa rodzicielskie, czułaś się, jakby ci wyrywano serce.

Odniosła wrażenie, że jest inny powód, który sprawił, że wzrok mu pociemniał.

- Będę z nim walczyć - oznajmiła, odsuwając się nieco. Jego słowa uznania dodały jej sił. - On jest przekonany, że ma wszystkie atuty w dłoni, ale to ja się nimi zajmuję, od kiedy przyszły na świat, i potulnie mu ich nie oddam.

- Potulność? - Rozbawiony ruszył do drzwi. - Znasz takie słowo? Z niecierpliwością będę czekał na wiadomość o twoim zwycięstwie. Jeśli nie będziesz miała z kim ich zostawić, będę urażony, jeśli mi tego nie zaproponujesz. Twoje córki są fantastyczne.

- Nick, kiedy ślub? Wybraliście już datę? Pytanie Normana Castle'a dotarło do niej w chwili, gdy wchodziła do pokoju.

Jak zwykle miała za dużo pakunków. I to dlatego pudełko z drugim śniadaniem wysunęło się jej z ręki i z hukiem upadło na podłogę. Można też zwalić winę na to, że spędzi samotny weekend w pustym domu.

Niestety, prawdziwą przyczyną jej niezdarności był wstrząs, jakiego ostatnio doznawała, ilekroć ktoś wspomniał o ślubie Nicka i Vicky.

Rozmawiano o tym coraz częściej. Nie było dnia, by temat ten nie dominował w prawie wszystkich rozmowach w pokoju lekarzy. Więc dlaczego robi to na niej takie wrażenie? Dlaczego bierze to do siebie?

Nic między nimi nie było, no, oprócz wspomnień, które za dnia tłumiała, gdy tylko próbowały wypełznąć na powierzchnię. Gorzej było w nocy, ponieważ nie była w stanie wypłenić ich ze snów. Przez minione dwa tygodnie z lękiem myślała o przebudzeniu. Nie z powodu bezsenności, lecz dlatego, że zawsze budziła się za wcześnie i nie znajdowała obok siebie tego mężczyzny, na widok którego krew burzyła się jej w żyłach.

Poza tym nie opuszczało jej poczucie winy, że po nocach śni o mężczyźnie, który należy do innej kobiety.

Siedział teraz rozparty w jednym z wytartych, przepastnych foteli uratowanych ze starego ośrodka na zdecydowane żądanie Normana.

- Zapytaj Vicky - odparł Nick.

Już wiele razy słyszała tę odpowiedź.

- I powiedz mi, jak się dowiesz - dodał ku jej zaskoczeniu.

Zdziwiło ją przede wszystkim to, że poczuła ogromną ulgę, dowiadując się, że jeszcze nie ustalili daty.

- Odpłaca ci pięknym za nadobne? - spytał Norman ze śmiechem.

- Kazałeś jej czekać dwanaście lat, więc teraz ona się namyśla.

- Być może - odparł Nick beztrąsko, ale tylko ona zauważyła jego spochmurniałe spojrzenie.

Przez ten krótki czas zdążyła się zorientować, że ma do czynienia z człowiekiem honoru, który podobnie jak ona cierpi z powodu wyrzutów sumienia.

Uświadomiła sobie nagle, że ignorowanie tego, co się stało, nie jest najlepszym sposobem na odzyskanie spokoju. Dopiero teraz zaczęło docierać do niej, że rzeczywiście powinni porozmawiać. Gdy już jednak powzięła tę decyzję, okoliczności sprzymierzyły się, by uniemożliwić im skutecznie rozmowę w cztery oczy.

Przez cały czas towarzyszyło jej przeświadczenie, że i Nick nie jest z tego zadowolony.

W sobotę rano, po godzinie snucia się po pustym domu, gdy Katie i Laura pojechały do ojca, poczuła, że chyba zacznie krzyczeć. Jeśli nie wymyśli pretekstu, by go zobaczyć, spotkają się dopiero za dwa dni. Gdyby nawet natknęła się na niego w miasteczku, na pewno będzie z Vicky.

- Będę wytworna - rzuciła w przestrzeń, po czym ruszyła do lodówki, a następnie do łazienki. - Zrobię sobie kąpiel z bąbelkami, przy świecach i dobrej muzyce. Oraz z kieliszkiem białego wina.

Pod warunkiem, że pół butelki taniego białego wina, które trzymała w lodówce, jeszcze nadaje się do konsumpcji. Nie bardzo pamiętała, od jak dawna tam stoi. Relaksujący kieliszek wina nie mieścił się w normie przewidzianej dla samotnej matki hodującej dwie nastolatki.

Dzisiaj postara się nie myśleć o samotnych wieczorach, które staną się jej udziałem, jeśli Martinowi uda się przeprowadzić swój zamiar. Dzisiaj będzie się delectować ciszą w domu i niczym nie ograniczonym dostępem do łazienki. Nareszcie nie musi, jak dzień w dzień, występować w roli mediatora między córeczkami obdarzonymi bardzo różnymi charakterami i nieustannie walczącymi o dominację.

Lecz sprawy potoczyły się inaczej.

Kąpiel okazała się rozkoszna, bąbelki pachnące, a wino niezwiędnięte. Natomiast muzyka, jej ulubione bluesy, niestety pogłębiła uczucie samotności.

Już po pięciu minutach stała się przygnębiona, a po dziesięciu była bliska łez z powodu chaosu, jaki od kilku tygodni panował w jej życiu.

Te ponure rozmyślenia przerwał, niczym zbawienie, niespodziewany dzwonek u drzwi.

Błyskawicznie wyskoczyła z wanny, rozpryskując pianę, i wytarła się, lecz tak pobieżnie, że nie mogła wsunąć ramion w rękawy pierwszego z brzegu szlafroka.

I tu popełniła drugi błąd. Nie był to bowiem jej zwyczajny szlafrok frotte, lecz elegancki czarny szlafrok z jedwabiu, który pożyczyła Nickowi tamtego wieczoru.

Wmawiała sobie, że szkoda, by ciągle wisiał nie używany, lecz wystarczyło, by na niego spojrzała, a już przed oczami miała obraz Nicka w tym stroju. Wybiegła z oświetlonej świecą łazienki na pogrążone w mroku schody, w biegu zawiązując śliski, wymykający się z rąk pasek.

Ujrzawszy przez okno na półpiętrze, kto stoi przed domem, zupełnie zapomniała, co miała zrobić. W świetle latarni widziała sylwetkę mężczyzny, który już odchodził spod jej drzwi. Bez namysłu zastukała w szybę, rozpaczliwie starając się zwrócić jego uwagę, zanim wsiądzie do samochodu.

Odwrócił się, zanim opuściła rękę. I jakby doskonale wiedząc, gdzie stoi, od razu spojrzał w jej stronę.

Przez chwilę stali w bezruchu: ona z mokrymi włosami, on z włosami rozwianymi arktycznym wiatrem, który wiał od samego rana.

W tej samej chwili ruszyli z miejsca. Nick zawrócił, a Frankie rzuciła się po schodach na dół.

Spotkali się w kuchennych drzwiach. Gdy mu otworzyła, stał opierając dłonie na biodrach. Miał na sobie ciemnobrązową skórzaną kurtkę w prawie takim samym odcieniu jak jego kasztanowe włosy i niebieską koszulę o ton jaśniejszą od oczu.

- Frankie... - szepnął, uważnie omiatając ją spojrzeniem z góry na dół i, jeszcze wolniej, z dołu do góry, zupełnie obojętny na przenikliwy chłód, jaki panował na dworze.

Nim spojrzał jej w oczy, już wiedział, gdzie była

i co robiła. Napotkawszy jego żarliwy wzrok, aż zadrżała na całym ciele.

Gdy postąpił krok naprzód, tylko się odsunęła, by wszedł w jej progi, do jej świątyni, świadoma, że ofiarowuje mu znacznie więcej.

- Frankie... - powtórzył, porywając ją w ramiona.

Gdyby nogą nie zamknął drzwi, ona na pewno by zapomniała o takim szczególe. Myślała tylko o tym, że przyszedł i ją obejmuje, chociaż ona wątpiła, że to może się powtórzyć.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

Przez moment ten pocałunek był jak ukojenie, lecz niemal natychmiast dał początek tajfunowi pożądania. Musieli być jeszcze bliżej, by móc się dotykać, gładzić, pieścić, by stać się jednym.

Jedwabny szlafrok opadł z niej w jednej chwili. Zbiegała ze schodów w takim pośpiechu, że nie zawiązała go porządnie i wystarczyło jedno szarpnięcie, by się z niego uwolnić.

Zacząła rozpinać guziki jego koszuli, by jak najszybciej móc się napawać dotykiem jego muskularnej klatki piersiowej.

Wkrótce jednak i to przestało jej wystarczać, lecz palce drżały jej zbyt mocno, by uporać się z paskiem od spodni.

Nick ją wyręczył. Odgłos rozsuwanego zamka błyskawicznego zabrzmiał jak wymowny akcent wśród ich przyspieszonych i niecierpliwych oddechów.

Przylgnęła do niego całym ciałem, zarzucając mu

ręce na ramiona, a on podniósł ją i odwrócił się tak, że za plecami poczuła chłód ściany.

- Trzymaj mnie mocno - wyszeptał, z trudem panując nad pożądaniem. Pomógł jej opleść go nogami.

Zaskoczona, przez ułamek sekundy zastanawiała się, co robią.

Nie mogła uwierzyć w to, że będą się kochać kilka centymetrów od jej kuchennych drzwi. Lecz gdy ich ciała się złączyły, myślała tylko o tym, że właśnie tak powinno być, że stworzono ją dla tego mężczyzny, i że nieważne, że przyszło jej czekać na niego tyle lat.

Tempo było tak zawrotne, że zaledwie po chwili jej krzykowi spełnienia zawtórował jego cichy jęk.

- Cholera - szepnął, chwytając oddech. - Nie chciałem...

Nuta żalu w jego głosie sprawiła, że Frankie zeszywniała.

Odwróciła głowę, czując, że oblewa się rumieńcem palącego wstydu.

Dlaczego? Przecież i on doświadczył tej obezwładniającej eksplozji uczuć.

- Frankie... - szepnął.

Milczała. Brakowało jej słów. Nie mogła jednak nie odwrócić twarzy, którą ujął w dłonie.

- Sprawilem ci ból? - Natarczywie wpatrywał się w jej oczy. -

Przepraszam. Wiem, że to nie powinno się wydarzyć, będą mnie dręczyć wyrzuty sumienia, ale po prostu nie mogłem się opanować.

Chciał się odsunąć, aby ją uwolnić, lecz coś w jego oczach kazało jej mocniej, z całej siły zacisnąć uda.

- Nie mogłeś się opanować? - Zalała ją fala przyjemnego ciepła.

- A co ty sobie wyobrażasz? - Spojrzał wymownie na ich splecione ciała. - Otwierasz mi drzwi w czarnym, jedwabnym szlafroku i oczekujesz, że będę stał spokojnie?

- Czy to znaczy, że nie żałujesz?

Była zła, ponieważ usłyszała w swoim pytaniu nutę niepewności. Martin przez lata wmawiał jej, że żaden mężczyzna nawet się za nią nie obejrzy. Po co Nick ma się tego domyślać?

- Skądże! - Jej ego poczuło się lepiej. - Żałuję tylko, że w taki sposób...

Uśmiechnęła się na widok jego zmieszania.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że to mi się spodoba? Kto powiedział, że na tym koniec? - Uradowała ją jego reakcja, którą poczuła w sobie.

- Wiedźma! - Czuł, że dłużej nie wytrzyma, co jeszcze bardziej ją rozbawiło. - Mogłabyś zaprowadzić nas gdzieś, gdzie jest wygodniej?

Zwiększył uścisk, rozejrzał się i zrobił kilka kroków w stronę kuchennego stołu, przy którym Frankie jadała z dziewczynkami wszystkie posiłki.

- Nie. Nie tam - szepnęła. - Nie będę mogła spojrzeć dzieciom w oczy.

Jęknął tylko i oparł głowę o jej czoło, jakby był na granicy wytrzymałości.

Wiedziała, co Nick czuje. Pospieszne zbliżenie pod kuchennymi drzwiami, zamiast ich zaspokoić, jedynie wzmogło ich pożądanie.

Iskierki w jego spojrzeniu dały jej do zrozumienia, że wie, iż mógłby ją przekonać do tego stołu, gdyby się postarał. Poczwała wówczas, że nie kosztowałoby go to zbyt wiele zachodu. W ostatniej chwili, gdy punkt zapalny był tuż-tuż, Nick zatrzymał się i wyniósł ją z kuchni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nikłe światło, wpadające do sypialni z łazienki, pozwalało mu przyglądać się śpiącej teraz spokojnie u jego boku kobiecie.

Co go w niej pociąga?

Jest od niego drobniejsza, lecz z siłą eksplozji tony dynamitu obaliła jego postanowienie.

Przyjechał tu, ponieważ wiedział, że Laura i Katie nocują u ojca.

Chciał porozmawiać z nią bez świadków.

Co zatem stało się z tą decyzją?

Ujrzał Frankie. I tyle. Nie mógł się jej oprzeć już w chwili, w której ujrzał ją w jedwabnym szlafroku. Tym bardziej że jej oczy barwy miodu mówiły, że ona pragnie tego samego.

Powoli omiótł spojrzeniem jej ciało ufnie przytulone do niego.

Wiedział, że gdyby teraz nie spała, na pewno starałaby się czymś przykryć.

Ile jeszcze czasu upłynie, zanim przekona ją, że nie ma czego się wstydzić? Mimo wieku była tak ponętna i kobieca, że nie oparłby się jej żaden mężczyzna. Niezbitym dowodem jest reakcja jego ciała na jej bliskość, chociaż ma wszelkie prawo być absolutnie wyczerpany.

Dziwne było też i to, że po raz pierwszy nie pociągała go wysoka blondynka o niebieskich oczach. Vicky i Elinore były jak z jednej formy, piękne i delikatne jak figurki z saskiej porcelany.

W środku nocy dokonał wiekopomnego odkrycia: wygląd zewnętrzny bywa zwodniczy. Pod tą wierzchnią warstwą Elinore skrywała charakter kłamczuchy i zdrajczyni, Vicky zaś kobiety szlachetnej i niezłomnej.

Frankie była zupełnie inna. Miała krótko obcięte ciemne włosy i oczy mieniające się, w zależności od nastroju, złocistymi odcieniami od słodczy miodu do palącej whisky.

Trudno było mu sobie wyobrazić, że ta kobieta, nieświadoma swojej seksualnej atrakcyjności, jest matką dwóch prawie nastolatek.

Na myśl o dziewczynkach uśmiechnął się. Laura początkowo była bardziej nieufna. Nie wiadomo, czy dlatego że jest starsza, czy po prostu bardziej ostrożna. Niewątpliwie pewną rolę odegrały tu przejścia rodzinne. Może pamiętała, jak ojciec odchodził i w związku z tym jest bardziej skryta. Z Katie ten problem nie istniał. Polubiła go natychmiast.

Ostatnio, ilekroć był wolny, sam wychodził z inicjatywą odbierania ich po lekcjach. Lubił z nimi rozmawiać, był też zafascynowany ich niewinnym widzeniem świata.

Gdy Laura niespodziewanie poprosiła go o opinię, poczuł się niepewnie. Ale był też z tego dumny. Bał się, że zna dzieci zbyt mało, by móc im doradzać, ale

też był zaszczycony tym, że dziewczynka uznała go za kogoś, komu może zaufać.

- Jeśli tyko będę potrafił... - zaryzykował. - Nie sądzisz jednak, że lepiej byłoby pójść z tym do mamy?

- Nie. - Na jej twarzy pojawił się grymas, który Nick widywał na twarzy Frankie. - Bo widzisz, próbuję wymyślić, co chciałabym studiować, jak skończę szkołę.

Dlaczego ona już teraz tym się martwi?

- Jesteś dopiero w szkole podstawowej. Masz przecież mnóstwo czasu.

- W tym roku idę do gimnazjum. Tata powiedział, że już powinnam wybrać przedmioty, które przydadzą mi się na studiach.

Miał ochotę skopać tego faceta. Owszem, jest jej ojcem, ale czy on nie widzi, że to dziecko jest nad wiek rezolutne? Powinno cieszyć się dzieciństwem, a nie zastanawiać się nad wyborem zawodu.

- Czy wiesz, kim chciałabyś zostać? Czy to zależy od przedmiotów, które wybierzesz? - Czuł się jak na polu minowym. Każdy nieostrożny krok mógł skończyć się fatalnie.

- Myślę, że byłabym dobrym prawnikiem albo lekarzem. I na tym polega mój problem.

- Dlaczego? Przykład twoich rodziców pokazuje, że obydwa zawody są bardzo dobre.

- No właśnie. Jeśli wybiorę medycynę, będzie przykro tacie, a jak pójdę na prawo, mamie. Nie chcę im sprawiać zawodu.

- O tym nie myśl. To, kim będziesz, zależy wyłącznie od ciebie.
- Ode mnie?
- Oczywiście, Lauro. Od ciebie - powtórzył. - To jest twoje życie, a nie ich. Więc decyzje w tej kwestii powinny być po twojej myśli. A jak już dokonasz wyboru, musisz postanowić sobie, że będziesz w tym tak dobra, jak tylko potrafisz. Że oddasz się tej pracy całym sercem i duszą.

Rozpromieniła się.

- Takie jest moje zdanie. Pomogłem ci? - Miał nadzieję, że nie brzmiało to zbyt autorytatywnie, ani że Frankie nie uzna tego za wtrącanie się w nie swoje sprawy.

- Tak - zapewniła go Laura. - W ogóle o tym nie pomyślałam. Ale to ma sens. Przecież to jest moje życie, wobec tego wybór też powinien należeć do mnie.

Już miał na końcu języka uwagę, że rady dorosłych czasami pomagają podjąć ważne decyzje, ale mała Kalie uznała, że siostra zbyt długo odciąga go od zabawy.

Ona nie myślała jeszcze, kim będzie, mając obok kogoś, kto chętnie wysłucha relacji o jej przeróżnych i zmiennych sympatiach.

Rozpoczęła również kampanię na rzecz zapraszania go na kolację, ilekroć był ich kierowcą, a on sam już nie wiedział, czy jest zadowolony, czy zawiedziony, że tak rzadko ma na to czas. Po tej nocy powinien nieco zmienić rozkład swoich zajęć, aby móc korzystać z tych zaproszeń. Był prawie pewien, że Frankie nie miałaby nic przeciwko temu.

Przymknął oczy, by raz jeszcze przypomnieć sobie powitanie, jakie zgotowała mu spragniona jego pocałunków i dłoni Frankie.

Skąd wziął się ten pomysł, że jedna noc mu wystarczy?

Wczorajsza, druga noc spędzona u niej sprawiła, że zaczął podejrzewać, że całe życie to też będzie za krótko.

Czyżby był lekkoduchem?

Poprosił o rękę Vicki, dziewczynę, która czekała na niego przez tyle długich lat. Są w trakcie przygotowań do ślubu. No, na pewno przejmuje się tym jej matka, która bezskutecznie usiłuje wymusić na nich konkretną datę.

On tymczasem leży w łóżku innej kobiety i podejrzewa, że nie przestanie go ona fascynować do końca życia.

Zamyślił się głębiej. Jeśli tak bardzo kocha Vicky, że pragnie się z nią ożenić, to co, na Boga, robi u boku Frankie? Jeśli przyznaje się przed samym sobą, że Frankie nie jest przygodą jednej nocy, to dlaczego nadal jest zaręczony z Vicky?

Zawstydził się, że oszukuje obydwie, ale zdawał sobie sprawę, że przyczyną tej skomplikowanej sytuacji nie jest samo pożądanie.

Nic w tym złego, że pożąda Frankie, ilekroć ją zobaczy.

Zareagowałby tak każdy normalny, zdrowy mężczyzna.

Jeszcze raz popatrzył na jej drobne ramiona, pełne piersi i kształtne biodra. Westchnął, czując reakcję swojego ciała, ale tym razem niepotrzebnie się niepo-

koił, ponieważ jakby w odpowiedzi na jego myśli, jeszcze na granicy snu, Frankie zaczęła rozkosznie się przeciągać.

Nie mógł się oprzeć.

Pochylił się nad nią, by ją pocałować, a ona bez wahania rozchyliła wargi i całym ciałem poddała się jego gorącym pieszczotom.

Nieco później, gdy leżał wyczerpany, z trudem łapiąc oddech, przypomniał sobie, po co tu przyjechał poprzedniego wieczoru.

- Zmęczony? - zamruczała. Skubnięciem w ucho znowu rozbudziła jego żądze.

- Litości, Frankie... - Przyciągnął ją do siebie.

- Myślałam, że młodszy mężczyźni mają dużo energii - prowokowała go.

- To zależy, czy chodzi o ilość, czy o jakość - odciął się natychmiast.

Rozważał w myślach, czy wystarczy im czasu, by jeszcze raz zrobili to, czego domagało się jego ciało. Bóg jeden wie, ile razy kochali się, odkąd posiadał ją wczoraj nieopodal kuchennych drzwi.

Nagle oprzytomniał.

- Frankie... Bierzesz coś, prawda?

- Co miałabym brać? - Była zajęta wodzeniem palcem po jego piersi.

- Pigułkę. Czy może masz spirale?

Poczuł, że jej ciało tężeje. Uniosła głowę z jego ramienia, tak że mógł w jej oczach dostrzec cień smutku.

- Nigdy niczego nie stosowałam. - Odwróciła wzrok.

- Co takiego? Nigdy? - spytał, zaintrygowany pomimo powagi sytuacji.

- Umówiliśmy się z Martinem, że on się tym zajmie, zanim zdecydujemy się na dziecko, ale zaszłam w ciążę zaraz po ślubie... - Urwała i zaczerwieniła się. - Ale po tym, jak przyszła na świat Katie, nic takiego już się nie stało, mimo że nie stosowaliśmy żadnych zabezpieczeń. Chciałam mieć jeszcze jedno dziecko, ale... - i zamilkła.

Ku swojemu zdumieniu poczuł nagle, że bardzo pragnie być tym, który da jej to upragnione dziecko. Wyobraził ją sobie brzemienną. Z jego dzieckiem.

Co za ulga, że jego egoizm nie stanie się przyczyną jej nieszczęścia. Nie mogą dopuścić do komplikacji wynikających z przypadkowej ciąży: Frankie - ponieważ mąż zamierza odebrać jej prawa rodzicielskie, on - ponieważ trwają przygotowania do ślubu z Vicky.

Ślub z Vicky...

Wpatrując się w twarz kobiety, którą trzymał w ramionach, zrozumiał, że ślub nie wchodzi w rachubę. Przynajmniej na razie. Owszem, ogromną rolę odgrywają w tej szalonej znajomości z Frankie jego hormony, ale z kolei układowi z Vicky czegoś zdecydowanie brakuje.

Znają się od lat, od paru miesięcy są zaręczeni, ale nigdy przedtem zmysły nie pchnęły ich do akcji już pod kuchennymi drzwiami. Wbrew prowokującym uwagom Jacka jego zażyłość z Vicky nie przekroczyła progu pocałunków. Nie można wykluczyć, że w noc poślubną okaże się, że Vicky jest dziewicą.

- Jeśli chodzi o choroby przekazywane drogą płciową - podjęła Frankie, jak gdyby rozmawiali przez cały czas, a może tak w istocie było? - O to też możesz się nie martwić. Jesteś moim drugim mężczyzną w życiu. A ostatni raz spałam z Martinem na długo przed tym, jak mnie zostawił. Czyli całe siedem lat temu. Zdażył się już zorientować, że Frankie ma skromne doświadczenie. Wyczuł też instynktownie, że kobieta samotnie wychowująca dwoje dzieci nie ma czasu na aktywne życie erotyczne. Nie spodziewał się jednak, że to wyznanie obudzi w nim uczucie zaborczości.

Wolałby być jedynym mężczyzną w jej życiu.

Co się z nim dzieje? Czyżby to była euforia po upojnej nocy? Jeśli tak, to dlaczego nic podobnego nie zdarzyło mu się do tej pory?

- Gdy byłem młodszy, jak wszystkie młode samce przechwalałem się nieprawdopodobnymi podbojami, ale tak naprawdę zaangażowałem się dwa razy, ten drugi raz półtora roku temu - wyznał.

Poczuł, że musi powiedzieć jej o czymś, co pokaże jej, jaki jest w rzeczywistości.

- Za każdym razem wyobrażałem sobie, że skończy się to czymś... trwałym.

- Ślubem? - podpowiedziała z kamienną twarzą.

Spostrzegł, że jednak kosztowało ją to sporo wysiłku.

Podejrzenie, że zaniepokoiła ją jego przeszłość, podbudowała jego ego.

- Na to liczyłem. - Czy Frankie podejmie ten wątek?

- I... co się stało? - zapytała dopiero po chwili, co sprawiło, że musiał powstrzymać uśmiezek triumfu.

- Za pierwszym razem byliśmy po prostu za młodzi. Mieliśmy po dwadzieścia lat i w perspektywie pracowite studia.

- A za drugim?

Skrzywił się na wspomnienie tego, jak poczynania Elinore zaważyły na jego karierze zawodowej.

- Okazało się, że mamy różne cele i różne ambicje... oraz co możemy poświęcić, żeby je zrealizować.

Sam sobie się dziwił, że zdobył się na takie wyznanie. Nawet nie przyszło mu do głowy opowiedzieć Vicky o podłości Elinore.

Gdy zaś poczuł, że chce opowiedzieć o tym Frankie, uznał, że się zagalopował.

Za szybko, za intensywnie, ostrzegał go rozum. Jednocześnie coś, w samym środku, podpowiadało mu, że powinien czym prędzej dowiedzieć się, dokąd prowadzi ta nowa ścieżka w jego życiu.

Z zadumy wyrwało go nieznośne brzęczenie budzika. Przyjemny nastrój prysł, gdy Frankie odwróciła się od niego, by wyłączyć zegarek.

- Pracujesz dzisiaj rano? - zapytał.

- Nie. O tej porze wstaję, żeby wyprawić dziewczynki do szkoły.

- No tak, na trzy kobiety macie jedną łazienkę. - Uśmiechnął się wyrozumiale. - Będzie szybciej, jeśli razem tam pójdziemy.

Gdy próbowała sięgnąć po czarny szlafrok, nie mógł nie uśmiechnąć się znowu. Byli tak blisko, jak blisko

może być dwoje ludzi, a ona nadal krępuje się nago przejść do łazienki. To kolejna słodka cecha tej złożonej osobowości.

- Podam ci - zaproponował i, z rozmysłem nie ukrywając nagości, wstał i obszedł łóżko, aby go jej wręczyć.

Wiedział, że przyjrzy mu się dokładnie, po czym odwróci wzrok, ale po chwili znowu będzie musiała na niego spojrzeć a w jej oczach zabłyśną ogniki pożądania.

- Zapraszam. - Podał jej dłoń i czekał na reakcję. Odrzuciła pościel i wstała, niczego już nie ukrywając

- Frankie, ty mnie wykończysz - zamruczał, porywając ją w ramiona.

Gdy obejmowali się w strugach wody pod prysznicem, doznał kolejnego olśnienia. Nigdy przedtem nie czuł tak ogromnego przyływu chęci do życia.

Frankie w pełni zdawała sobie sprawę, że to, co robią z Nickiem, jest niewłaściwe i że nie powinna na to przystać, ale w nocy podjęła pewną decyzję.

Nick jest jej kolegą z pracy, na dodatek jest zaręczony. Nie można zatem dopuścić do tego, aby te dwie noce przerodziły się w dłuższy romans. Ponadto byłoby to nieuczciwe wobec Vicky.

Od tej chwili, pomyślała, wkładając dwie kromki chleba do tosterka, zrobi wszystko, by uniknąć okazji do spotkań w cztery oczy, a tym bardziej do intymnych zbliżeń.

Niestety, po raz pierwszy w życiu zapragnęła postępować egoistycznie.

Od lat jest odpowiedzialną lekarką, żoną i matką, która nie ma czasu nawet na fryzjera.

Nick niespodziewanie, niczym rozbłyskująca gwiazda, rozjaśnił jej szare życie i miała wielką ochotę pławić się w tym blasku.

Lecz tak nie można. Już teraz na widok Vicky czuje się bardzo skrepowana, a szum wokół ich planowanego ślubu tym bardziej jej uświadamiał, że Nick nie jest wolny.

- Frankie...

Nawet nie spostrzegła, że w międzyczasie nakryła stół do śniadania.

Na progu kuchni stał Nick.

- Siadaj - zaprosiła go.

Miała nadzieję, że nie dostrzeże zmieszania, jakie obudziły w niej słodko-gorzkie uczucia wywołane myślą, że taka scena już się nie powtórzy. Jego obecność sprawia jej przyjemność, ale jego miejsce jest gdzie indziej, u boku innej kobiety: Vicky, ślicznej, inteligentnej i troskliwej pielęgniarki z Denison Memorial, od lat w nim zakochanej, z którym nareszcie weźmie ślub.

- Nie masz pojęcia, kiedy ostatni raz jadłem takie prawdziwe angielskie śniadanie.

- Nie zdarza mi się to często z powodu cholesterolu, ale czasami robię sobie taką ucztę, kiedy nie ma dziewczynek i nie muszę spieszyć się do pracy.

- Moje kubki smakowe już składają ci podziękowanie - zażartował. - Parę razy zamówiłem taki ze-

staw w restauracji, ale to zdecydowanie nie to, co prawdziwe domowe jedzenie.

Jego nieskrywany podziw dla jej kuchni przyniósł jej pewną ulgę. Było tylko nie myśleć o porankach, które spędzi w towarzystwie Vicky...

- Frankie... - Zmartwiała. - Zastanawiam się od dłuższego czasu...

- zaczął, zgarniając palcem okruszki z grzanki.

Ja też się zastanawiam, pomyślała. Bała się tego, co chciał jej powiedzieć, chociaż powinna się tego spodziewać.

- Nie wiem, od czego zacząć - wyznał. - Po pierwsze, chcę żebyś wiedziała, że przeżywam coś takiego po raz pierwszy.

- Nie zdarzyło ci się to nawet, jak byłeś młody i głupi?

Niezbyt mądry żart. To ładnie z jego strony, że stara się połaskotać jej próżność, dając jej wyraźnie do zrozumienia, że jest wyjątkowa.

- Zwłaszcza wtedy, kiedy byłem młody i głupi. Co najwyżej uznałbym, że taki bajeczny seks wcześniej mi się nie przydarzył - dodał z szelmowskim uśmiechem.

Mnie też, pomyślała. Gdyby jednak tego nie doświadczyła, nie miałyby czego żałować.

- Ale to nie tylko to. - Przykrył ręką jej dłoń. - To jest coś szczególnego. Coś, co sprawia, że wydaje mi się, że znam cię od lat, a nie od kilku tygodni. Znam Vicky znacznie dłużej, ale... - Oby nie zaczął wyliczać wad swej narzeczonej! - Uznałem, że muszę zerwać zaręczyny - wyrzucił z siebie niespodziewanie.

- Co takiego? - Nie dowierzała własnym uszom.
- Muszę porozmawiać z Vicky...
- Nie rób tego! Tak nie wolno! To że ty i ja... że ulegliśmy pokusie... - Rozpaczliwie szukała odpowiednich słów. - Nie musisz przez to łamać jej serca. Czekala na ciebie przez dwanaście lat! Jeśli zachowamy to dla siebie, jeśli będziemy trzymali się z dala... To coś, co jest między nami, musi umrzeć naturalną śmiercią.

Z niepokojem czekała na jego odpowiedź. Nie chciała przy tym, by domyślił się, że jej podłe serce śpiewa z radości na wiadomość o ewentualnym zerwaniu zaręczyn.

- Wątpię, żebyśmy potrafili zachować taki dystans - zauważył. - Będziemy razem pracować. Wiesz lepiej ode mnie, w jakim tempie rozchodzą się plotki w małym miasteczku. Nie chcę trzymać się z daleka od ciebie, także dlatego że ograniczyłoby to moje kontakty z Laurą i Katie. Poza tym, kto powiedział, że chcę, żeby to, co jest między nami, umarło śmiercią naturalną? A może wolałbym, żeby przetrwało i przybierało na sile?

- Nie! - Zasłoniła twarz. - Cieszę się, że lubisz moje córki. One przepadają za tobą. Chodzi mi o mnie i o ciebie. Dwa epizody nie mogą dezorganizować ci całego życia. Nie zgadzam się.

Po raz pierwszy, odkąd oblała go wodą z ogrodowego węża, nie mogła odgadnąć jego myśli.

- Ty to nazywasz epizodami? Naprawdę uważasz, że nie było to nic więcej niż przygoda na sianie?

- Muszę - odparła upokorzona. Była na granicy łez.
- Nie rozumiesz?
- Nie. Wy tłumacz mi to dokładnie.
- Ja jestem rozwódką z dwojgiem dzieci, której lada moment ojciec może je odebrać, a ty niemal stoisz przed ołtarzem z kobietą, którą znasz od dwunastu lat.

Z całego serca pragnęła, by ją zrozumiał.

- To nieważne, jak cudowne chwile przeżyliśmy razem. Nieważne też, że prawdopodobnie już nigdy coś takiego mi się nie przydarzy. Najważniejsze jest to, że muszę znaleźć sposób, aby wymazać ten epizod z pamięci, zanim dojdzie do katastrofy. Bo inaczej poczucie winy skutecznie zatruje mi resztę życia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Epidemia grypy pomogła jej unikać Nicka. Sprawiała, że nikt w ośrodku nie miał wolnej chwili, by swobodnie odetchnąć. A o poważnych rozmowach w ogóle nie było mowy.

- Dobrze, że tym razem śnieg stopniał przed epidemią - zauważył Jack Lawrence. Opadł ciężko na fotel w pokoju lekarskim. - Albo się starzeję, albo daje mi się we znaki brak snu.

- Każdego dopada taki dzień, w którym myśli tylko o tym, żeby znaleźć się w domu i spać w pojedynkę, aby odzyskać siły - przycięła mu Frankie, po czym jednak zmieniła ton.

Lubiła tego playboya, tym bardziej że był świetnym kolegą.

- A może to grypa?

- To nie takie proste - jęknął. - Jestem cały obolały i nic mnie nie bawi.

To samo mogłaby powiedzieć o sobie. Doskonale wiedziała, jak się czuł.

Miniony tydzień narzucił im mordercze tempo. Co gorsza, część pacjentów mieszkała w odległych wioskach. Sama wizyta domowa, podczas której trzeba sprawdzić, czy pacjent ma wczesne objawy zapalenia

opłucnej czy płuc, nie trwa długo. Najwięcej czasu pożerała jazda do pacjenta i z powrotem.

Zadzwoiła jej komórka.

- Kłopoty? - zagadnął Jack, gdy skończyła rozmawiać.

- Owszem, i to poważne. - Potarła czoło, by złagodzić ból głowy, który męczył ją od rana. - Mam dzisiaj nocny dyżur, a właśnie zadzwoniła opiekunka do dzieci, aby mnie poinformować, że leży chora.

- Masz kogoś, kto ją zastąpi?

Nick zapewne spędza czas z Vicky. Nie będzie zainteresowany pilnowaniem Laury i Katie.

- Żeby nie musiała wozić ich ze sobą przez całą noc? - zażartowała ponuro. - Chyba nie powinnam narzekać. Dyżury mam rzadko, a opiekunka dopiero pierwszy raz mnie zawodzi. Miejscowi tego nie rozumieją. Mają duże rodziny, w razie konieczności mają do kogo się zwrócić. Samotna matka musi polegać na obcych.

Jack milczał. Trwało to tak długo, że poczuła się zawstydzona takim użalaniem się nad sobą. Kawalera nie interesują takie problemy.

- Masz dużą kanapę? - zapytał.

- Czy mam dużą kanapę? - Zaskoczył ją. Ból głowy chyba przytępił jej słuch.

- Czy taki facet jak ja może się na niej wygodnie wyciągnąć? - wyjaśnił. - Jeśli tak i jeśli możesz mi obiecać, że twoje maleństwa śpią spokojnie przez całą noc i nie trzeba ich co chwila wyprowadzać do łazienki, to mogę regenerować nadwątlone siły u ciebie.

Oniemiała, zaskoczona tą niecodzienną propozycją, zupełnie nie pasującą do tego człowieka, który zawsze jest na luzie. Było to jednak doskonałe rozwiązanie.

- Strasznie ci dziękuję. Ale czy jesteś pewien? Nie wolisz spać u siebie?

- Dlaczego uważasz, że nie potrafię się wyspać w każdym łóżku?

- zapytał i uśmiechnął się łobuzersko. - Z czasów studenckich została mi jeszcze umiejętność spania na stojąco. Poza tym bądź optymistką, dobrze? Może nikt nie będzie potrzebował twojej pomocy i oboje wyśpimy się za wszystkie czasy.

Była w podbramkowej sytuacji, więc nie starała się go więcej zniechęcać. Umówili się, że po pracy Jack wpadnie do domu po rzeczy i przyjedzie do niej na kolację.

To nie była spokojna noc.

Ledwie skończyły się godziny przyjęć w przychodni, rozdzwoniła się komórka Frankie.

Pierwszy był pacjent z atakiem dusznicy, który nie reagował na leki. Po przyjechaniu na miejsce, do domu na zupełnym odludziu, stwierdziła, że natychmiast trzeba zawieźć go do szpitala.

Potem, na przedmieściach Edenthwaite, kobieta w zaledwie pierwszym trymestrze ciąży zaczęła krwawić. Była tak przerażona, że uspokoić ją mógł tylko pobyt w szpitalu, w otoczeniu najnowszej aparatury, mimo że jedyne, co można było jej zalecić, to leżenie w łóżku. Tutaj ostatni głos należał do matki natury.

Były też wezwania od osób, które domagały się do-

mowej wizyty oraz recept na antybiotyki, które w cudowny sposób miały zatrzymać rozwój grypy. Frankie miała serdecznie dosyć tłumaczenia im, że antybiotyki to nie najlepszy pomysł, a wręcz mogą zaszkodzić.

Między jedną wizytą a drugą wpadła do domu, żeby sprawdzić, czy dziewczynki odrobiły lekcje i czy Jack sobie z nimi radzi. Na nic więcej nie miała czasu, ponieważ już wzywano ją do następnego chorego.

Tym razem chodziło o półroczne niemowlę z atakiem krupa. Ta wizyta, głównie z powodu rozhistery-zowanej matki dziecka, była tak wyczerpująca, że gdy w końcu Frankie zostawiła oboje w pełnej pary łazience, była zupełnie mokra i ledwie trzymała się na nogach.

Do domu zajechała przed północą, żeby upewnić się, czy wszystko jest w porządku.

W żadnym oknie nie paliło się światło, co oznaczało, że awaryjny opiekun do dzieci śpi spokojnie.

Otworzyła drzwi i bosą, by nikogo nie obudzić, powędrowała do kuchni. Nad kuchenką paliła się lampka. Nie szkodzi. Sama często zapomina ją zgasić. Myślała tylko o tym, by dotrzeć do czajnika.

Głos, który wydobył się z mroku, sprawił, że stanęła jak wryta.

- Woda przed chwilą się zagotowała. Kawa czy herbata?

- Nick?

Siedział po ciemku, przy stole, szczupłymi palcami obejmując kubek.

- Co ty tu robisz?

- Jack musiał wyjechać - odparł jak gdyby nigdy nic. - W filizance?

- Musiał wyjechać? Dlaczego? I co ty tu robisz?

- Wezwano go do porodu z nieprzewidzianymi komplikacjami, więc mnie tu ściągnął.

Mimo że nóg nie czuła, nie mogła usiąść na wprost niego, ponieważ byłoby to niebezpiecznie blisko. Oparła się o kuchenną szafkę.

- Dlaczego zadzwonił akurat po ciebie?

- Bo wie, że dziewczynki mnie lubią i, gdyby się obudziły, nie przestraszyłyby się na mój widok.

W pierwszej chwili była przerażona, słysząc obcy głos w ciemnościach. Potem pomyślała nawet, że skoro jej brakuje Nicka, to może i jego tęsknota przygnała pod jej dach.

Trzeba jak najszybciej pozbyć się takich myśli.

Ten człowiek jest zaręczony i ma inne plany na życie. Nie ma tam dla niej miejsca.

Wdychając aromat herbaty, postanowiła za wszelką cenę zachowywać się, jakby łączyła ich wyłącznie praca.

- Długo już tu jesteś? - zagadnęła.

- Od godziny. Lub dwóch. Milczała.

- Podejrzewam - ciągnął - że na razie nie będzie więcej wezwań.

Może wobec tego byśmy się przespali?

Zakrztusiła się herbatą. Nie pomogło to, że skoczył jej na pomoc, wziął od niej kubek i objął ją.

- Co mam zrobić?

Machnęła ręką, po czym sięgnęła po papierowy ręcznik, by zasłonić usta i nieco stłumić kaszel.

Złapałaby oddech znacznie szybciej, gdyby w jej umyśle nie odbijało się stukrotnym echem jego pytanie: „Może byśmy się przespali?” i gdyby jej ciało nie dawało jasno do zrozumienia, że ma na to wielką ochotę.

Pomimo zmęczenia niemal z radością odebrała kolejny telefon, bo zapowiadało to nowy wypad w mrok.

- Miałem na myśli spanie na oddzielnych łózkach - wyjaśnił półgłosem, gdy pod drzwiami wkładała buty.

Czy ten potwór odczytuje jej myśli? Czy może to ona źle ukrywa swoje emocje?

- Będę tu, dopóki nie wrócisz, więc o dziewczynki się nie martw - zapewnił ją.

Gdy już znikwała w ciemnościach nocy, dodał dziwnie ciepłym tonem:

- Jedź ostrożnie. I bezpiecznie wracaj do domu.

- Czy mogę prosić cię na słówko? - usłyszała za plecami nieśmiałe pytanie.

Gdy odwróciła się, stanęła oko w oko z Vicky.

Poczucie winy błyskawicznie chwyciło ją za gardło i ścięło z nóg, potwierdzając zarazem nieprzyjemne, towarzyszące jej od rana uczucie, że ktoś ją śledzi.

- Może zabrzmiało to trochę dziwnie, tym bardziej że nie znamy się zbyt dobrze, ale... Nick tyle opowiada o twoich córeczkach, że pomyślałam... To jest właściwie pomysł Joego... Może chciałyby być druhnami?

Z minuty na minutę poczucie winy ogromniało, przytłaczając ją coraz bardziej.

Vicky jest taka śliczna, taka inteligentna. To nie jej

wina, że osiem lat różnicy, jaka je dzieli, wydaje się Frankie nie do pokonania, ani to, że Frankie nie potrafi spojrzeć jej w oczy. Ilekroć ją widziała, stawały jej przed oczami niezapomniane noce z jej narzeczonym.

- Joe to wymyślił?

Co Joseph Faraday ma wspólnego ze ślubem Nicka i Vicky?

Owszem, pracują razem, ale po pracy ten trzy-dziesięciosiedmioletni wdowiec prowadzi wręcz pustelniczy tryb życia.

- Rozmawialiśmy przy kawie po wizycie jednego z jego pacjentów - wyjaśniła pospiesznie Vicky, unikając spojrzenia Frankie.

Ciekawe, o czym jeszcze rozmawiali.

- Nie wolisz, żeby był to ktoś z rodziny albo bliskie koleżanki?

- Nie mamy młodych kuzynek, a koleżanek z pracy mam tyle, że nie obeszłoby się bez dąsów. Twoje córki rozwiązałyby ten problem. Nick bardzo je lubi. Poza tym takie druhnny po pierwsze będą ślicznie wyglądać, a po drugie są na tyle duże, że można mieć gwarancję, że docenią powagę sytuacji.

- Dziękuję za uznanie dla moich metod wychowawczych - odparła i ukłoniła się teatralnym gestem, przez cały czas zastanawiając się nad odpowiedzią.

Obiecała sobie, że chociaż jako członek zespołu na pewno otrzyma zaproszenie na ślub, znajdzie jakiś solidny pretekst, by nie brać w nim udziału.

Jej zauroczenie tym mężczyzną nie malało, wręcz przeciwnie, gdyby nie był młodszy od niej i zaręczony

z kim innym, prawie na pewno nie zawahałaby się rozważyć możliwości poślubienia go.

Jeśli przystanie na propozycję Vicky, będzie świadkiem, jak mężczyzna, którego pożąda nad życie, łączy się z inną.

Jeśli odmówi, a dziewczynki się o tym dowiedzą... Czy potrafi pogodzić się z myślą, że nie odezwą się do niej do końca życia?

Odkąd Laura poszła do szkoły, często przynosiła do domu elektryzujące informacje o tym, że któraś z jej koleżanek uczestniczyła w ceremonii zaślubin. Co one w tym widzą? Długo nie mogły pogodzić się z myślą, że jako córki jedynaczki nie będą miały okazji bycia druhnami.

Coś kazało jej mieć się na baczności. Poczucie winy czy zdrowy rozsądek? Co myśli o tym Nick? I jak się tego dowiedzieć, nie raniąc uczuć Vicky? Czy Nick rzeczywiście byłby zadowolony z ich obecności na jego ślubie?

- Na pewno byłyby zachwycone, ale daj mi kilka dni do namysłu. Nie jesteśmy spokrewnione. Poza tym one cię wcale nie znają...

- Ależ oczywiście. - Vicky uśmiechnęła się szeroko.

Nie dość że ma takie piękne włosy, niebieskie oczy i idealną figurę, to jeszcze jest taka miła.

- To oczywiste, że musisz się zastanowić. Będę jednak trzymać kciuki.

Dopiero godzinę później skojarzyła, że był to pierwszy raz, kiedy dziewczyna w jej obecności nazwała

go Nickiem, a nie jak zazwyczaj Johnnym. Zaniepokoiło ją to, ponieważ poczuła, że ich konwersacja jakby dotyczy innego mężczyzny. Przez dwanaście lat Vicky kochała się w Johnnym, a teraz zamierza wyjść za Nicka.

To nie jej, Frankie, problem. Ma zdecydować o udziale swoich córek w tej uroczystości. Będzie także musiała pogodzić się z perspektywą swojej tam obecności.

- Zamyśliłaś się - usłyszała znajomy głos. Przegapiła chwilę, w której Norman wszedł do pokoju.

- Zastanawiam się, czy jestem po prostu zmęczona, czy chwyta mnie grypa - odparła. - Dlaczego luty, który jest taki krótki, zawsze ciągnie się w nieskończoność?

- Podejrzewam, że jest to depresyjna reakcja naszego organizmu na krótki dzień - zauważył rzeczowo Norman. - W związku z tym chcieliśmy wraz z Angielą wydać spóźnione przyjęcie z okazji zaręczyn Nicka i Vicky, ale najpierw uniemożliwił nam to wypadek szkolnego autobusu, a teraz epidemia grypy.

- To dobry pomysł - powiedziała. - Może da się to zorganizować, jak wszystko wróci do normy.

Modliła się, by brzmiało to zupełnie naturalnie.

- Teraz, kiedy ślub za kilka tygodni, to już nie ma większego sensu. Trzeba wymyślić coś innego ku pokrzepieniu serc.

- Jedyna okazja, jaka przychodzi mi do głowy, to dziesiąte urodziny Katie.

- Już dziesiąte? - zdziwił się niczym prawdziwy dziadek. - Ile lat ma młodsza? Siedem czy osiem?

- To Katie jest młodsza. Laura ma już jedenaście lat. Niedługo pójdzie do gimnazjum.

- Ależ ten czas pędzi. Całkiem niedawno zjawiałaś się tu z dwoma aniołkami.

- A mnie czasami wydaje się, że minęło sto lat. Jakbym zawsze mieszkała w Edenthwaite.

- Miło mi to słyszeć - powiedział z uznaniem. - Kiedy będziesz miała tyle lat co ja, to się okaże, że leczysz trzecie albo czwarte pokolenie tych, którzy zgłosili się do ciebie, gdy byłaś tu zupełnie nowa.

Nie mogła mu powiedzieć, że akurat tego dnia taka perspektywa wydała się jej bardziej przygnębiająca niż budująca.

Nie wolno się poddawać takim nastrojom. Trzeba pamiętać o przygotowaniu planu atrakcji z okazji urodzin Katie. Na razie czeka ją długa lista pacjentów oraz wizyt domowych.

Wróci do domu, gdy dziewczynki będą szykować się do spania i nie będzie czasu, by przedyskutować z nimi urodzinowe pomysły.

- Ponura sprawa, jeśli trzeba sobie zapisywać, że należy porozmawiać z własną córką - mruknęła, robiąc stosowną notatkę w opasłym notesie. - Zostało już bardzo mało czasu...

Brzęczenie interkomu oznaczało, że pierwszy pacjent już na nią czeka.

- Mama! - zawołała Katie z drugiego końca poczekalni.
Jakie to szczęście, że są takie pogodne, pomyślała. Domowe wizyty przedłużyły się, więc czekały na nią o całą godzinę dłużej.

- Przepraszam za spóźnienie. - Włożyła swoje papiery do koszyka w recepcji.

- Nic się nie stało - odezwała się Laura z fotela za stojakiem z ulotkami. - Doktor Lawrence przyjechał po nas do szkoły i wszyscy oglądali jego auto.

- A potem Nick pomógł nam odrobić lekcje - dodała Katie. - Zaprosiłam go na urodziny. Wiem, że to rodzinna uroczystość, ale on jest u nas tak często, że chyba może przyjść? Zgadzasz się?
Zza stojaka niespodziewanie wynurzył się Nick we własnej osobie.

- Powiedziałem Katie, że decyzja należy do ciebie.
Jego niski głos nieodmiennie przyprawiał ją o rozkoszny dreszcz. I tym razem upłynęła chwila, nim odzyskała mowę.

- Ciągle nie mam czasu, żeby dowiedzieć się, jak Katie wyobraża sobie swoje urodziny. W naszej rodzinie jubilat ma przywilej wyboru atrakcji, w której wszyscy wezmą udział.

- Już mu o tym mówiłam. - Dziewczynka aż podskoczyła z radości. - I postanowiłam, że wszyscy pojedziemy na konie!
Frankie przypomniała sobie, że Katie już rok temu o tym marzyła, lecz sprawa nie doszła do skutku z powodu epidemii pryszczycy.

- Masz ochotę wziąć w tym udział? - zapytała. Dopiero teraz odważyła się spojrzeć mu w oczy.

Wystarczył ułamek sekundy, by zorientowała się, że nadal pragnie jej tak bardzo, jak ona jego.

- Pod warunkiem że będziecie się mną opiekować - odparł, udając przestraszonego.

- Nie bój się - pocieszała go Katie. - Już jeździłyśmy konno i będziemy ci mówiły, co masz robić. Te konie są dość spokojne. Są bardzo duże i trochę straszne, ale bardzo grzeczne.

- Wobec tego z przyjemnością przyjmuję zaproszenie - oznajmił uroczystym tonem, po czym ku radości obu dziewczynek złożył niski ukłon. - Wasza mama przekaże mi, kiedy i gdzie mam się stawić.

- A potem przyjedziesz do nas na tort. Dobrze, mamó? - Laura wpatrywała się w nią błagalnym wzrokiem.

- Czekoladowy? - zapytał Nick.

Nie miała nic do powiedzenia, tym bardziej że proszący wyraz na jego twarzy o mało nie przyprawił jej o paroksyzm śmiechu.

Przez kilka następnych godzin analizowała ten niezwykły stan wesołego podniecenia. Od lat śmiała się zdecydowanie za mało.

Dopóki nie spotkała Nicka.

Czy „spotkanie” jest odpowiednim słowem? Pojawieniu się Nicka w jej życiu towarzyszyła taka burza, że nie sposób nazwać tego zwyczajnym spotkaniem.

Od tej pory zaszło tyle zmian... Tym razem jednak nie miała na myśli poczucia winy.

Być może z powodu tej trudnej do opanowania chę-

ci roześmiania się na głos poczuła, że to, co robi, ma jednak jakiś sens.

Ostatnio nawet przestała ją gnębić myśl, że Martin może odebrać jej dzieci. Od miesiąca się nie odezwał. Znając jego skuteczność na prawniczej niwie, coś powinno już zacząć się dziać. Może zmienił zdanie.

Gdyby nie drobny szczegół, że Nick wkrótce poślubi inną, uznałaby, że jest tak zadowolona z życia, jak nigdy dotąd. Nie może jednak narzekać na minione siedem lat, poza tym od początku wiedziała, że Nick nie będzie do niej należał. Muszą teraz wypracować zasady przyjacielskiej współpracy i żyć po swojemu.

Już zasypiała ukojona niespodziewanym uczuciem, że wszystko jakoś się ułoży, gdy odezwał się w niej cichy szept, który spowodował, że oblał ją zimny pot.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sobotni poranek był słoneczny, lecz mroźny.

Jak zwykle obudził ją budzik. Pomyślała, że jeszcze chwilę poleniuchuje w ciepłej pościeli, lecz odgłosy dobiegające z sąsiedniego pokoju uprzytomniły jej, że jest to marzenie ściętej głowy.

- Sto lat, sto lat! - śpiewała Laura.

- Niech żyje Katie nam! - dołączyła do niej Katie.

Kiedy indziej będę się wylegiwać, pomyślała Frankie.

Jakie to szczęście, że dziewczynki potrafią się dogadać. Prawie codziennie ma w przychodni do czynienia z dziećmi, które nieustannie kłócą się z rodzeństwem. Jest to kolejny powód do zadowolenia.

Zebrała się w sobie, by odrzucić kołdrę i od razu wstać. Nagle poczuła, że cały pokój się kołysze i że jest jej niedobrze.

- Byle nie grypa. Nie dzisiaj - jęknęła.

Musi przecież zadbać, żeby urodzinowa uroczystość wypadła jak najlepiej. Wzięła kilka głębokich oddechów i pokój zatrzymał się w miejscu.

Ciągle jednak ścisnęła ją w dołku, ale przypisała to urodzinowym emocjom, brakowi śniadania, stresowi z powodu poczynań Martina i poczuciu winy wobec Nicka.

Z dołu dobiegł ją głuchy odgłos wrzuconej przez listonosza prasy i korespondencji, po czym na schodach rozległ się przeraźliwy tupot.

Dziewczynki zbiegały na dół.

- Mamo, poczta! - wrzasnęła Katie pod jej drzwiami.

Od samego rana korzystała w pełni z przywilejów należnych jubilatce.

Frankie zaś przyznała w skrytości ducha, że po raz pierwszy urodziny którejs z córek sprawiają jej przyjemność. Zawsze cieszyło ją przygotowywanie dla nich urodzinowych atrakcji, ale tym razem spędzą ten dzień z Nickiem. I chociaż zaprosiła go Katie, czuła, że przyjął zaproszenie z jej powodu.

- Mamo, ile kartek urodzinowych!

- Wobec tego natychmiast się ubieraj - zawołała Frankie.

- Ale mammo... Ja chcę już teraz je otworzyć!

- Najpierw śniadanie. - Frankie trzymała się tradycji, która pozwala otwierać koperty i paczki z prezentami z okazji Bożego Narodzenia, Wielkanocy czy urodzin dopiero po śniadaniu.

- Ale mammo...

Frankie pozostała nieugięta.

- Jeśli tak ci spieszno, to pędź na górę i wybierz, w co się ubierzesz. Chcesz, żeby Nick zobaczył cię w piżamie?

- Chodź, Katie - szepnęła Laura. - Mnie też nie pozwoliła przeczytać życzeń przed śniadaniem. Lepiej się ubierzmy.

Jak to dobrze, że potrafi być konsekwentna. Dzięki temu jej córki nie będą miały poczucia, że jedna jest lepiej traktowana od drugiej i nie będą musiały ze sobą rywalizować.

Dziewczynki były tak przejęte perspektywą czytania życzeń, że zapomniały o pozmywaniu naczyń, ale tym razem można im było to wybaczyć.

- Ja pozmywam, a ty przynieś pocztę - zwróciła się do Katie. - A ty, Lauro, znieś na dół to, co leży na mojej toalecie.

Wszystkie życzenia budziły zachwyt małej Katie. Frankie zaś z zadowoleniem odnotowała fakt, że nawet siostra Martina pamiętała w tym roku o swojej bratanicy.

Zdziwiło ją natomiast, że przyszły też życzenia od Nicka, z którym wkrótce miały się spotkać. Jak to miło, że osoba bezdzietna pomyślała o tym, żeby sprawić radość małej dziewczynce. Do życzeń dołączony był kupon na książki. Martin nigdy nie wpadł na taki pomysł.

W końcu Katie ustawiła wszystkie urodzinowe kartki nad kominkiem. Gdy przeglądała się przed lustrem w nowym żakiecie, Nick zajechał pod dom.

- Nick, chodź zobaczyć! - Gdyby nie to, że Frankie złapała ją za kołnierz, wybiegłaby na dwór w samych skarpetkach. - Dzięki za kupon na książki. - Gdy tylko wszedł, serdecznym gestem objęła go w pasie.

Takie wylewne zachowanie trochę go speszyło. Rzucił Frankie pytające spojrzenie.

- Wszystkiego najlepszego, słoneczko - powiedział w końcu, gładząc ją po włosach.

- Chodź obejrzeć życzenia. Katie dostała całe mnóstwo pięknych kartek - zaproponowała Laura.

Następnie musiał obejrzeć wszystkie prezenty. Współczując mu z całego serca, Frankie ruszyła do kuchni, by zrobić im obojgu kawę.

Przeglądając się w czajniku, spostrzegła idiotyczny uśmiech, jaki wykwitł na jej twarzy. Kiedy to ostatni raz uśmiechała się bez wyraźnej przyczyny?

Niepotrzebny jej do szczęścia żaden mężczyzna. Już kiedyś popełniła ten błąd.

Nick to co innego. Przyjechał z okazji urodzin Katie. Nie ma tu żadnych osobistych podtekstów.

Podawała mu kubek z kawą.

- Dziewczynki, zbierajcie się. Rękawiczki, buty... Nie zdążyła dokończyć, gdy zniknęły na górze.

- Mają własne stroje jeździeckie? - zapytał Nick, pijąc kawę przed kominkiem.

- Skądże! Raz im to zaproponowałam i, zdaje się, że połknęły haczyk. Na razie korzystamy z wypożyczalni. Ale obawiam się, że niedługo popadnę w poważne koszty.

- Wolałabyś, żeby nie jeździły konno?

- Nie, nie w tym rzecz. Wyobrażasz sobie ten organizacyjny koszmar? Już miewam trudności ze skoordynowaniem dyżurów z ich wyjazdami do ojca. We wrześniu Laura idzie do nowej szkoły, gdzie będzie miała sporo zajęć pozalekcyjnych: muzyka, sporty, teatr... A za rok Katie zmienia szkołę. Będę tak zajęta

organizowaniem ich zajęć i zobowiązań, że nie będę miała czasu na pracę. Roześmiał się. Podły.

- Śmieję się, śmieję - pogroziła mu. - Zobaczymy, kto będzie się śmiał, jak cały obolały zsiądziesz z konia i będziesz chodził jak John Wayne!

W tej samej chwili dziewczynki zbiegły na dół. Wsiedli do samochodu.

- Katie, jesteś pewna, że nie chcesz się zamienić?

- zagadnął Nick, pomagając jej usadowić się na szarym kucyku.

- Coś ty! - zachichotała. - Jesteś za duży. Ciągnąłbyś nogami po ziemi.

- To nie byłoby takie złe. Mógłbym się odpychać

- odparł rezolutnie. - Mój koń jest jak żyrafa. Nie ma mowy, żebym dosięgnął! ziemi.

Frankie nagle poczuła wyrzuty sumienia. A jeśli on naprawdę się boi? Wiele osób obawia się koni. Właściwie został zmuszony do tej przejażdżki. Jak pomóc mu wybrnąć z tej sytuacji?

Obserwowała, jak pomaga Laurze. Zauważyła, że dzięki jego pochwałom Laura poczuła się pewniej. Będzie kiedyś wspaniałym ojcem, pomyślała z żalem.

Cieszyło ją, że zechciał uświetnić urodziny Katie swoją obecnością, martwiło zaś niepomiernie, że wkrótce poślubi Vicky. Ile jeszcze lat upłynie, zanim jego własne dzieci zaczną jeździć konno?

Najsmutniejsze jest jednak to, że zakochała się w nim, co nie wróży nic dobrego.

- Teraz ty, Nick! - zawołała Katie.

Stał już przy swoim wierzchowcu. Zauważyła, że znalazł się po złej stronie zwierzęcia. Lecz gdy zwróciła mu na to uwagę, rzucił jej porozumiewawcze spojrzenie.

Dziewczynki wychwalały go wniebogłosy za to, że dosiadł konia. Nie zauważyły jednak, że obszedł się bez instrukcji, jak należy wkładać nogi w strzemiona albo prawidłowo trzymać wodze.

Odetchnęła z ulgą. Widać już było, że Nick na pewno nie jest początkującym jeźdźcem.

- Johnie Wayne, proszę o szeroki uśmiech do kamery. - Odsunęła się, by objąć całą trójkę.

Może następnym razem do nich dołączy? Tak dawno nie jeździła konno. Skoro Nick się odważył, to i ona może. Choćby po to, by sprawdzić, co jeszcze pamięta. Mogliby nawet pojechać w teren...

Nie będzie następnego razu. Nawet jeśli Vicky jest miłośniczką jazdy konnej, na co jej towarzystwo Laury, Katie i Frankie?

- Przestań! - ofuknęła sama siebie. Ziębnięta wsiadała do samochodu Nicka. - Dzisiaj jest święto Katie i masz myśleć pozytywnie!

Potem pojechali, zgodnie z tradycją, na pizzę i do domu na obiecany czekoladowy tort.

- Frankie, mam do ciebie sprawę - oznajmiła Vicky w obecności wszystkich.

Jeśli plotkarski młyn nadal funkcjonuje sprawnie, całe Edenthwaite dowie się o tym w ciągu jednej nanosekundy.

Dzień zaczął się fatalnie. I na pewno będzie jeszcze gorzej, pomyślała. Dziewczynki marudziły od samego rana. Były niezadowolone z takiego zakończenia szalonego weekendu albo za chwilę okaże się, że dopadła je grypa.

Vicky najprawdopodobniej już wie o niej i Nicku i zacznie teraz przesłuchanie.

- Do mnie?

- Tak. Od soboty Nick nie mówi o niczym innym tylko o twoim torcie czekoladowym, więc chciałabym cię prosić o przepis.

Frankie roześmiała się nieco sztucznie.

- Z przyjemnością. To była bezalkoholowa wersja dla dzieci. Jest jeszcze wariant z brandy i z wiśniami w alkoholu.

- Przestań, błagam. - Vicky oblizwała się łakomie. - Uwielbiam czekoladę, a ten tort wydaje mi się szczytem czekoladowej rozpusty. Mieliśmy wczoraj z Jackiem sporo uciechy, bo Nick chodził jak John Wayne. Ostatni raz jeździł konno sto lat temu. - Roześmiana pobiegła do windy, by wrócić na swój oddział.

Frankie odetchnęła z ulgą. Spodziewała się najgorszego, a została poproszona o przepis kulinarny. I dziękowano jej za to, że dzięki niej i dziewczynkom Nick dostarczył przyjaciółom powodu do żartów.

Vicky nie miała pretensji o przywłaszczenie jej narzeczonego ani o to, że Frankie nadal nie udzieliła wiążącej odpowiedzi w kwestii udziału swoich córek w ceremonii ślubnej.

- Nick, wytłumacz jej, że nic złego mi się nie stanie - prosiła Laura. - Ona nawet nie chce ze mną rozmawiać.

Konflikt trwał już kilka dni. Frankie zaprosiła Nicka na kolację w błędnym, jak się okazało, mniemaniu, że jego obecność powstrzyma Laurę od poruszania tego tematu.

Koniecznie chciała pójść w piątek na dyskotekę w gimnazjum. Fakt, że jeszcze nie była jego uczennicą, nie stanowił żadnego kontrargumentu, ponieważ celem imprezy było zebranie funduszy na jakiś szczytny cel, w związku z czym zaproszono nawet jedenastolatków.

Frankie nie chciała podać Laurze prawdziwej przyczyny swojej odmowy. Otóż dyskoteka odbywała się w ten sam weekend, co wizyta dziewczynek u ojca. Nie miała pojęcia, jaki jest stosunek Martina do udziału jego córki w takiej imprezie, więc w obecnej sytuacji wolała go nie prowokować.

Martin często zmieniał terminy wizyt, lecz zawsze ostro oponował, kiedy ona chciała dokonać jakiejś zmiany.

W tej chwili za wszelką cenę pragnęła nie dostarczać byłemu mężowi żadnego pretekstu do stwierdzenia, że nie jest dobrą matką.

Z punktu widzenia Laury była po prostu matką upartą i staroświecką.

- Już skończyłam jednaście lat, a poza tym koleżanki idą na tę dyskotekę! - Frankie miała po uszy tej dyskusji. - Nick, może ty ją przekonasz?

- Nie chcę wtrącać się w wasze prywatne sprawy. Możecie to załatwić tylko wy same.

- Ona ciebie posłucha - tłumaczyła mu Laura. - Ty byś mi pozwolił, prawda? Tam będzie pełno rodziców. I nauczycieli.

- Tak nie można, Lauro. Jestem przyjacielem twoim i waszej mamy i nie mogę opowiadać się po niczyjej stronie.

- To znaczy, że ją popierasz. Niedawno powiedziałeś, że sama mam dokonywać takich wyborów, które mi odpowiadają. Po co mi to, jeśli nie mogę zrobić tego, na co się zdecydowałam? To jest moja pierwsza dorosła dyskoteka, a ona nie pozwala mi na nią pójść!

Obróciła się na pięcie i wbiegła na schody. Po chwili usłyszeli, jak trzaska drzwiami do swojego pokoju.

- Przepraszam - zaczęła Frankie. - Miałam nadzieję, że w twojej obecności nie wspomni o tym, ale się myliłam.

- Uważa, że to jest spisek dorosłych przeciwko niej? Przykro mi, jeśli przeze mnie sprawa się skomplikowała. Może lepiej sobie pójde?

- Wykluczone. - Nie ma zamiaru pozbawiać się jego towarzystwa. Poza tym chciała go prosić, by wyjaśnił, o co chodziło z tymi „wyborami” Laury, a nie mogła tego zrobić w obecności młodszej córki. - Jesteś zaproszony na kolację.

Pomożesz Katie nakryć do stołu?

Laura przez cały posiłek siedziała nadąsana pomimo wysiłków Nicka, aż Frankie zaczęła się obawiać, czy ich gość nie zechce ich opuścić, zanim zdąży z nim porozmawiać.

Nie wiedziała, że tego wieczoru Nick może być wzywany do chorych, dopóki nie rozdzwoniła się jego komórka, akurat wtedy gdy pomagał dziewczynkom posprzątać ze stołu po pierwszym daniu.

- Przepraszam. Muszę ruszać w drogę.

- Nie zjadłeś deseru! - przeraziła się Katie.

- Jeśli uda mi się szybko załatwić tę wizytę, mógłbym do was wpaść później. I wtedy dostałbym deser. Oczywiście, jeśli wasza mama nie ma nic przeciwko temu. Co jest na deser? - szepnął pod jej adresem.

- Szarlotka z kruszonką i waniliowym sosem.

- Opłaca się wrócić - oznajmił. - Ostatni raz jadłem taką szarlotkę chyba jeszcze w szkole.

- To okropnie dawno temu! - wykrzyknęła, zapominając o dyskrecji. - Już w ogóle nie pamiętasz, jak smakuje.

Perspektywa powrotu Nicka nieco poprawiła nastrój Laury.

Dziecko było na tyle rozgarnięte, że gdy okazało się, że zawiódł plan A - słowna perswazja - oraz plan B - pomoc z zewnątrz, należy przystąpić do realizacji planu C, czyli obrazić się. Nie zdawała sobie jednak sprawy z tego, że choćby wykorzystwała cały alfabet, odpowiedź zawsze będzie negatywna.

Gdy dziewczynki poszły się kąpać, Frankie miała chwilę dla siebie. Aby przestać nasłuchiwać szumu silnika samochodu Nicka, uznała, że powinna przemyśleć parę spraw, które wydarzyły się w ciągu dnia. Spokoju nie dawała jej szesnastoletnia pacjentka, uczennica szkoły, w której organizowano dyskotekę.

Nie mogła zaprzeczyć, że nie zgodziła się na udział córki w tej imprezie ponieważ także z powodu Ann Timothy.

Miesiąc wcześniej dziewczyna wraz z matką przyszła do gabinetu, uskarżając się na przewlekły ból gardła.

Gdy nie pomogły antybiotyki, Frankie zrobiła jej wymaz i posłała próbkę do laboratorium.

Miała przed oczami jej śliczną twarzączkę, gdy siadała na wprost niej, by poinformować ją o wyniku badania.

- Z tego, co odpowiedziało nam laboratorium, wynika, że jest to choroba przenoszona drogą płciową.

- Jak to? Niemożliwe - jękała się Ann. Na przemian bladła ze strachu i czerwieniła się ze wstydu.

- Niestety, taka jest prawda. To jest rzeżączka.

- Ale my nie... Jestem dziewicą...

- Uprawialiście seks oralny, prawda?

- Tylko raz. To było wstrętne, ale nie chciałam zająć w ciążę. - Przerazała ją rozmowa na taki temat z osobą dorosłą. - Mam rzeżączkę w gardle?!

- Musisz powiedzieć o tym swojemu chłopakowi, bo też powinien się leczyć. Oraz wszystkim waszym partnerom.

- O matko, całe miasto się dowie...

- Niekoniecznie. Jeśli zrobicie to dyskretnie, tylko w cztery oczy... Nie możesz tego nie zrobić. Niestety, jest to jedna z trudniejszych rzeczy w dorosłym życiu: odpowiedzialność.

Zrobię ci zastrzyk, który sprawę załatwi, ale na przyszłość polecam bezpieczny seks.

- Myślałam, że to jest bezpieczny seks - szepnęła Ann.
 - Jest też prawdopodobne, że zaraziłaś się chlamydią, znacznie trudniejszą do zdiagnozowania niż rzeżączka. Więc dla pewności masz przez tydzień brać doksycylinę.
- Drukując receptę, ponownie zwróciła się do pacjentki:
- Ann, wiem, że to dla ciebie szok i że czeka cię kilka krępujących rozmów, ale potraktuj to poważnie. Od ciebie zależy, aby twoi koledzy nie przekazali tego dalej. Od ciebie też zależy wasza przyszłość.
 - Nasza przyszłość? W jaki sposób?
 - Wszyscy wiedzą o AIDS i chorobach wenerycznych oraz ich skutkach, ale nie każdemu wiadomo, że w przypadku dziewcząt zakażenie chlamydią może być przyczyną niepłodności.
 - Niepłodności?! - Ta informacja wstrząsnęła nią najbardziej.
 - Dlatego jest takie ważne, żeby wszyscy się zbadali, bo może się okazać, że będziesz miała dużo bezdzietnych koleżanek.
 - Wszystkiego się może człowiekowi odechcieć -mruknęła dziewczyna. - Czy to w ogóle ma sens?
 - Owszem, pod warunkiem, że ma się odpowiedniego partnera. Można przecież trochę poczekać, zanim przejdzie się do konkretów.
 - I używać ust do rozmów? - Figlarne ogniki w oczach Ann napawały Frankie nadzieją, że dziewczyna wyjdzie silniejsza z tej przykrej przygody.

Dziewczynki już kładły się spać, gdy przyjechał Nick.

- Mamo! Czy Nick może przyjść do nas na dobranoc? - rozległo się z góry.

Nie bardzo podobało się jej, że Laura i Katie zwracają się do niego po imieniu, ale przegrała tę bitwę już na samym początku, gdy sam zainteresowany oświadczył, że woli to, niż być „wujkiem”.

Otworzyła kuchenne drzwi.

- Rozumiem, że propozycja szarlotki jest nadal aktualna.

- Już nakładam, ale zajrzyj do Katie. Kawa czy herbata?

- Kawa, bo dzisiejszej nocy muszę być przytomny. Włożyła ciasto do kuchenki mikrofalowej i nastawiła ekspres do kawy.

Wszystko było już gotowe, ale Nick jeszcze nie zszedł na dół.

Poszła sprawdzić, co się dzieje. Katie już spała, za to przez szparę pod drzwiami pokoju Laury sączyło się światło. Na wszelki wypadek zapukała do drzwi, po czym je lekko uchyliła.

- Wszystko w porządku? - Zaniepokoiły ją ich poważne oblicza.

- Przeprosiłam go - oznajmiła wojowniczym tonem Laura. - To nie jego wina, że ty nie chcesz, żebym dorosła!

- Laura! - ostrzegł ją Nick.

- Przepraszam. Jestem śpiąca. - Naciągnęła kołdrę i odwróciła się do nich tyłem.

Wyszli na korytarz.

- Jesteś pewna, że ci nie przeszkadzam?
- Miło byłoby porozmawiać z kimś dorosłym. Ostatnio moim jedynym zadaniem jest przytaczanie kolejnych argumentów przeciwko tej cholernej dyskoteci i tłumaczenie, dlaczego jestem taką podłą matką - oznajmiła z westchnieniem.
- Jaki jest prawdziwy powód? - zapytał, wkładając kęs ciasta do ust.
- Martin.
- Obserwowała go. Czowała, że zdawał sobie sprawę, że powód musi być poważny.
- Fantastyczne. - W uniesieniu przymknął powieki.
- Znieruchomiła, czując taką samą falę pożądania jak tamtego, pierwszego dnia...
- Takiej szarlotki jeszcze nigdy nie jadłem. Co tu dodałaś?
- Trochę cynamonu i brązowego cukru - odparła urzeczona jego zachwytem.
- Przepraszam, że zmieniłem temat. Wspomniałaś o Martinie.
- Dyskoteka jest akurat w ten weekend, który należy do niego.
- Nie zgodzi się na zmianę planu?
- Nawet nie chcę go o to prosić. Nie chcę go prowokować.
- Laura tego nie rozumie? - Wyskrobywał talerzyk do czysta.
- Nie powiedziałam jej o tym.
- Dlaczego? Na pewno by to zrozumiała.

- Nie chcę, żeby musiała to rozumieć. Nie chcę być taką byłą żoną, która wiesza psy na byłym mężu. Chociaż już go nie kocham ani nie szanuję, nadal jest ich ojcem.

- Rozumiem. - Przykrył dłonią jej rękę. - I podziwiam. Większość kobiet skorzystałaby z okazji, żeby obwiniać byłego męża. Jeśli natychmiast czegoś nie wymyśli, to za chwilę nie będzie mogła już odpowiadać za to, co się stanie. Bez względu na obecność dziewczynek.

- Mam nadzieję, że w końcu okaże się, że warto było pocierpieć. - Niechętnie odsunęła dłoń.

- Pora na mnie. - Wstał od stołu.

- Dzięki za to, że odebrałaś je ze szkoły. I za mediację z Laurą.

- Nie ma za co. - Wkładał kurtkę. - Obydwie są fantastyczne, nawet jeśli są w złym nastroju. Można ci ich tylko pozazdrościć.

- Niedługo będziesz miał własne - rzuciła bez troski.

- Być może... - powiedział tajemniczo.

Już trzymał dłoń na klamce, gdy nagle odwrócił się w jej stronę i bez słowa pochwycił ją w ramiona.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jego pocałunek smakował kawą, cynamonem i marzeniami, które nigdy się nie spełnią, myślała Frankie, podążając na oddział nagłych wypadków.

Wystarczyło muśnięcie jego warg, by natychmiast zapragnęła oddać mu ciało i duszę. Pokochała go od pierwszego wejrzenia, a z czasem poczuła, że uczucie to pomogło jej cofnąć się znad krawędzi.

Z rozkoszą zaprowadziłaby go do sypialni, nie bacząc nawet na obecność dzieci pod tym samym dachem, lecz nie mogła sobie na to pozwolić. Za bardzo go kochała, by wystawiać na próbę jego honor.

- Wystarczy... - szepnęła, kładąc mu palec na wargach. - To już się nie powtórzy.

- Nie chcesz, żeby się powtórzyło?

- Kłopot w tym, że bardzo tego pragnę, ale muszę zapomnieć. To nie jest w porządku wobec Vicky. Wobec każdego z nas. -

Odsunęła się. - Trzeba to skończyć, zanim komuś stanie się krzywda. Jestem ci ogromnie wdzięczna za przywożenie dziewczynek ze szkoły, za to, że pozwalałeś im zapraszać się na kolacje i na urodziny. Ale nie chcę, żeby za bardzo się do ciebie przywiązały. Nie rozumieją, dlaczego przestałeś mieć dla nich czas.

- Nie chcesz, żebym się z nimi widywał? - Słowa więzły mu w gardle. - Chcesz tak po prostu zerwać tę znajomość?

- Tak będzie najlepiej - tłumaczyła półgłosem. - Po ślubie będziesz jechał do swojego domu. Nie będziesz odrabiał z nimi lekcji w ośrodku. Będziesz z Vicky jadł posiłki i spędzał weekendy.

- Jesteś zazdrosna.

- Poniekąd to prawda - przyznała.

Nie mogła powiedzieć mu wprost, że go kocha.

- Lubię twoje towarzystwo. Czasami nawet wydawało mi się, że jesteśmy rodziną. Martin zostawił je tak dawno temu, że nie pamiętają, jak to wyglądało, ale teraz już wiedzą, co straciły - westchnęła.

- Ty też poznałeś, co możesz stracić - zauważył znaczącym tonem. - Podobało ci się?

Szkoda, że drwi z tego, co nawzajem odkryli w swych ramionach, ale trzeba mu wybaczyć, bo na pewno też cierpi.

- Tak. Bardzo. - Odwróciła wzrok, by nie widzieć jego oskarżycielskiego spojrzenia. - Ale ko... ale za bardzo cię szanuję, żeby upierać się przy czymś, czego nie powinniśmy robić.

- Kto dał ci prawo podejmowania takich decyzji? Skąd wiesz, że tak nie powinno być?

- Bo nie powinno - ucięła. Była już u kresu wytrzymałości.

- Jestem starzejącą się rozwódką, która już raz się sparzyła - ciągnęła po namyśle. - Sama wychowuję dwie dorastające pannie i czeka mnie sprawa o ode-

branie praw rodzicielskich. Marzy ci się burzliwy romans, ale w pozostałych sprawach nie masz nic do powiedzenia.

Po tych słowach Nick wyszedł. Zamknął drzwi bardzo cicho, gestem znacznie bardziej wymownym, niż gdyby nimi trzasnął. Przez całą noc bezowocnie zastanawiała się nad innym rozwiązaniem, które pozwoliłoby jej go zatrzymać.

Przy śniadaniu wszystkie trzy były osowiałe. Katie nawet nie jęknęła, gdy Frankie przypomniła jej o przygotowaniu rzeczy, które ma zabrać do ojca.

Pocieszała się myślą, że ma dla siebie cały weekend. Nareszcie wyśpi się porządnie i odzyska dobre samopoczucie.

Teraz na oddziale nagłych wypadków czeka na nią pacjent.

Poinformowano ją, że Joe potrzebuje pomocy w sprawie zwichniętego barku.

Zdziwiła się, widząc w gabinecie Vicky oraz Joego Faradaya, który siedział na krześle obnażony do pasa.

- Co ci się stało? - zdumiała się.

Joe był blady, miał rysy ściągnięte bólem i charakterystycznym gestem przyciskał ramię do piersi.

- Walczyłem z bykiem - mruknął przez zaciśnięte szczęki.

- Krowy wybiegły na szosę, a on chciał zagnać je z powrotem na pastwisko. Jeden byk nie chciał go posłuchać - pospieszyła z wyjaśnieniem Vicky.

Była dziwnie zdenerwowana, lecz Frankie nie miała

czasu nad tym się zastanawiać. Sposób, w jaki Joe trzymał ramię, mówił sam za siebie. Główka wyskoczyła z panewki i prawdopodobnie uciskała nerwy oraz naczynia krwionośne.

Trzeba działać szybko, aby zapobiec trwałym uszkodzeniom.

Delikatnie macała całe ramię, sprawdzając, czy nie ma pęknięcia.

- Kiedy go badałam, tętno obwodowe miał w normie. Nie stwierdziłam też uszkodzenia zakończeń nerwowych - odezwała się Vicky, wykluczając dwa powody do niepokoju.

- Już mi się to zdarzyło - mruknął Joe.

- Często? - Nawykowe zwichnięcie barku to zupełnie inna sprawa.

- Tylko raz. Na studiach grałem w rugby. - Wysiętek, z jakim Joe mówił, kazał jej sięgnąć po maskę ze środkiem znieczulającym.

- Wobec tego zaczynamy. Ułożymy cię wygodnie, a ty w tym czasie oddychaj głęboko.

Vicky przejęła od niej maskę. Informując przez telefon asystentkę radiologa o konieczności wykonania prześwietlenia, Frankie nie mogła nie zauważyć, jak delikatnie młodzieńca pielęgniarka pomaga pacjentowi położyć się na leżance.

- Przydam się, czy mam sobie iść? - zapytał Nick, wchodząc do gabinetu. - Odnoszę wrażenie, że zbiegła się tu połowa szpitala.

- Zauważ, że pacjent jest członkiem personelu -oznajmiła Frankie chłodnym tonem. - Chcesz to zrobić?

- Jeśli masz siłę, zrób to sama. - Stał obok niej.
- Vicky, jak znieczulenie? Może już rodzić?
- Przestańcie się wygłupiać i weźcie się do roboty
- rozległo się spod maski.

Ostrożnie poruszyła zwichniętym barkiem, by sprawdzić działanie znieczulenia, po czym odwiodła ramię i zacisnęła dłoń na nadgarstku.

- Gotowy? - zwróciła się do Nicka, który zajął odpowiednie miejsce i ułożył kciuki na wybrzuszeniu.
- Gotowy.

Nie miała pojęcia, że Joe jest tak solidnie umięśniony.

Najwyraźniej regularnie bywał w siłowni, aby utrzymać dobrą formę. To dlatego jej aktualne zadanie okazało się takie trudne.

- Zamieńmy się miejscami - przyznała po chwili.
- Nie dam rady takim mięśniom.

Podczas zmiany miejsc na tak małej powierzchni czuła się bardzo nieswojo, ocierając się niemal całym ciałem o Nicka. I to na oczach Vicky.

- Gotowa?

Zaczął odwodzić główkę kości ramiennej, aby Frankie mogła wepchnąć ją na miejsce. Wkrótce rozległ się charakterystyczny odgłos.

- Zrobione! - Wyprostowała się. - Teraz już tylko prześwietlenie, które potwierdzi, że wszystko jest z powrotem na swoim miejscu.
- Joe, możesz poruszać palcami? - zapytał Nick.
- W porządku. Przez jakiś czas będziesz nosił rękę na temblaku. I musisz ćwiczyć.
- Ale pamiętaj, że przez pierwsze trzy tygodnie nie

wolno ci łączyć rotacji bocznej z odwodzeniem - dodała Frankie mentorskim tonem.

- Panienko przenajświętsza, miej mnie w swojej opiece - jęknął Joe. - Czy wszyscy będziecie tak mi matkować?

- Niewątpliwie. - Frankie uśmiechnęła się. - My dbamy o swoich. Mamrotał coś pod nosem, gdy Vicky ruszyła pomóc mu usiąść, lecz nie mógł się bez niej obejść, gdy przyszło włożyć koszulę.

- Pacjenci na mnie czekają! - oprzytomniała nagle Frankie. - Vicky, zostawiam ci go. Muszę lecieć.

W połowie drogi do przychodni zdała sobie sprawę, że Nick idzie za nią. Instykt kazał jej odwrócić się i stawić mu czoło.

Rozsądek zaś podpowiadał, że to czysty przypadek, że po prostu idą w tę samą stronę. Mimo to przyspieszyła kroku.

- Nic z tego - powiedział, gdy się z nią zrównał. - Mam dłuższe nogi.

Owszem, długie, muskularne i pokryte ciemnym owłosieniem, które łaskotało ją, gdy...

- Uniki na nic ci się nie przydadzą. - Przechodzili przez atrium w samym środku kompleksu. - Możesz udawać, że między nami nic nie było. Możesz chcieć wykreślić mnie ze swojego życia. Ale to ci się nie uda. Coś nas łączy i dopóki któreś z nas nie wyjedzie z Edenthwaite, dalej będzie nas łączyło.

Nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ weszli do poczekalni. Byli tam również pacjenci Joego.

- Doktor Faraday dzisiaj nikogo nie przyjmie. -

Nick zwrócił się do oczekujących. - Proszę zapisać się na inny dzień. Osoby, które muszą być dzisiaj przyjęte, zapraszamy do gabinetów innych lekarzy.

- Czy mam to samo mówić tym, którzy dopiero się zgłoszą? - szepnęła recepcjonistka.

- Zadzwoń do tych, którzy jeszcze nie wyszli z domu. Może będą woleli przyjść po powrocie Joego?

- Dlaczego nie ma doktora Faradaya? - zapytała Mara na stronie.

- Miał niegroźny wypadek w drodze do pracy - wyjaśniła Frankie.

- Idę do gabinetu. Możesz już kogoś do mnie skierować.

Tego dnia miała taki huk roboty, że bała się, iż nie zdąży do szkoły. Głupio byłoby prosić o to Nicka dzień później po tym, jak powiedziała mu, że trzeba skończyć ich romantyczną znajomość.

Laura była w tak paskudnym nastroju tego dnia, a była to data owej nieszczęsnej dyskoteki, że Frankie po raz pierwszy od rozvodu odetchnęła z ulgą, gdy samochód Martina wraz z córeczkami zniknął za bramą.

Natychmiast jednak dopadło ją brzemię winy. Jaka matka cieszy się, gdy jej dzieci wyjadą z domu?

- Normalna - powiedziała na głos. - Jestem nie tylko matką.

Utwierdziwszy się w tym przekonaniu, ruszyła do kuchni z myślą, by na kolację przygotować sobie coś niezwykłego, coś, co jada nader rzadko, ponieważ dzieci tego nie lubią. Z dużą ilością przypraw, z imbirem i kruchymi warzywami. Chińszczyzna!

Potrawa wypadła doskonale. Uznała, że tego właśnie było jej trzeba.

Po kolacji ułożyła się z książką, której do tej pory nie miała czasu dokończyć, a potem poszła wcześniej spać, już ciesząc się na myśl o tym, że następnego dnia nie musi wstawać przed ósmą. O siódmej rano dostała torsji.

- Za dużo przypraw - orzekła, wypłukawszy usta. - Albo w końcu dopadła mnie ta nieszczęsna grypa.

Powłokła się do kuchni, by zrobić sobie herbatę. Przydałaby się też grzanka. Bardzo jej to pomagało na takie dolegliwości, gdy wiele lat temu była w ciąży.

Jeśli to nie pomoże, trzeba będzie zadzwonić do przychodni i poprosić, by znaleźli zastępstwo.

Westchnęła. Od dłuższego czasu nie miała tak korzystnie ułożonego planu dyżurów. Byłaby to prawdziwa złośliwość losu, gdyby teraz, kiedy nie ma dzieci, rozchorowała się, a potem, gdy już wróca, musiała to odrabiać.

Jednak poczuła się nieco lepiej i o wpół do dziewiątej zajechała na szpitalny parking. Zaraz się dowie, co ją dziś czeka.

Zakładając szwy dziewczynce, która spadła z kucyka, słyszała głos Nicka na korytarzu. Wydawał polecenie prześwietlenia pacjenta, który miał wypadek na motocyklu. Bezskutecznie próbowała ignorować fakt, że w takich chwilach serce biło jej mocniej.

Dlaczego tak się dzieje? Chyba będzie musiała wy-

jechać z Edenthwaite. Nic nie wskazuje na to, by to Nick zamierzał się wyprowadzić. Przecież Vicky dopiero co wróciła w rodzinne strony.

Może jest jakieś lepsze rozwiązanie?

Dokąd miałyby wyjechać? Dziewczynki mają tu swoje koleżanki i taka zmiana miejsca na pewno nie wyszłaby im na dobre.

Niestety, nie jest to niemożliwe. Rodziny wojskowych przenoszą się nawet co rok i jakoś z tym żyją.

Nie będzie takiej konieczności, jeśli popracuje nad samokontrolą.

- Tak. To jest to. - W tej samej chwili przyłapała się na tym, że usiłuje sprawdzić, czy samochód Nicka nadal stoi na parkingu. -

Z życiem! - zawołała i włączyła silnik.

To ulubione powiedzonko dziewczynek nie jest takie głupie, przyznała w duchu.

Na tym polega jej problem. Od tylu lat kursuje wyłącznie między domem i pracą, że zupełnie zapomniała o swoich potrzebach.

- Co by tu zrobić? - zastanawiała się, czekając na zmianę świateł na skrzyżowaniu. - Może jakieś hobby?

Jechała właśnie obejrzeć małe dziecko z podejrzaną wysypką.

Coś zakaźnego, co rozprzestrzeni się w całym miasteczku? Ospa wietrzna?

- Jakiś sport? Zajęcia w grupie? Kółko teatralne albo literackie?

Haft ręczny?

Roześmiała się ironicznie.

- Nie lepiej wszystko naraz? Mam tyle wolnego czasu... -

prychnęła niewesoło.

Przejeżdżała teraz przez bramki oddzielające rozległe pastwiska.

- Spójrzmy prawdzie w oczy. Potrzebna ci żona. Wtedy będziesz miała na to czas. Na przykład na partyjkę golfa z Normanem.

Lub mąż, podszeptało jej coś w środku. Taki jak Nick. Chętny do odbierania dzieci ze szkoły, do wspólnych wycieczek, do pomocy w odrabianiu lekcji. Gdyby do tego był jeszcze najwspanialszym kochankiem pod słońcem...

- Kłopot w tym, że jest tylko jeden Nick. Zaręczony z Vicky - zauważyła ponuro.

Niewiele spała tej nocy. Nawet książka nie sprawiła jej przyjemności. Z ulgą powitała niedzielę, ponieważ pod pretekstem uzupełnienia dokumentów mogła pojechać do ośrodka.

Na początku weekendu cieszyła ją myśl o nieobecności dzieci, teraz nieznośna cisza w domu sprawiła, że nie mogła się doczekać ich powrotu.

Ale gdy wróciły, były tak przygaszone, że zaniepokoiła się, czy nie są chore.

Nie miały gorączki, twierdziły, że nic im nie dolega, ale co gorsza nie chciały z nią rozmawiać.

- Jesteście po prostu zmęczone - zawyrokowała. Takie oświadczenie zazwyczaj budziło gorące protesty.

- Być może... - powiedziała Laura obojętnym tonem.

Był to sygnał, że stało się coś niedobrego. Ale jak dowiedzieć się, o co chodzi?

Poczekam do jutra, pomyślała, ułożywszy je do spania. Może potrzebują się wyciszyć, a może będę musiała przyprzeć je do muru? Muszę przecież jakoś im pomóc.

Poniedziałek zaczął się wcześnie... Za wcześnie. Jeszcze zanim zadzwonił budzik, już wymiotowała. To niemożliwe.

Sypiała z Martinem prawie przez dwa lata bez żadnych konsekwencji, a wystarczyły dwie noce z Nickiem. .. Nie miała już wątpliwości, że jest w ciąży.

- Co robić? - Usiadła ciężko na sedesie.

Doradzała tylu pacjentkom, począwszy od naiwnych nastolatek do kobiet w wieku przekwitania, przedstawiała im istniejące możliwości i tłumaczyła, że decydując się na dziecko, powinny wziąć pod uwagę swoją sytuację.

Część z nich wybrała aborcję, lecz w jej przypadku nie wchodzi to w rachubę. Mimo że była to pora najmniej sprzyjająca ciąży, wzięwszy pod uwagę pogrożki Martina oraz niejasny układ z Nickiem, zawsze chciała mieć więcej dzieci, a to, że ojcem jest Nick, sprawia, że to dziecko jest tym cenniejsze.

Nick na pewno będzie widział to zupełnie inaczej, przyznała trzeźwo. Zdążyła już poznać go jako człowieka honoru. Jeśli dowie się, że nosi jego dziecko, prawdopodobnie nie ożeni się z Vicky.

Jak ukryć ten stan, przynajmniej do ich ślubu?

Nie będzie szczęśliwy z tego powodu, to jasne, ale ona nie ma innego wyjścia. Vicky czekała na niego

dwanaście lat, więc w pełni zasłużyła na ten związek. Ona, Frankie, nie ma prawa rujnować im życia.

Czy podola temu nieznośnemu poczuciu winy, które ciąży jej coraz bardziej?

- Mamo, dobrze się czujesz? - W progu łazienki stanęła zaspana Laura. - Słyszałam, jak wymiotowałaś.

Co odpowiedzieć?

- To ciemna strona zawodu lekarza - zaimprovizowała pośpiesznie. - Zdaje się, że coś złapałam od któregoś z pacjentów. Owszem, zaraziłam się ciążą, zadrwiła w duchu. Jak wytłumaczyć to takiemu dziecku?

Na razie lepiej o tym nie myśleć. Po pierwsze, sama musi oswoić się z tą myślą, a po drugie, musi zrobić próbę ciążową.

- Nic mi nie będzie, skarbie. - Skoncentrowała się na rutynowych czynnościach poniedziałkowego poranka. - Budzik już dzwonił? Chcesz wejść pierwsza do łazienki?

Laura przyglądała się jej bardzo podejrzliwie.

- Na pewno nie jesteś chora?

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Niespodziewanie, jednym susem, Laura skoczyła ku niej i przytuliła się, jakby znowu była przedszkolakiem. Zupełnie zapomniała o tym, że gniewa się na nią z powodu dyskoteki.

- Kocham cię, mamo - szepnęła.

- Ja ciebie też bardzo kocham. Nawet nie potrafię powiedzieć, jak bardzo. Mimo że się obrażasz i trzaskasz drzwiami. Czasami cię nie lubię...

- Ale mnie kochasz - dokończyła dziewczynka, zalotnie przechylając głowę. - Tak bardzo, że zrobisz nam owsiankę z cukrem i śmietanką?

Podczas śniadania mogłoby się wydawać, że wszystkie trudne chwile mają już za sobą.

Wkrótce okazało się, że to tylko pozory.

Za uśmiechem Laury, gdy polewała śmietanką swoją owsiankę, krył się jeszcze niepokojący cień, ale nareszcie przy stole toczyła się zwyczajna rozmowa. Frankie domyśliła się, że lada moment przyjdzie pora na wyznania.

Nie przewidziała jednak, o co zapyta ją jedenastoletnia Laura.

- Mamo, co to jest wazektomia?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jeszcze parę godzin później Frankie nie mogła ochłonać z wrażenia.

Nie mogła wykręcić się od odpowiedzi, ponieważ nadal siedziały przy stole.

- Jest to metoda trwałej antykoncepcji - zaczęła ostrożnie, zastanawiając się, skąd takie pytanie zrodziło się w dziecięcej głowie.

Miała nadzieję, że taka odpowiedź wystarczy, ale się pomyliła. Czekala ją dalsza inwigilacja. Inteligentne dzieci mają tę kłopotliwą cechę, że są dociekliwe, zwłaszcza te, którym nieustannie wkłada się do głowy, że jeśli chcą czegoś się dowiedzieć, mają zadawać pytania.

- A ja wiem, co to jest antykoncepcja - pochwaliła się Katie. - Prezerwatywy i inne rzeczy, których się używa podczas stosunku, żeby nie mieć dzieci. Czytałam o tym w jednym piśmie.

- Ale wazektomia to coś innego, prawda? - drażyła Laura.

- To jest zabieg, w trakcie którego przecina się lub podwiązuje nasieniowody mężczyzny, żeby nie mogło wypływać z nich nasienie. Tę operację robi się tylko wtedy, kiedy mężczyzna jest pewny, że nie chce mieć

więcej dzieci, ponieważ jest ona praktycznie nieodwracalna.

- To znaczy, że już nigdy z jego nasionka nie wyrosną dzieci - podsumowała Katie.

- Masz rację. Skąd to wiesz? Ze szkoły? Wydawało się jej, że dopiero w gimnazjum omawia się ten temat tak szczegółowo.

- Gdzieś to słowo usłyszałam i zastanawiałam się, co znaczy - wyjaśniła Laura zdawkowym tonem.

Jednak instynkt macierzyński podpowiadał Frankie, że na tym nie koniec. Niestety, zrobiło się już późno i należało ruszać do szkoły i do pracy.

Czekała ją tam długa lista pacjentów. Co gorsza, umierała z głodu, ponieważ bojąc się ataku nudności przy dzieciach, rano zjadła tylko niewielką grzanekę.

- Kawa? - zapytał Jack, gdy wpadła na chwilę do pokoju lekarskiego po swoją pocztę.

- Wystarczy mi herbata i herbatniki. - Dobrze pamiętała, jaki efekt wywołał u niej sam zapach kawy w pierwszych miesiącach poprzednich ciąży.

- Frankie, często widzisz Nicka? - zagadnął ponuro Jack, gdy już chciała czmychnąć z pokoju.

- Tyle co w przychodni. Słyszałam go w sobotę na korytarzu, ale nie widziałam go, odkąd odbierał dziewczynki ze szkoły.

- A Vicky?

- Ostatni raz widziałam ją, gdy Joe zwichnął ramię. Dlaczego pytasz? Uciekli?

- Nie byłoby źle - mruknął.

Zaintrygowana postanowiła zignorować zapach kawy.

- Problemy?

- Nie mam pojęcia. Kiedy się zaręczyli, Vicky była w siódmym niebie. Nie myślała o niczym innym, tylko o przygotowaniach do wesela. A teraz, nagle, wszystko ucichło. Nie znam nawet daty ich ślubu. A może ty wiesz coś na ten temat?

- Nie mam zielonego pojęcia. - Starła się nie zwracać uwagi na iskierkę nadziei, która w niej zapłonęła.

Czyżby się rozmyślili? To mało prawdopodobne. Po dwunastu latach? Nick tylko raz wspomniał o zerwaniu zaręczyn.

- Powiedz mi, jak tylko czegoś się dowiesz - poprosił ją Jack na do widzenia.

Obiecała mu to i pospieszyła do gabinetu. Po drodze jednak spotkała samą Vicky, która najwyraźniej na nią czekała.

- Frankie, masz chwilę czasu? - Dziewczyna była wyraźnie speszona. Trzeba rozładować atmosferę.

- Pod warunkiem że pozwolisz mi zjeść śniadanie. - Wskazała na garść herbatników. - Oto kara, jaka spotyka samotne matki na całym etacie. - Siadaj - zaprosiła ją, gdy dotarły do gabinetu. - Co się dzieje?

- Nie gniewaj się - zaczęła Vicky. - Nie jesteś stąd... więc nie będziesz miała mi za złe... Poza tym jesteś kobietą... - Niech mówi, nie wolno jej przerywać. - Jesteś ode mnie o dziesięć lat starsza. - Tylko

o osiem, pomyślała Frankie. - Czy sądzisz, że spora różnica wieku może przeszkadzać w związku kobiety z mężczyzną? Ją i Nicka dzieli zaledwie sześć lat, o czym zresztą wie od dawna. O co jej chodzi?

- To zależy od dojrzałości obojga - zaczęła. - Jedni są bardziej, inni mniej dojrzały niezależnie od wieku. Wystrzegalabym się związków, które dzieli całe pokolenie ze względu na duże prawdopodobieństwo wcześniejszej śmierci starszego partnera. Ale to tylko statystyka. Oraz kwestia genów. Między tobą i Nickiem jest zaledwie sześć lat różnicy, więc na twoim miejscu niczego bym się nie obawiała.

- Tak, oczywiście - przyznała Vicky, jakby nieobecna myślami. - Prawdę mówiąc, chciałam cię prosić, żebyś mnie zbadała i przepisała mi pigułkę.

- Rozumiem, że mam wydać ci kolejną receptę na to, co już bierzesz? - upewniła się Frankie.

- Niezupełnie. Do tej pory niczego nie brałam. Nie było potrzeby...

Wypowiedź ta umocniła jej opinię o kobiecie, z którą Nick zamierzał się ożenić. Z jednej strony należał się tej dziewczynie ogromny szacunek za to, że przez dwanaście lat czekała na swojego pierwszego kochanka. Z drugiej jednak taka wstrzemięźliwość narzucona Nickowi mogła wyjaśniać, dlaczego tak bardzo chciał sypiać z Frankie.

- Jeśli nie zamierzacie od razu zakładać rodziny, warto już teraz zacząć brać pigułkę, aby dobrać taką, która najbardziej będzie ci odpowiadała. A i tak do-

piero po miesiącu zażywania można uznać tę metodę za bezpieczną.

Badając Vicky, zastanawiała się nad pokrętnymi ścieżkami losu. Oto ona, w ciąży z Nickiem, pomaga jego przyszłej żonie uniknąć ciąży.

- Vicky... - zawołała, gdy pielęgniarka była już w drzwiach. - Może wiesz, co słyhać u Joego? Prowadzi już auto? A może trzeba mu zrobić zakupy?

- Wraca do zdrowia. - Wyraźnie unikała jej wzroku. - Ja... Ktoś mu już pomaga.

Zanosiło się na to, że tego dnia, po wizytach domowych, zdąży odebrać dziewczynki ze szkoły, lecz w ostatniej chwili wszystko się zmieniło.

Gdy przyjechała do staruszki, której trzy tygodnie wcześniej wszczepiono implant stawu biodrowego, zastała ją na podłodze.

- Co się stało, pani Phipps?!

Ruszyła na pomoc kobiecie skulonej na kamiennej posadzce.

Całe szczęście, że dostała od starszej pani zapasowy klucz.

Dzięki temu obeszło się bez wyważania drzwi.

- Upuściłam jajko na podłogę i pośliznęłam się. Dobrze, że nie upadłam na moje nowe biodro - pocieszała się staruszka.

- Obawiam się niestety, że za to złamała pani drugie. Zadzwońię po karetkę. Zawieziemy panią do szpitala.

Po chwili pogotowie było już w drodze.

- Czy mogłaby pani doktor włączyć czajnik? Okropnie jestem spragniona.

- Niestety, muszę odmówić. Najpierw trzeba zobaczyć, co jest z nogą. Jeśli potrzebna będzie operacja, powinna mieć pani pusty żołądek.

- Rozumiem. - Westchnęła. - Wobec tego poproszę o spakowanie torby. Te szpitalne koszule są takie ogromne, że czułam się w nich jak w namiocie. I mają takie głębokie dekolty...

Frankie uśmiechnęła się, wyobrażając sobie kru-chutką panią Phipps w takim stroju.

Gdy wyprawiła pacjentkę do szpitala, miała pięć minut do dzwonnka oznajmiającego koniec lekcji. Droga do szkoły zajmie jej kwadrans, lecz wychowawcy są przygotowani na takie sytuacje i cierpliwie czekają razem z dziećmi.

Gdy jednak zajechała pod szkołę, wszystkie okna były już ciemne, poza jednym.

- Ale mi się dostanie od Laury, jeśli czekają w gabinecie dyrektorki - mruknęła pod nosem.

Na korytarzu spotkała ją pani dyrektor we własnej osobie.

- Przyjechałam po Laurę i Katie. Przepraszam za spóźnienie.

- Po Laurę i Katie? Wyjechały jakiś czas temu. W szkole nie ma już ani jednego dziecka.

- Kto je odebrał? O której? Nikogo o to nie prosiłam, bo wiedziałam, że zdążę.

- Zadzwoń do nauczyciela, który miał dyżur w szatni.

Zerknęła na tablicę informacyjną, po czym sięgnęła po słuchawkę.

- Mówi Helen... Kto odbierał dzisiaj Laure i Katie Long?

Frankie czekała ze ściśniętym sercem.

- Już po strachu. - Dyrektorka rozpromieniła się. - Pojechały z ojcem.

- Z ojcem? - Nie dowierzała własnym uszom. - Jest pani pewna? Martin nigdy tego nie robił. Zazwyczaj kończy pracę dużo po piątej.

- Jestem tego pewna. Dyżurujący nauczyciel poprosił go o jakiś dowód identyfikacyjny, ale nie było to konieczne, ponieważ dziewczynki zwracały się do niego „tato”.

Nie bardzo pamiętała, jak dojechała do domu.

Dlaczego Martin pojechał po dziewczynki do szkoły? Mniej więcej w połowie drogi uprzytomniła sobie, że może to mieć coś wspólnego z jego pozwem. Czy postanowił ją szpiegować, aby zebrać dowody na to, że jest złą matką?

Sprawa okazała się jeszcze bardziej przykra, gdy na kuchennym stole znalazła list od niego.

„Z uwagi na twoje niemoralne prowadzenie się nie mam innego wyjścia, jak usunąć moje córki z twojej strefy wpływów”.

Uznała, że jedyną osobą, z którą musi się skontaktować, jest Nick.

Półprzytomna sięgnęła po telefon.

- Nick, potrzebuję cię. - Głos jej drżał. - Martin... zabrał dziewczynki. Ze szkoły. Zostawił list...

- Już do ciebie jadę. - Nie pozwolił jej dłużej mówić. - Nastaw wodę na herbatę.

Zgodnie z obietnicą zajechał przed dom w chwili, gdy nalewała herbatę do kubków.

Gdy wpadł do środka przez nie zamknięte drzwi, zastał ją zapłakaną w kuchni.

- Nie płacz. - Ogarnął ją ramionami i mocno przytulił. -

Załatwimy to. Przysięgam ci, że to załatwimy.

- Jak? On jest prawnikiem, a w liście...

- Prawnicy są takimi samymi ludźmi jak my. Pokaż list.

Nie mogła nic wyczytać z jego kamiennej twarzy.

- Czy dołączył jakieś dokumenty? - Położył jej dłonie na ramionach.

- Nie. Na stole była tylko ta koperta.

- Skorzystam z twojego telefonu. - Zaaferowany przeglądał zawartość portfela. W końcu znalazł coś, co wyglądało jak wizytówka. - Simon? Pilnie potrzebuję porady...

Przez kilkanaście minut maszerował po pokoju, wyjaśniając koledze sytuację. Frankie bała się, że wspomni o ich zażyłości, lecz nic takiego nie nastąpiło. W końcu zwrócił się do niej.

- Już wziął się do roboty - oznajmił.

- Do jakiej roboty? Odzyska dziewczynki?

To trudna sprawa. Martin specjalizuje się w prawie rodzinnym i jest kuty na cztery nogi.

- Zaraz wszystko ci wyjaśnię. - Usiadł obok niej. - Simon jest przyjacielem rodziny. Jego specjalnością stało się prawo rodzinne, odkąd jego małżonka próbowała zniknąć wraz z dziećmi. Szczególnie interesuje

się prawami rodzicielskimi. Sprawdza w tej chwili, co można zrobić w twojej sprawie.

- Uważa, że mu się uda?

- Jest zbyt ostrożny, żeby na tym etapie stwierdzić coś konkretnego, ale już mi powiedział, że Martin ostro przesadził.

- Dlaczego?

- Zabrał dzieci z rodzinnego domu przed dopełnieniem wymaganych formalności. Posłużył się niedowiedzionym oskarżeniem jako pretekstem, a jako prawnik powinien wiedzieć, że to nie wystarczy.

- Liczył na moją niewiedzę.

- Zdaje się, że zapomniał, że nie jest ważne, co się wie, lecz to, kogo się zna. Simon obiecał zadzwonić do paru osób, potem do nas. Może to być dopiero jutro rano...

Zadzwonił telefon.

- Działasz niczym błyskawica. Czego się dowiedziałeś?

Przez dłuższą chwilę słuchał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, po czym zwrócił się do Frankie.

- Czy myślisz, że poradzą sobie bez ciebie w przychodni jutro rano? Simon wyznaczył ci o dziewiątej spotkanie w sądzie.

- Martin i dziewczynki też tam będą?

- Za chwilę do niego zadzwoni. Możesz być w sądzie rano?

- Oczywiście. Przecież gra idzie o moje córki i o to, żeby nie oddać ich Martinowi.

Nick ponownie zwrócił się do kolegi.

- Dzięki. Do zobaczenia o wpół do dziewiątej w sądzie.
- Sprawy przybrały tak szybki obrót, że aż kręciło się jej w głowie.
- Masz się z nim spotkać o wpół do dziewiątej? - powtórzyła.
- Pójdziemy razem. Simon chce zadać ci kilka pytań, zanim wejdiesz na salę. Pomyślałem, że przyda ci się wsparcie. Powoli docierało do niej, co ją czeka. Nie ma prawa go wykorzystywać. Ale jak by sobie dała radę bez niego? Bez tego ramienia, na którym można się wypłakać?
- Tak się boję, że je stracę - szlochała. - Co ja zrobię, jeśli on mi ich nie odda? Zainteresował się nimi, dopiero jak drugi raz się ożenił.
- Właśnie takie fakty interesują Simona.
- Co on może? Wystarczy przeczytać list Martina...
- Na razie wiemy, jakim argumentem się posłużył. Ale musi to udowodnić. I to w przyjęty, urzędowy sposób. - Poglądził ją palcem po brodzie. - Postąpił niezgodnie z wcześniejszą decyzją sądu, bez twojej wiedzy ani zgody. Można oskarżyć go o porwanie, co nie wyglądałoby ładnie w jego życiorysie. - Nie pozwolił jej sobie przerwać. - Nie twierdzę, że znam się na prawie, ale mam zaufanie do Simona. Należy do prawniczej elity i jeśli coś można zrobić w tej historii, na pewno tego się podejmie.
- Gdy znowu zabrzączał telefon, Nick podniósł słuchawkę, jakby był u siebie.
- Słucham.

Frankie rozpoznała głos, więc wyciągnęła rękę, lecz Nick zignorował ten gest.

- Kto mówi?

- Martin Long. Jestem mężem Frankie i chciałbym z nią porozmawiać. - Słyszała jego wojowniczy ton. - Co pan tam robi? Należy pan do grona bywalców na jej salonach?

- Nazywam się Nicholas Johnson. Jestem lekarzem w Denison Memoriał - odparł z naciskiem. - Udzielam pomocy doktor Long, która jest w szoku, ponieważ jej dzieci zostały porwane.

- Jakie porwanie?! - wrzasnął Martin. - Czy ta kretyńska zdaje sobie sprawę, że taki zarzut zszarga mi opinię?! Poza tym skąd miała dojście do kogoś takiego jak Simon...

Nick miał wyraźnie dosyć.

- Doktor Long czeka na telefon od swojego adwokata. Proszę nie blokować linii. Do zobaczenia jutro w sądzie. - Odłożył słuchawkę. - Zdaje się, że napędziliśmy mu strachu.

- Dziękuję ci. Jak ja ci się odwdzięczę? Tyle dla mnie zrobiłeś...

- Nie dziękuj. To zbędne. Przynajmniej dopóki Laura i Katie tu nie wrócą. Wtedy to uczymy.

- Obiecuję. - Uśmiechnęła się przez łzy. - Czekają nas jeszcze jutrzejsze przejścia...

- Wobec tego jak chcesz spędzić ten wieczór? Ulubione wideo? Czy znienawidzone wideo? Muzyka? Czy może masz ochotę uwieść mnie i znęcać się nad moim biednym ciałem przez całą noc?

Przez chwilę biła się z myślami, czy przyjąć jego propozycje, czy odesłać go do domu, lecz poruszona uwodzicielskim spojrzeniem nie miała siły protestować.

Nick popatrzył na kobietę, która w końcu zasnęła w jego ramionach.

Zdaje się, że jego erotyczne sugestie potraktowała jak żart, przygotowana na wieczór przed mocno sfatygowanym magnetowidem. Nie zauważyła, że trzeba go oddać do naprawy. Mógłby się tym zająć, gdyby...

Westchnął i zadumał się nad krętymi ścieżkami przeznaczenia. Gdyby u jego siostry nie wykryto guza nerki, nie spędziłby tyle czasu w szpitalu, dotrzymując jej towarzystwa, a gdyby nie zdecydował się na studia medyczne, nie poznałby i nie zaprzyjaźnił się z Jackiem.

Gdyby z kolei nie poznał Vicky, nie trafiłby do Denison Memoriał, a gdyby nie postanowił przyjechać tam dzień wcześniej, nie wysłano by go do domu Frankie Long.

Gdyby nie poznał Frankie, nie doświadczyłby tego głębokiego, wszechogarniającego uczucia miłości, która potrafi przenosić góry i zmieniać bieg wydarzeń.

Czy ona czuje to samo?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pierwszy raz od wielu lat był zadowolony, pomimo skomplikowanej sytuacji, w jakiej się znalazł.

Miejmy nadzieję, że sprawa Laury i Katie zostanie załatwiona za kilkanaście godzin. Lecz wyjaśnienie sobie i Frankie paru skomplikowanych spraw może potrwać znacznie dłużej.

Od samego początku, jeszcze zanim poszedł z Frankie do łóżka, czuł, że spotkał wyjątkową kobietę.

Wczoraj, dużo za późno, zdecydował się na rozmowę z Vicky.

Gdyby, spotkawszy ją po latach, od razu postawił sprawę jasno, jakże inaczej ułożyłyby się minione dwa miesiące.

Teraz czeka go rozmowa z Frankie. Niestety, nie zaraz. Musi cierpliwie czekać na zamknięcie sprawy w sądzie, by mieć pewność, że Frankie da mu szansę wytłumaczenia się.

Od tego spotkania zależy całe jego życie.

Budziła się powoli, doznając mieszanych uczuć. Z jednej strony rozkoszowała się ogarniającym ją ciepłem, z drugiej jakieś odległe cienie przyprawiały ją o lęk.

- Pora wstawać - usłyszała w końcu. - Trzeba się

powoli zbierać. Pozwoliłem ci spać jak najdłużej, ale nie możemy się spóźnić.

Zerwała się z miejsca, lecz przytrzymały ją jego silne ramiona. Wpatrywała się w niebieskie oczy. Ten człowiek nie należy do niej, lecz bez niego nie poradziłaby sobie. Nawet nie wiedziałaby, u kogo ma szukać porady.

- Nie masz pojęcia, ile ci zawdzięczam. Nie wiem, jak mam ci dziękować za twoją... przyjaźń i pomoc.

- Czy pani mnie podrywa, pani doktor? - Pomógł jej wstać. -

Teraz nie mamy na to czasu. Porozmawiamy o tym, jak przywieziemy dziewczynki do domu. Pomóc ci pod prysznicem?

- Świnia - roześmiała się, ruszając do łazienki.

- Słodka świnia? - krzyknął za nią.

On jest słodki, przyznała w duchu. Będzie kochała go do końca życia, tym bardziej że o tych wspólnych chwilach będzie przypominało jej jego dziecko.

O tym też muszą porozmawiać. Nie teraz, gdy on szykuje się do ślubu, ale wkrótce, ponieważ ma prawo wiedzieć, że jest ojcem jej dziecka.

O wpół do dziewiątej strach dokuczał jej bardziej niż poranne dolegliwości.

Simon był bardzo opanowany i rzeczowy. Usilnie starał się ją uspokoić, lecz jedyne, co trzymało ją przy zdrowych zmysłach, to nieustający uścisk dłoni Nicka.

W pokoju wyłożonym piękną, dębową boazerią nareszcie ujrzała swoje córki.

- Laura! Katie!

- Mama! - Katie wyrwała się ojcu i podbiegła do niej. Frankie przykucnęła, by przytulić dziewczynkę.

- Nie płacz, mamo. Przepraszamy, że nie zawiadomiłyśmy cię, że wyjeżdżamy, ale tata powiedział, że się tym zajmie.

Laura obserwowała je w milczeniu. Matczyny instynkt podpowiadał Frankie, że coś ją trapi. Tego obawiała się najbardziej: że dzieci staną się pionkami w porachunkach dorosłych.

- Proszę usiąść - zapraszał ją starszy dystyngowany pan, wygodnie usadowiony w głębokim fotelu, w którym wyglądał jak król. - Jeśli chodzi o dzieci, wolę rozpatrywać te sprawy w mniej oficjalnym otoczeniu.

Zerknęła na Martina: patrzył na nią spode łba.

Przez dłuższą chwilę nie mogła skupić się na meritum sprawy.

Ma oto przed sobą otyłego, nadętego faceta, którego pokochała kiedyś na tyle, by wyjść za niego za mąż, i który chyba nigdy jej nie kochał.

- Mając na uwadze interes dzieci, wnoszę o zmianę poprzedniej decyzji sądu - odezwał się jej były mąż. - Dzięki temu znajdą się nie tylko poza zasięgiem niepożądanych wpływów, lecz również w pełnej rodzinie, w której matka będzie mogła poświęcić im cały swój czas.

Brzmi to całkiem przekonująco, pomyślała Frankie. Lecz osoba, która miała najwięcej do powiedzenia, nie wyglądała na zachwyconą taką tyradą. Bez komentarza sędzia oddał głos Simonowi.

- Przez siedem lat, od kiedy Frankie rozwiodła się z nim z powodu jego niewierności, prawie bez jego udziału wychowuje dwoje dzieci. Ni stąd, ni zowąd pan Long, poślubiwszy drugą małżonkę, uznał za stosowne, wykorzystując do tego celu nieuzasadnione zarzuty, odebrać jej prawo do wychowywania córek. Posunął się także do porwania ich ze szkoły.

Martin poczerwieniał.

- Te zarzuty nie są nieuzasadnione - rzucił, otrzymawszy w końcu prawo głosu. - Zabrałem córki do siebie wyłącznie dla ich dobra. Dziewczynki obserwowały potyczkę dorosłych niczym partię tenisa, a na ich twarzach malował się smutek i strach.

Nagle Laura wybuchnęła niepohamowanym płaczem.

- Tato, przestań! To moja wina! To przeze mnie!

- Lauro, kochanie... - Frankie zerwała się z fotela i podbiegła, by utulić zapłakane dziecko.

- Ja nie chciałam... Ale ty się uparłaś...

- Spokojnie, kochanie. - Posadziła dziewczynkę sobie na kolanach.

- Młoda damo - zwróciła się do niej ważna osoba, gdy burza ucichła. - Odnoszę wrażenie, że masz nam coś do powiedzenia. Coś, co rzuci nowe światło na tę sprawę. Opowiedz mi, co się działo.

- Od czego mam zacząć? - Laura pociągnęła nosem.

- Może od początku?

- Jak tata ożenił się po raz drugi, Licia powiedziała, że bardzo by chciała urodzić nam braciszka albo siostrzyczkę.

Martin już zamierzał protestować', lecz starszy pan spiorunował go wzrokiem.

- Byłyśmy wtedy akurat u taty i słyszałyśmy, jak rozmawiali. A on jej wtedy powiedział, że nie mogą mieć dzieci, ponieważ poddał się wazektomii, jeszcze zanim Katie się urodziła.

Frankie poczuła, jakby w nią piorun uderzył.

- Co takiego?! Gdy byłam w ciąży?!

- Czy to znaczy, że nie poinformował pan małżonki o podjęciu środków zapobiegających dalszej prokreacji?

Martin strzelał oczami na wszystkie strony, jakby szukał drogi ucieczki.

- Proszę odpowiadać! - zirytował się sędzia.

- Nie, nie poinformowałem.

- Rozumiem. Mów dalej, młoda damo.

- Potem tata powiedział nam, że niedługo zamieszkamy z nim i Licią, bo mama nie ma czasu opiekować się nami jak należy. Ale to nieprawda. Mama o nas bardzo dba. I nas kocha. Jest lekarzem i czasami musi pracować, ale nigdy nie zostawia nas samych, kiedy ma dyżur. - Zastanawiała się przez moment. - Nie wiem, czy pan wie, co to jest - podjęła cichutko.

- Czasami musi w nocy jechać do chorego. Ale nigdy nie zostajemy same.

Starszy pan uśmiechnął się dyskretnie.

- A potem miała być dyskoteka, na którą bardzo chciałam pójść, ale mama nie chciała zapytać taty, czy zgodzi się zmienić rozkład wizyt. - Zwiesiła głowę.

- Byłam na nią taka zła, że powiedziałam tacie, że u mamy nocują różni mężczyźni.

W tej chwili Martin chrząknął zadowolony, Frankie zaś aż jęknęła, zrozumiałwszy, o co poszło.

- Zatem czy to prawda, że u mamy nocują mężczyźni? - Starszy pan groźnie ściągnął krzaczaste brwi.

- Tak i nie - brnęła Laura. - Kiedy nasza opiekunka zachorowała, był u nas doktor Jack, bo mama musiała pojechać do chorych, ale potem był poród i coś niedobrego się stało i doktora Jacka wezwano do szpitala, żeby zrobił cesarskie cięcie. Trzeba wtedy przeciąć brzuch i tamtędy wyjąć dziecko - wyjaśniła. - Więc doktor Jack poprosił Nicka, żeby nas popilnował, dopóki mama nie wróci, bo wiedział, że Nick czasami odbiera nas ze szkoły.

- Rozumiem. Dziękuję. Masz jeszcze coś do dodania?

- Tyle tylko... - Odwróciła się na matczynych kolanach. -

Przepraszam cię, mamo. Byłam na ciebie zła za tę dyskotekę. Nie powinnam mówić tego tacie, ale nie wiedziałam, że on nas chce zabrać. My nie chcemy mieszkać u niego.

- Czy to prawda? - Sędzia zwrócił się do Katie.

- Chcemy mieszkać z mamą. - Dziewczynka uśmiechnęła się promiennie. - Może będzie miała więcej dzieci...

Zapadła chwila ciszy, po której rozpętała się istna burza.

- Katie, miałaś nic nie mówić - jęknęła Laura.

- Więcej dzieci? - zapytali unisono Nick i Martin. Po czym pierwszy uśmiechnął się tajemniczo, a drugi był wyraźnie przerażony.

- O matko - szepnęła Frankie, ukrywając twarz w dłoniach. Nie spodziewała się, że Laura jest aż tak bystra. Jak spojrzy Vicky w oczy? Dlaczego Nick się uśmiecha?

- Proszę o ciszę. - Sędzia przywoływał ich do porządku. - Nie widzę żadnych podstaw do zmiany dotychczas obowiązującego orzeczenia.

- Ale... - Martin zerwał się z miejsca, lecz znowu bezskutecznie.

- W związku z charakterem nieporozumienia oraz tym, że szybko udało się je wyjaśnić - Martin wpatrywał się w sędziego jak w bóstwo - nie widzę podstaw do oskarżenia o porwanie, mimo że postąpił pan nierozważnie oraz pochopnie. Radzę nie robić tego więcej. - Sędzia zwrócił się z kolei do Frankie. - Pani poświęcenie jest godne pochwały, a obie pannice świadczą o pani jak najlepiej. Szkoda, że nie ma pani więcej dzieci - dodał z dziwnym błyskiem w oku.

Nick ujął ją pod ramię, ale nie mogła spojrzeć mu w oczy, speszona tym, że jej tajemnica wyszła na jaw.

- Mamo, czy to znaczy, że możemy już jechać do domu? - zapytała teatralnym szeptem Katie.

- Bez wątpienia - powiedział sędzia, po czym wstał i podał rękę obu dziewczynkom. - Miło było mi was poznać. Opiekujcie się mamą.

- Jasne - powiedziała Laura.

- Jasne - zawtórowała jej Katie. - I dzidziusiem - szepnęła do ucha starszemu panu. - Zawiadomić pana, jak już się urodzi?

- Oczywiście. - Wyprostował się. - Dziękuję państwu. Muszę zabrać się do pracy.

Martin bez słowa wyszedł pierwszy.

W milczeniu wracali do Edenthwaite. Niespodziewanie pierwszy odezwał się Nick.

- Czekałem na odpowiednią okazję, żeby wam powiedzieć, jak wiele dla mnie znaczą - zaczął. - Wiem, że poznaliśmy się niedawno, ale wydaje mi się, że znamy się od wielu lat. Dzisiaj... Dzisiaj poczułem, że jestem z was taki dumny, jakbyście byli moją rodziną.

- Czy to znaczy, że nas kochasz? - pisała Katie.

- Tak, myszko. To znaczy, że was kocham.

- Tak bardzo, że mógłbyś się z nami ożenić? Frankie nie wytrzymała.

- Koniec pytań, Katie. Gdybyśmy coś po drodze zjedli, mogłybyście od razu pójść do szkoły.

- Oj, nie - jęknęły zgodnym chórem.

- Nie możemy iść jutro? - dopytywała się Laura. - Chciałyśmy prosić Nicka...

- Musicie iść po lunchu do szkoły, ponieważ nie możemy się wami zająć.

Szef ośrodka obiecał porozdzielać pacjentów między pozostałych lekarzy, mieli zatem do dyspozycji całe popołudnie.

Czuła bardzo nieprzyjemny ucisk w dołku, ale tej rozmowy nie można dłużej odwlekać.

- Kawa? - zapytał Nick. - Czy należysz może do

tych kobiet, które w ciąży nie mogą znieść tego zapachu? - zaczął prosto z mostu. Zamiast niepokoju poczuła ulgę.

- Zamierzałam ci o tym powiedzieć...

- Kiedy? Dzisiaj? Za tydzień? Czy jeszcze później?

- Po tym, jak ty i Vicky...

- Frankie, od wczoraj nie ma już Vicky i Nicka.

- A ślub?

- Odwołany. W związku z tym uznałem, że oboje powinniśmy wyłożyć swoje karty na stół, a ponieważ to ja tu głównie zawiniłem, pozwól, że będę pierwszy. - Nie dał sobie przerwać. - Zaręczyłem się kiedyś z koleżanką. Z lekarką. Wydawało mi się, że jesteśmy dla siebie stworzeni, aż odkryłem, że za pieniądze fałszuje wyniki naszych badań nad pewnym lekami. Nie mogłem uwierzyć w to, jak źle ją oceniłem. Nie było dla mnie ważne, że miałbym zszarganą opinię, lecz to, że te leki trafiłyby do pacjentów... Postanowiłem się przekwalifikować i zostałem lekarzem rodzinnym. Wówczas ponownie spotkałem Vicky. Urzekła mnie jej... niewinność. - Potrząsnął głową. - Od dłuższego czasu dręczą mnie z tej racji wyrzuty sumienia. Wiedziałem, że ona nikogo nie oszuka, nie będzie kłamać. Nie pomyślałem jednak o tym, że ktoś taki zasługuje na coś więcej niż moje przywiązanie... Dopóki nie spotkałem ciebie.

- Nick, ona cię kocha. Jeśli odwołasz ślub, to będzie dla niej tragedia.

- Wolisz, żeby nasze dziecko było bękartem?

- Nie... Nie zrobiłam tego z premedytacją.

- Wszystko stało się dla mnie jasne, skarbie, gdy dowiedziałem się o wazektomii. - Uśmiechnął się czule. - Wcale tego nie żałuję.
 - Naprawdę? A Vicky?
 - Nie martw się o nią. Odbyliśmy wczoraj długą rozmowę o różnicy między fascynacją i miłością. Okazało się, że oboje mieliśmy poważne wątpliwości, czy ten krok jest słuszny i oboje unikaliśmy się nawzajem. Odniosłem też wrażenie, że jest zainteresowana kimś innym. Ja zaś byłem zajęty przejazdami konnymi i spędzaniem nocy na wygniecionych kanapach.
 - Moja kanapa nie jest wygnieciona.
 - Może tak mi się tylko wydawało, bo wiedziałem, że na piętrze jest wygodne łóżko.
 - To znaczy, że się nie żenisz?
 - To zależy...
- Kiedy wreszcie się dowiem, że ze sobą zerwali?
- Niespodziewanie Nick wstał i przykląkł przed nią.
- Kocham cię, Frankie - oświadczył śmiertelnie poważnym tonem. - Czy zostaniesz moją żoną?
 - Kochasz mnie? To niemożliwe. Jestem od ciebie starsza, mam dwoje dzieci, a ty... - Nie powie mu przecież, że jest za stara.
 - Po prostu cię kocham. Pokochałem cię w tej samej chwili, w której zobaczyłem, jak myłaś samochód. A kiedy odwróciłaś się w moją stronę i zauważyłem, że pod mokrym podkoszulkiem nie masz stanika, miałem już stuprocentową pewność.
 - Nick! - ofuknęła go.

- Kocham ciebie i Laure, i Katie. I już kocham to nasze pierwsze dziecko, które nosisz.

- Pierwsze? A ile byś ich chciał?

- Ile zechcesz. Powiedz, że mnie kochasz i że za mnie wyjdiesz. Wkrótce.

- Oczywiście, że cię kocham. Pokochałam cię, zanim dowiedziałam się, że jesteś zaręczony.

- To znaczy, że za mnie wyjdiesz? - nalegał. - Zanim dostanę reumatyzmu od tej posadzki?

- Dureń! Jesteś pewien?

- Słodki dureń, pamiętaj. Jak tylko się zgodzisz, z dziką radością dostarczę ci dowodów na to, jak bardzo jestem tego pewien. -

Przyciągnął ją bliżej i delikatnie pocałował. - Powiedz, że się zgadzasz - szepnął. - Powiedz tak.

- Tak...

W tej samej chwili porwał ją w ramiona i zaczął zasypywać pieścizotami, które prowadziły tylko do jednego celu.

Zanim dała się unieść fali ekstazy, pomyślała, że chyba znowu ma wyrzuty sumienia, tym razem z powodu wielkiego szczęścia, jakie ją spotkało.